



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 18 sierpnia 2026 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 191.11290, 1

Nakład 32 tys. + 298,5 tys. prenumerat cyfrowych

Kultura

NIE ŻYJE JAN FRYCZ

15 sierpnia w wieku 72 lat zmarł wybitny aktor teatralny i filmowy Jan Frycz. O jego śmierci poinformował Teatr Narodowy w Warszawie, z którym był związany w ostatnich 20 latach: „Będzie nam bardzo brakować jego charyzmy na próbach, jego śmiechu w kuluarach, długich rozmów i analiz. Przede wszystkim jednak będzie nam go brakować jako pięknego człowieka. Mieliliśmy wielkie szczęście, mogąc spotykać się na co dzień”.

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER



Pranie pieniędzy

Macki Iranu w Polsce

Siavasha Kayvanpour, prezes spółki Shelbit Technologies z Warszawy, trafił na listę sankcyjną USA pod zarzutem wspierania irańskiego reżimu. Kayvanpour organizował finansowanie kryptowalutowe dla Iranu. Jak? Przez Polskę.

Ireneusz Sudak

Iran, od lat objęty sankcjami USA, nauczył się je obchodzić, wykorzystując do płatności za broń kryptowaluty. Dla ułatwienia przepływu kryptowalut w interesie Iranu zaczęli działać pośrednicy, którzy formalnie dokonywali przelewów i tworzyli sieć spółek, również w Europie.

Jednym z takich pośredników był Siavash Kayvanpour, prezes zarejestrowanej w Warszawie spółki Shelbit Technologies. Kayvanpour właśnie trafił na listę sankcyjną USA.

Polska spółka trafiła na listę jako część większej sieci pod nazwą Shelbit. Inne spółki sieci działały w Gruzji, Dubaju i w Teheranie.

Sieć Shelbit służyła do obchodzenia sankcji o równowartości 4 mld dol. Pieniądze były powiązane z irańskim bankiem centralnym, pochodziły z gier hazardowych online, a same adresy rejestrów kryptowalutowych są łączone przez rząd Izraela z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC).

Jak mówi nam mec. Robert Nogacki z Kancelarii Skarbiec, który prze-

analizował tę sprawę, nie ma dowodów, że polska spółka Shelbit transferowała środki – tym zajmowały się firmy z innych krajów. Istotą sprawy – według mec. Nogackiego – jest fakt, że Shelbit Technologies celowo osadziła się w Polsce i zyskała licencję firmy kryptowalutowej (licencja VASP), co pozwoliło całej grupie uwiarygadniać się na rynkach międzynarodowych.

Najpierw spółka słupek

Shelbit Technologies sp. z o.o. powstała w sierpniu 2023 r. jako Rovataller – to spółka słupek, która uzyskała wpis do polskiego rejestru działalności w zakresie walut wirtualnych. Rovataller była założona z myślą o odsprzedaży innemu, zagranicznemu podmiotowi. I taki wkrótce się znalazł – w marcu 2024 roku właścicielem i nowym prezesem został Irańczyk Siavash Kayvanpour, który ma też obywatelstwo Dominikany i Afganistanu.

Formalnie Shelbit Technologies jest w likwidacji od półtora roku, a likwidatorem jest sam Kayvanpour.

Polska pralnią pieniędzy

Schemat powstania i działalności Shelbit Technologies potwierdza to, o czym wcześniej informowaliśmy: Polska (ale też Czechy) w latach 2022-2025 stały się przez swoje łagodne

i nonszalanckie podejście do infrastruktury kryptowalutowej atrakcyjną przystanią dla wszelkiej maści przestępców i zorganizowanych, światowych mechanizmów prania pieniędzy i transferowania kryptowalut.

W maju pisaliśmy, że na polską listę przedsiębiorców kryptowalutowych dopisała się Huione Crypto, powiązana z kambodżańską grupą o tej samej nazwie i objętą amerykańskimi sankcjami. I że brak regulacji kryptowalut sprawił, że Polska stała się rajem dla karteli, oszustów i pralni pieniędzy. Huione Crypto jak i Shelbit Technologies, miały siedzibę przy ul. Bartyckiej w Warszawie.

– To druga w ciągu dziesięciu miesięcy polska spółka z tego rejestru, o której świat dowiaduje się z komunikatów Waszyngtonu, a nie Warszawy – mówi mec. Nogacki. ●

Historia Shelbit Technologies
► 10

Polska przez swoje łagodne podejście do infrastruktury kryptowalutowej stała się atrakcyjną przystanią dla wszelkiej maści mechanizmów prania pieniędzy i transferowania kryptowalut

Sport

Ten medal to nie przypadek

W biegu na 1500 m na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Birmingham lepsza od Klaudii Kazimierskiej była tylko brązowa medalistka olimpijska Brytyjka Georgia Hunter Bell.

Sylwetka polskiej wicemistrzyni ► 23



FOT. PAPIEPA/ADAM VAUGHAN

Polska

Po wypadku autokaru

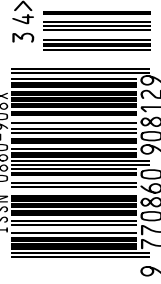
Kierowca autokaru, który miał wypadek na Węgrzech, został zatrzymany przez policję. Ze wstępnych informacji wynika, że mężczyzna mógł zasnąć za kierownicą ► 7

Nauka

Mózg i poglądy polityczne

Kiedy zmieniamy poglądy polityczne, zmienia się również sposób, w jaki mózg reaguje na komunikaty polityczne – ustalili naukowcy z Uniwersytetu w Tel Awiwie ► 16

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



1 RP

Bartosz T.
Wieliński

Nawrocki i jego obrońcy

Mija kolejny dzień, a Karol Nawrocki milczy w sprawie niezwykle niefortunnych słów, które padły z jego ust podczas Święta Wojska Polskiego. Oprócz ataku na unijny program SAFE i wiązania Wojska Polskiego z religią w prezydenckim przemówieniu usłyszeliśmy bowiem, że „dzięki wychowaniu patriotycznemu mieliśmy świętego papieża Polaka Jana Pawła II, Zbigniewa Herberta i innych wielkich obrońców Monte Cassino, obrońców Westerplatte”. Problem w tym, że klasztoru na Monte Cassino bronili Niemcy. Polacy klasztor zdobywali. To kompromitująca wpadka głowy państwa. Nie tylko dlatego, że Nawrocki legitymuje się doktoratem z historii i był szefem Instytutu Pamięci Narodowej, ale że przemawiał w święto państwowe do 2 tys. żołnierzy.

Wpadki się zdarzają, także politykom. Ale dobry obyczaj nakazuje, by za wpadkę przeprosić i ją sprostować. W styczniu 2025 r. ministra edukacji Barbara Nowacka, przemawiając na konferencji w Krakowie, powiedziała, że „na terenie okupowanym przez Niemcy polscy naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady”. Oburzenie było gigantyczne. Sam Karol Nawrocki, wówczas kandydat na prezydenta, atakował Nowacką,

że ubliża Polakom i powiela niemiecką propagandę o polskich obozach. Nowacka przeproszała i tłumaczyła, że doszło do przejęczenia. Hejt wylewał się na nią miesiącami.

Odpowiedzią na powszechne oburzenie po słowach Nawrockiego o obrońcach Monte Cassino jest cisza. Kancelaria Prezydenta opublikowała jedynie zmieniony tekst wypowiedzi, czyli ktoś na kompromitację zareagował. Ale ani prezydent, ani nieustannie obecny na platformach społecznościowych szef jego kancelarii Zbigniew Bogucki nie sprostowali tych słów i nie przeprosili. Oni nie poczuwają się do żadnej odpowiedzialności.

Płyną z tego dwa smutne wnioski. Pierwszy jest taki, że Karol Nawrocki daje nam do zrozumienia, że jest ponad wszystko i ponad wszystkich. Nikt nie ma prawa go poprawiać ani ograniczać. I choćby zrobił największą głupotę, z niczego nie musi się tłumaczyć ani za nic przeproszać. Nawrocki nie pierwszy raz myli sprawowanie urzędu prezydenta z panowaniem. Patrząc po wysypie memów z wdzięcznymi za jego słowa żołnierzami Wehrmachtu, zaczyna się to mścić.

Drugi smutny wniosek dotyczy rodzimych strażników historycznej prawdy. Ministrze Nowackiej byli gotowi ogolić głowę, wcześniej forsowali przepisy o karaniu trzyletnią odsiadką tych, którzy mówiliby publicznie o odpowiedzialności Polaków za Holocaust.

W przypadku kompromitujących słów Nawrockiego udają, że nic nie słyszeli. Bo Nawrocki jest swój. On może. ●

Andrzej rysuje



Kolumbia Dmuchańce, latawce, wiatr

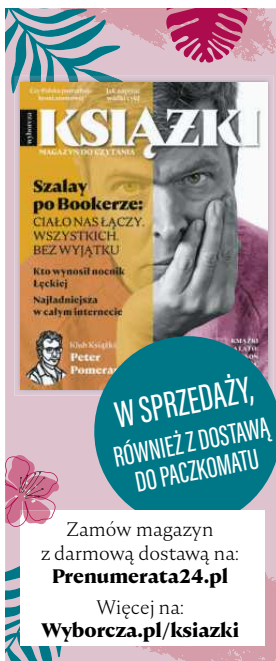


Festiwal Wiatru i Latawców organizowany jest w kolumbijskim mieście Villa de Leyva od 1975 r. Zawsze w sierpniu – bo wtedy w regionie silnie wieje. Przez trzy dni niebo wypełnia się feerią barw latawców wykonywanych przez profesjonalistów i amatorów.

Liczba dnia

40

MLN DOLARÓW zapłacono na aukcji za pierwszy egzemplarz nowego elektrycznego auta Ferrari – Luce. Pieniądze z licytacji zasilą projekty edukacyjne prowadzone przez Ferrari Foundation. Więcej ► [Next.gazeta.pl](https://next.gazeta.pl)



Hayden Panettiere nie żyje

Mądra ponad swój wiek

Amerkańska aktorka, znana z seriali „Herosi” i „Nashville”, miała 36 lat.

Hayden Panettiere najbardziej zapadła w pamięć widzów na całym świecie rolą cheerleaderki o niezwyklej zdolności regeneracji w czterech sezonach serialu o superbohaterach „Herosi”, którego premiera odbyła się 20 lat temu.

Ale po raz pierwszy pojawiła się na ekranie dużo, dużo wcześniej. Miała jedenaście miesięcy, kiedy wystąpiła w reklamie zabawek, niespełna pięć lat, gdy dostała rolę w operze mydlanej „Tylko jedno życie”, i dziewięć lat, gdy użyczyła głosu mrówczej księżniczce w animowanym filmie „Dawno temu w trawie”.

W 2000 roku wystąpiła w filmie „Tytani” z Denzelem Washingtonem, a w 2004 roku dostała pierwszą główną rolę w filmie Disney Channel „Tygrysi rejs”, w którym jej ojca zagrał Bill Pullman.

Sławę przyniosła jej rola cheerleaderki Claire Bennet w serialu „Herosi” (2006-2010). Gdy zaczynała grać tę postać, miała 16 lat.

Później występowała m.in. w trzech horrorach z serii „Krzyk” i serialu „Nashville”, w którym przez sześć sezonów wcielała się w młodą gwiazdę muzyki country marzącą o dotarciu na szczyt. Jedenaście piosenek, które nagrała do serialu, trafiło na listę przebojów country magazynu „Billboard”. Panettiere otrzymała też dwie nominacje do Złotego Globu.

O śmierci aktorki poinformował jej ojciec Skip Panettiere. „Była niesamowitym promieniem światła i żywiołem, który niósł niezmierzoną miłość i radość wszystkim, którzy ją znali oraz milionom widzów, którzy oglądali ją na ekranie” – napisał w oświadczeniu.

Tak aktorkę pożegnał Bryan Fuller, scenarzysta „Herosów”: „Hayden by-



ła kimś więcej niż aktorką. Była muzą. Mądra ponad swój wiek i obarczona już tak wieloma życiowymi problemami, pozostawiła po sobie niezatarty ślad”.

Przyczyna śmierci 36-letniej aktorki nie jest na razie znana.

Panettiere otwarcie mówiła o swoich zmaganiach z depresją i uzależnieniem. Opowiadała, że w wieku 15 lat dostała pierwsze „pigulki szczęścia”, rok później dołączył alkohol i opiaty.

Aktorka związała się ze starszym o 13 lat ukraińskim bokserem Wołodymirem Kliczką, złotym medalistą igrzysk w Atlancie i młodszym bratem Witalija, również boksera, a dziś mera Kijowa. Wołodmyr po wybuchu wojny w Ukrainie zaciągnął się do wojska. W 2014 roku przyszła na świat ich córka, Kaya. Po narodzinach dziewczynki aktorka cierpiała na depresję poporodową i znów zaczęła pić. Kliczko zakończył związek i wystąpił o wyłączne prawo do opieki nad córką.

W 2018 roku Panettiere, wciąż zmagająca się z uzależnieniem, przekazała Kliczce prawo do opieki nad Kayą i wysłała dziewczynkę do ojca na Ukrainę. „To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, ale chciałam być dobrą matką, a to czasem oznacza pozwolenie dziecku odejść” – mówiła. ● **Maja Staniszevska**

Reforma ochrony zdrowia

ROZMOWA Z
MARIĄ LIBURĄ
ekspertką Klubu Jagiellońskiego

JUDYTA WATOŁA: Ministerstwo Zdrowia chce ograniczyć zarobki lekarzy i czas ich pracy. Nie będzie im wolno pracować na mniej niż pół etatu w jednym miejscu.

MARIA LIBURA: Deklarowane cele są słuszne. Ale gdy przyrzeć się projektom ustaw i rozporządzeń, to trudno oprzeć się wrażeniu, że cel jest zgoła inny. Rząd na fali negatywnych emocji społecznych wobec lekarzy dąży do oszczędności po stronie NFZ. I – chcąc nie chcąc – otwiera szeroko drzwi do komercjalizacji, bo w sektorze komercyjnym nie będą już lekarzy obowiązujące limity placowe i godzinowe.

Dla jasności – kominy placowe budzą słuszne oburzenie. W tej chwili są one tak duże, że najważniejsze pytanie o skutki projektowanych zmian w zakresie dostępu pacjentów do leczenia schodzi na dalszy plan. To jest niebezpieczeństwo polityki budowanej na negatywnych emocjach.

Prezes NFZ mówi, że kiedy wprowadzona zostanie maksymalna stawka za godzinę pracy, to szpitale zaoszczędzą, bo nikomu nie będą już płacić więcej niż 240 zł za godzinę.

– Wielu lekarzy zarabiałoby dotąd mniej, będą więc naturalnie dążyć do osiągnięcia górnego pułapu zarobków. Dlaczego nie pokazano nam symulacji, jakie mogą być skutki takiej regulacji? Ministerstwo nie poczekalo nawet na dane, które uda się teraz zebrać dzięki ustawie umożliwiającej zbieranie informacji o zarobkach lekarzy po numerach PESEL.

Od tych limitów mają być wyjątki.

– Prof. Sebastian Sikorski zwraca uwagę, że te wyjątki mogą łatwo stać się regułą. System stanie się jeszcze mniej przejrzysty. Natomiast bez głębszych zmian w organizacji i finansowaniu systemu samo ograniczenie łącznego czasu pracy lekarzy niemal na pewno zmniejszy ich dostępność w systemie publicznym. Niektóre placówki ograniczą więc leczenie, inne będą musiały się zamknąć. Pozostałe nie będą w stanie ot tak z dnia na dzień przejąć ich roli – z powodu własnych problemów kadrowych i infrastrukturalnych. Dla pacjentów, zwłaszcza starszych, problemem może być odległość. W efekcie część – tych, których na to stać – zostanie wypchnięta do sektora prywatnego, pozostali zaś będą czekać dłużej albo zrezygnują z leczenia.

Chyba jednak chcemy, żeby lekarze nie pracowali po 400 godzin w miesiącu i nie byli przemęczeni...

– Oczywiście! Ale jeśli tak, to dlaczego limit czasu pracy ma dotyczyć jedynie lekarzy, którzy pracują w sektorze publicznym? NFZ nie zamierza przecież kontrolować czasu pracy lekarza, który będzie przyjmował tylko w sektorze komercyjnym. To niezrozumiałe. Głównym powodem, dla którego w krajach, które mają sprawny system ochrony zdrowia, ogranicza się czas pracy lekarzy, jest bezpieczeństwo pacjentów, a nie oszczędności. Skoro więc Ministerstwo Zdrowia deklaruje, że chodzi o bezpieczeństwo pacjentów, to dlaczego nie zapewnia go także pacjentom, którzy płacą za wizyty z własnej kieszeni, albo mającym popularne abonamenty?

Nowe przepisy mają też wprowadzić drobiazgowo kontrole. Ministerstwo wręcz straszy, że jeśli lekarz przekroczy limit

W tej reformie nie chodzi o dobro pacjenta

Rząd bazuje na negatywnych emocjach. Jego propozycje podobają się, bo ludzie myślą, że jeśli lekarze przestaną świetnie zarabiać, to na wszystko wystarczy. Ale kiedy przez te zmiany będą musieli za leczenie płacić sami, negatywne emocje obrócą się przeciw rządowi – mówi Maria Libura.



• **Decyzje o tym, jak zabezpieczyć potrzeby medyczne mieszkańców na danym terenie, powinny zostać przeniesione w dół na poziom wojewódzki**

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

godzin, dyrektor zapłaci 30 tys. zł grzywny. A jeśli lekarz oświadczy, że pracuje mniej niż w rzeczywistości, może pójść na 8 lat do więzienia, bo tyle grozi za fałszywe oświadczenie.

– Tak restrykcyjne przepisy, o ile wejdą w życie, uczynią sektor publiczny bardzo nieprzyjawnym miejscem pracy. Nie wszyscy lekarze odejdą do sektora komercyjnego, to niemożliwe. Ale część specjalistów przeniesie się albo ograniczy pracę w sektorze publicznym.

Wyniosą się jak dentyści? Stawki płacone przez NFZ w stomatologii są niewysokie, a zakres świadczeń refundowanych przez fundusz jest stosunkowo skromny w porównaniu z tym, co oferuje nowoczesna stomatologia. NFZ stawia wiele

wymogów i żąda bardzo szczegółowej sprawozdawczości.

– Przykład stomatologii jest bardzo trafny, bo rzeczywiście jednym z powodów, dla których część lekarzy dentyków nawet nie myśli o kontrakcie z NFZ, nie są stawki, tylko to, że chcą być wolni od całej tej sprawozdawczości. A tu mamy dodatkowo widmo odpowiedzialności karnej za źle zaportalowane godziny pracy, a nie tylko zwykłą sprawozdawczość. Jeśli więc nowe przepisy wejdą w takiej formie, w jakiej proponowało ministerstwo, to przekonanie, że system publiczny to „pułapka na lekarza”, bardzo się upowszechni.

Płacimy sobie sami za leczenie zębów, ale ci, których nie stać, najczęściej nie leczą ich wcale...

– To najpoważniejsza obawa związana z proponowanymi przez rząd przepisami. One mogą sprawić, że dostęp do leczenia, za które płaci NFZ, mocno się pogorszy. Dlaczego? Bo teraz system opiera się na łataniu niedoborów kadrowych zatrudnianiem lekarzy w wielu miejscach, często właśnie w niewielkim wymiarze godzin. Obowiązek zatrudnienia lekarza na minimum pół etatu grozi chaotycznym zamykaniem się szpitali i poradni, bez związku z potrzebami ludzi. Dlatego w tym przypadku również powinno się najpierw przeprowadzić symulację skutków takiej regulacji.

Tym bardziej przewrotne wydaje się powtarzanie przez NFZ i Ministerstwo Zdrowia, że te zmiany porządkują system.

Reforma ochrony zdrowia



Gdybyśmy mieli system zorientowany na pacjenta, to nie byłoby takich sytuacji jak ograniczanie płatności za nadwykonania, na przykład za tomografię czy rezonans magnetyczny

MARIA LIBURA

– To, co się na pewno zdarzy po wprowadzeniu tych regulacji, to duży chaos, bo lekarzom i dyrektorom trudno będzie się połąpać w gąszczu nowych zasad. Nie wiadomo, komu prezes NFZ da pozwolenie na pewne odstępstwa, nie wiadomo, jak będzie interpretował niektóre regulacje.

Ten chaos zresztą pojawi się, zanim regulacje wejdą w życie, bo dyrektorzy i lekarze będą próbowali się jakoś do nich „dostosować”. A jeśli dziś lekarz ma po kilka godzin w tygodniu w kilku różnych poradniach, to stoi przed wieloma znakami zapytania.

Czy jedna z nich zamieni mu to na pół etatu lub jego równoważnik? A może straci zatrudnienie we wszystkich czterech?

Drugi wariant jest chyba bardziej prawdopodobny, bo łatwiej będzie zamknąć małą poradnię z małym kontraktem niż do niej dokładać, skoro NFZ kontraktu nie zwiększy. Na to – jak wiadomo – nie ma pieniędzy.

– Fundusz sam podpisywał takie małe kontrakty na porady niektórych specjalistów, więc kiedy teraz stawia wymóg zatrudniania ich na co najmniej pół etatu, to jest co najmniej niekonsekwentny.

Lekarze powinni się zbuntować, a siedzą, jakoś cicho. Wielu chce chyba jeszcze trochę zarobić, zanim limity czasu pracy i wynagrodzeń wejdą w życie.

– Lekarze są jakby zepchnięci do narożnika.

Może trudno bronić tak wysokich pensji?

– Nie trzeba ich bronić, bo ujawnione kominy są nie do obrony. Ale można zaproponować bardziej racjonalne rozwiązanie kwestii wynagrodzeń niż jeden odgórny limit.

Szef Naczelnej Izby Lekarskiej w zasadzie przedstawił strategię na Facebooku. Rezydentom zalecił spokój, bo „z lekarzami jeszcze żaden rząd nie wygrał”.

– Samorząd lekarski być może liczy na to, że kiedy system wejdzie w ostry kryzys, społeczna złość skieruje się na rządzących. Nie bierze chyba jednak pod uwagę tego, że po ujawnieniu afery w Szpitalu Południowym przeciętnemu człowiekowi politycy i lekarze zlewają się w jedną kategorię.

Przed wszystkim jednak skutki chaosu odczują pacjenci. Zamknięcie małych przychodni utrudni dostęp do leczenia w mniejszych ośrodkach. Moim zdaniem to wygląda jak kolejna reforma robiona głównie z myślą o budżecie NFZ, a nie potrzebach chorych. Przy okazji mamy do czynienia z rozmowywaniem odpowiedzialności. Od dawna słyszymy, że mamy za dużo szpitali. Jednak racjonalna konsolidacja to żmudna i koronkowa robota. Łatwiej te szpitale zamykać rękami dyrektorów i samorządów, odcinając im tlen w postaci kadr i pieniędzy. A na koniec Ministerstwo Zdrowia i NFZ powiedzą: To nie my! To oni! Przecież właścicielem szpitala X był powiat.

A może zdarzy się cud i prezes NFZ pozwoli wielu szpitalom przetrwać, dając im pozwolenie na zatrudnianie lekarzy na mniej niż pół etatu i płacenie więcej niż 240 zł na godzinę?

– Tego typu decyzje powinny zapadać na niższym poziomie i według określonych reguł, a nie zależeć jednoosobowo od dobrej woli najmądrzejszego nawet prezesa. Brak przejrzystości już teraz zjada ten system od środka. Potrzebna jest o wiele głębsza reforma, odwrotna do centralizacji, którą tu się proponuje. Decyzje o tym, jak zabezpieczyć potrzeby medyczne mieszkańców na danym terenie, powinny zostać przeniesione

w dół na poziom wojewódzki. Razem z odpowiedzialnością za dostępność leczenia.

Od lat system ochrony zdrowia jest coraz bardziej centralizowany, choć w miarę tej centralizacji coraz bardziej się rozłazi.

– To stoi na głowie. NFZ jest coraz bardziej scentralizowany, jeżeli chodzi o podejmowanie decyzji, a jednocześnie zdecentralizowana i rozproszona jest odpowiedzialność za dostęp do leczenia.

Jeśli dajemy komuś taką dużą władzę, jaką ma mieć prezes NFZ, to powinniśmy jednocześnie rozliczać go za brak dostępu do leczenia. Tymczasem odpowiedzialność za to, że czegoś w tym systemie brak, spychamy na lekarzy i dyrektorów szpitali.

Teraz będzie to tym łatwiejsze, że po aferze w Szpitalu Południowym i wszystkich jej konsekwencjach straty wizerunkowe dla środowiska lekarzy są bardzo trudne do odrobienia.

Widzę to po komentarzach pod swoimi tekstami. Po stronie lekarzy stają inni lekarze. Reszta komentujących raczej atakuje.

– Mimo różnych sytuacji i słynnych powiedzonek typu „Pokaż, lekarzu, co masz w garażu” ta grupa zawodowa cieszyła się bardzo dużym zaufaniem społecznym. Straty, które teraz ponosi, to nie tylko skutek ujawnienia różnych patologii przez media, ale też opóźnionej reakcji. To dobrze, że samorząd chce teraz rejestracji czasu pracy zarówno w systemie publicznym, jak i komercyjnym, ale to nie wystarczy. Brakuje jasnego stanowiska: „Tak, rozumiemy społeczne emocje, wiemy, że jako grupa zawodowa musimy się jakoś samoograniczyć i nawet mamy pomysł, jak to zrobić”.

Zamiast tego po stronie lekarzy jest czekanie na jeszcze głębszy kryzys, który przyjdzie jesienią i potem zimą. Raz, że w NFZ brakuje 14 mld zł, więc będzie odsyłanie chorych. Dwa, że zimą wprowadzone zostaną te nowe przepisy.

– Samorząd lekarski głośno mówi o ryzyku dla szpitali związanym z rządowymi propozycjami. Podkreśla też, że w rolę przedsiębiorców wepchnęło medyków państwo. Jeśli jednak nie wyjdzie z własnym projektem samoograniczenia i likwidacji patologii placowych, to nie będzie dla ludzi wiarygodny. Wygląda to teraz trochę tak jak

Maria Libura

• Doktor nauk o zdrowiu. Członkini Polskiej Sieci Ekonomii i ekspertka Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego ds. zdrowia. Kieruje Zakładem Dydaktyki i Symulacji Medycznej Collegium Medicum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

wojna na wyniszczenie pomiędzy rządzącymi a samorządem lekarskim. Do tej wojny wciągani są też dyrektorzy szpitali, bo to oni mają teraz pilnować, żeby lekarze nie pracowali za dużo i nie zarabiali zbyt wiele.

Wszystkie strony na tej wojnie stracą, a przy okazji pociągną w dół publiczne szpitale.

Politycy winią lekarzy i dyrektorów, lekarze polityków i dyrektorów, dyrektorzy lekarzy i polityków. Prawda jest jeszcze gorsza: system jest tak skonfigurowany, że praktycznie nie da się w nim działać, nie łamiąc jakichś zasad. Dzięki temu ci, którzy łamią je dla własnej korzyści, są formalnie nie do odróżnienia od tych, co działają w dobrej wierze.

Dlaczego wszyscy stracą? Sama pani powiedziała, że rząd łatwo zrzuci winę na lekarzy, bo są według niego pazerni, i dyrektorów szpitali, bo za dużo lekarzom płacą?

– Wszyscy stracą, bo proponowana dziś ustawa to ogromny błąd Koalicji Obywatelskiej. Ona tą ustawą wyjąmuje zawleczkę z granatu. Kryzys w ochronie zdrowia już zaczął dotyczyć klasę średnią, w tym elektorat KO. Wszyscy mówią o szpitalach powiatowych, o Polsce prowincjonalnej, bo ona na pewno dostanie najbardziej po głowie. Ale tam jest już tak źle, że ludzie są niejako przyzwyczajeni do dyskryminacji w dostępie do leczenia, od lat jej doświadczają. Ale teraz kryzys dociera do metropolii. Znam przypadki osób bardzo dobrze wykształconych, z dużych miast, dbających o zdrowie, dla których zamieszanie wokół badań diagnostycznych już skończyło się tragicznie. Na przykład zmiana zauważona przez lekarza rodzinnego jako potencjalna zmiana nowotworowa, przez przekładanie badań została zdiagnozowana z półrocznym opóźnieniem i okazało się, że wbrew początkowym hipotezom to rzadki i wyjątkowo złośliwy nowotwór, który spokojnie się rozrastał przez pół roku.

Prezes NFZ deklaruje coś zupełnie innego: że staje po stronie bardziej bezbronniego pacjenta i że teraz lepszy dostęp do świadczeń będą mieli „naprawdę potrzebujący”.

– Gdybyśmy mieli system zorientowany na pacjenta, to nie byłoby takich sytuacji jak ograniczanie płatności za nadwykonania, na przykład za tomografię czy rezonans magnetyczny, bez wprowadzenia jasnych wytycznych klinicznych, kto ma mieć w pierwszej kolejności dostęp do tych badań.

W interesie pacjentów są inne reformy niż dziś proponowane. Popatrzmy na wynagrodzenia lekarzy. Zamiast sztywnych limitów przydałoby się elastyczne zarządzanie czasem pracy lekarzy w różnych placówkach publicznych i premiowanie tych, którzy pracują tylko w tym systemie. Potrzebna jest siatka płac, zachęcająca do rozwoju zawodowego, a nie odgórny limit, niezależny od stażu pracy i obciążenia odpowiedzialnością czy ryzykiem. Powinniśmy też aktywnie zachęcać lekarzy do pracy tam, gdzie dostęp jest gorszy, a nie ich stamtąd wypychać. Słyszymy coś o roli innych zawodów medycznych, ale mało konkretnie.

Zmiany, które chce wprowadzić rząd, są zapisane w nowelizacjach czterech ustaw. Na początku września mają w ekspresowym tempie przejść przez Sejm. Tydzień później zbierze się Senat i ma być po wszystkim. A wciąż mamy wakacje i nawet nie ma porządnej dyskusji.

– Wydaje się, że to kolejny błąd. Już teraz do projektów strona społeczna zgłosiła mnóstwo uwag, od ogólnych do bardzo szczegółowych. To niemożliwe, żeby w tak krótkim czasie zapoznać się z tymi uwagami i je uwzględnić.

Może nie o to chodzi. Za rządów PiS mieliśmy mnóstwo takich projektów w zdrowiu, przy których prawie żadnych uwag nie uwzględniano i szły potem przez Sejm jak burza.

– Skutki polityczne mogą być jednak druzgocące. Rząd bazuje teraz na negatywnej emocji skierowanej ku lekarzom. Dlatego jego propozycje się podobają, bo ludzie myślą, że jak skończą się horrendalne zarobki w publicznym systemie, to na wszystko wystarczy. Ale jeśli z powodu nowych przepisów ludzie stracą dostęp do leczenia albo będą musieli płacić za wizyty z własnej kieszeni, to ta negatywna emocja obróci się także przeciw rządowi. Ludzie powiedzą: „Dobrze, że zabrali tym lekarzom, ale dlaczego zamknęli mi moją poradnię? Dlaczego muszę teraz iść do neurologa prywatnie?”. Bo, tak jak powiedziałam, zmiany na tak dużą skalę, wprowadzane w takim trybie, dotkną nie tylko przysłowiowych słuchaczy Radia Maryja po wsiach i miasteczkach. One odbijają się także na tzw. wykształconych z wielkich ośrodków miejskich, czyli twardym elektoracie KO. Duża część tego elektoratu jest już w wieku, gdy sama potrzebuje regularnej pomocy medycznej, a do tego opiekuje się starszymi i często schorowanymi rodzicami. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448104

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercu i pamięci bliskich”

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz wsparcia i otuchy

Panu Profesorowi
Piotrowi Szopińskiemu



z powodu śmierci

Mamy

składa

Zarząd i Pracownicy
firmy HAMMERmed

Konfederacja wchodzi w prekampanię

– W kampanii liczą się duże pieniądze i głośnie tematy – mówią w Konfederacji. Ma być fundraising u przedsiębiorców i polityczna narracja: Polska musi bronić się przed migrantami, zadłużenie rośnie, bezrobocie też.

Tomasz Nyczka

Konfederacja poczuła polityczną krew po tym, jak trzy tygodnie temu doszło do rozłamu w PiS. Byli premier Mateusz Morawiecki i jego ludzie ze stowarzyszenia Rozwój Plus zostali usunięci z partii. Założyli własny klub parlamentarny, będą zakładając swoją partię.

Kampanię wyborczą będzie czuć już jesienią

Po prawej stronie jest teraz czterech politycznych graczy. Konfederaci liczą na „mijankę” z PiS w sondażach. – To nie jest science fiction – mówili „Wyborczej” rozmówcy z Konfederacji i wskazywali na to, że PiS i Konfederację w ostatnich sondażach dzieli tylko 2 pkt. procentowe.

Co dalej? We wrześniu kończą się sejmowe wakacje i na dobre zacznie się (pre) kampania wyborcza przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

– Zwieramy szyki i przygotowujemy się do długiej prekampanii i kampanii wyborczej, którą będzie czuć już tej jesieni – mówi „Wyborczej” poseł Bartłomiej Pejo z Konfederacji.

Imigracja, bezpieczeństwo, finanse

Wiadomo, z jakimi tematami Konfederacja chce wkroczyć w jesienną prekampanię.

Jak zwykle będzie straszyć Ukraińcami mieszkającymi w Polsce i „masową niekontrolowaną migracją” do Polski z „krajów obcych kulturowo”.

Zresztą to stały element konfederackiej opowieści. Latem zeszłego roku konfederaci organizowali w całej Polsce demonstracje pod hasłem „Stop migracji”. Snuli opowieść o państwie, które nie działa i obywatelach, którzy na granicach sami musieli wziąć sprawy w swoje ręce. W antyimi-granckiej narracji Konfederacja rywalizuje z Koroną, a teraz też z PiS.

Po kryzysie w hiszpańskiej Ceucie i aktach przemocy wobec Ukraińców w Polsce, uderzają w te same tony. Konfederacja produkuje grafiki, na których przedstawia się jako ta siła, która „od początku sprzeciwia się nielegalnej imigracji, wspiera żołnierzy i strażników granicznych, a bezpieczeństwo Polski uważa za priorytet.”

Do tego dochodzi narracja o Ukraińcach, którzy są niewdzięczni Polakom i stanowią dla nas zagrożenie oraz że Ukrainie trzeba odebrać wsparcie finansowe.

Tyle że to rzekome zagrożenie ze strony imigrantów nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Odpowiedzialny za sprawy migracji wiceszef MSWiA Maciej Duszczak podsumował tę konfederacką narrację ostatnio w Polsce tak:

• **Protest „Stop imigracji” organizowany przez Konfederację. Rybnik, 19 lipca 2025 roku**

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL



– To jest po prostu kłamstwo. Nie ma niekontrolowanej migracji do Polski. Jest odpowiedzialna migracja, którą państwo w pełni kontroluje, i tak będzie w przyszłości.

Duszczak wyliczał: – Mamy nową politykę wizową, wszystkie osoby, które chcą wjechać do nas z państw trzecich, które nie są w UE, muszą przejść bardzo restrykcyjny i selektywny system polityki wizowej. Po drugie, wszystkie wskaźniki dotyczące wiz pracowniczych spadły. Bo usunęliśmy z systemu te przypadki, które były groźne dla pewnej wspólnoty społecznej. Spadła liczba wiz pracowniczych w przypadku państw trzecich.

Poseł Przemysław Wipler z Nowej Nadziei mówi, że w kampanię Konfederacja wejdzie nie tylko z tematami dotyczącymi migracji i wylicza: – Migracje, bezpieczeństwo, ceny energii, a jednocześnie sytuacja ekonomiczna – rosnące bezrobocie.

Do tego dochodzi kryzys w ochronie zdrowia, o którym zrobiło się szczególnie głośno po sprawie Szpitala Południowego. Prawica próbuje skleić te problemy z obecnym rządem, choć systemu nie zreformowano od lat.

Co jeszcze? – Wielkim wyzwaniem dla przyszłego rządu będzie próba powstrzymania katastrofy finansów publicznych. Każdy kolejny rok przynosi rekordowe deficyty, tempo zadłużania Polski jest zabójcze – mówi „Wyborczej” poseł Pejo i dodaje: – Wyzwaniem dla nas będzie odpowiedź na pytanie, jak zrationalizować wydatki państwa.

– Obecnie jesteśmy na etapie spłacania długów po PiS i rozkręcania dużych inwestycji. Oni tylko mówili, ale nie dowieźli żadnego dużego projektu. Dodatkowo inwestujemy w silną polską armię. To wszystko kosztuje – odpowiada posłanka KO Katarzyna Kierzek-Koperska.

Dodaje, że „bez inwestycji nie będzie wzrostu gospodarczego, który zapewni dobrobyt obywateli”. – Trzeba poczekać na zwroty tych inwestycji. Kto tego nie rozumie, nie powinien zajmować się finansami – mówi polityczka.

Trwają prace nad programem

Na początku tego roku Konfederacja uruchomiła tzw. Projekt 27, czyli internetową platformę, na której zbiera pomysły, które mają stworzyć jej program wyborczy. Poszczególne kategorie programowe mają swoich liderów.

Konfederacja będzie jeszcze konsultować te projekty z ekspertami, później trafią do programu wyborczego. Zapowiada, że jesień to czas na „rozwiniecie założeń”, które już w ramach Projektu 27 powstały.

Pierwsze elementy programu są już gotowe. Konfederacja opracowała wstępne założenia dotyczące strategii migracyjnej i energetycznej.

Za tę pierwszą odpowiada Dobromir Sośnierz. W przygotowanym przez nie-

go dokumencie czytamy m.in. o limitach i pulach migracyjnych przypisanych poszczególnym krajom pochodzenia, punktacji wniosków migracyjnych i centralnej bazie danych dotyczącej migracji.

Za program energetyczny odpowiada poseł Nowej Nadziei Grzegorz Placzek, szef klubu, który proponuje atom i nowoczesne elektrownie węglowe jako podstawowe źródła energii, a OZE oraz gaz jako źródła wspomagające system, chce deregulacji rynku energii i likwidacji monopolu. Konfederacja ma też kolejny pomysł: jedno Ministerstwo Energii i Surowców zamiast kilku resortów.

Wsparcie od przedsiębiorców

Pod koniec listopada w Karpaczu partia Mentzena, czyli Nowa Nadzieja, planuje też polityczną galę. Ma być mobilizacja, zwanie szeregów. Poszczególne okręgi w partii już dostały informację o tym wydarzeniu, z zastrzeżeniem, że każdy z nich musi zebrać na jego organizację 5 tys. zł.

– Poinformowano nas, że ta kwota nie może pochodzić z partyjnych składek i że to ma być fundraising. Taki swoisty test na to, jak nam ten fundraising idzie, jak nam idzie pozyskiwanie pieniędzy od sponsorów – mówi nasz rozmówca z Nowej Nadziei.

– Usłyszeliśmy, że w kampanii po prostu liczą się duże pieniądze – podsumowuje.

Dodaje, że dlatego w Nowej Nadziei i lokalnie, w jej okręgach, powstały tzw. Rady Przedsiębiorców, które mają zbierać wokół partii przedsiębiorców zainteresowanych współpracą, również takich, którzy mogą dorzucić się do kampanii wyborczej Konfederacji.

W Konfederacji jest poczucie, że po przyszłorocznych wyborach formacja Mentzena i Bosaka może mieć decydujący wpływ na to, czy i jaki układ w Sejmie się wyłoni. I pewność, że bez Konfederacji żadne układy nie będą możliwe. ●

W Konfederacji jest poczucie, że po przyszłorocznych wyborach formacja Mentzena i Bosaka może mieć decydujący wpływ na to, czy i jaki układ w Sejmie się wyłoni. I pewność, że bez Konfederacji żadne układy nie będą możliwe

Policja wszczęła postępowanie przeciwko kierowcy polskiego autokaru

Kierowca został zatrzymany, a w najbliższych dniach sąd może zdecydować o jego aresztowaniu. Ze wstępnych informacji wynika, że mężczyzna mógł zasnąć za kierownicą.

Marcin Kozłowski

– Postępowanie przeciwko kierowcy autobusu dotyczy nieumyślnego spowodowania śmiertelnego wypadku o charakterze masowym – przekazał w poniedziałek (17 sierpnia) Rudolf Varga, rzecznik prasowy Komendy Głównej Policji w okręgu Borsod-Abaúj-Zemplén, w rozmowie z agencją MTI. Do wypadku doszło w nocy z soboty na niedzielę (16 sierpnia) około godz. 1 na autostradzie M3, w rejonie miejscowości Mezőkeresztes na północnym wschodzie Węgier. Autokarem podróżowało 59 obywateli Polski, wracających z pielgrzymki w Medjugorje w Bośni i Hercegowinie. W wyniku wypadku 12 osób zginęło, a 10 przeżywa w węgierskich



• Wypadek polskiego autokaru na autostradzie M3, w rejonie miejscowości Mezőkeresztes. Węgry, 16 sierpnia 2026 roku
FOT. BALAZS TOTH/MEZOKOVESD KEPEKBEN

szpitalach w bardzo ciężkim stanie. Wszystkie ofiary śmiertelne były dorosłymi mieszkańcami województwa podkarpackiego. Pozostałych 37 pasażerów odniosło lekkie obrażenia. Większość podróżnych pochodziła z Podkarpacia.

Transport Polaków

Rzecznik rządu Adam Szlápka poinformował na konferencji prasowej, że pierwszy transport Polaków poszkodowanych w wypadku odbędzie się w poniedziałek wieczorem z mię-

dzylądowaniem w Rzeszowie i obejmie około 20 osób. Osoby, których stan zdrowotny zostanie zakwalifikowany jako bardziej wymagający, zostaną przetransportowane specjalnym samolotem zabezpieczenia medycznego. Jak dodał, poszkodowani, których stan zdrowia nie będzie pozwalał obecnie na przetransportowanie do kraju, pozostaną pod opieką medyczną na Węgrzech. Ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda informowała wcześniej, że zespół medyczny resortu od rana odwie-

dza cztery węgierskie szpitale, w których przebywają ranni Polacy. Zadaniem zespołu jest przeprowadzenie we współpracy z węgierskimi lekarzami oceny stanu medycznego pacjentów pod kątem możliwości ich bezpiecznego transportu do kraju. W gotowości do transportu są dwa samoloty Lotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz polskie szpitale. Ranni w pierwszej kolejności trafią do szpitali w województwie podkarpackim, aby przebywać jak najbliżej swoich domów i rodzin. Gotowość do przyjęcia poszkodowanych zgłosiły liczne polskie placówki medyczne, w tym szpitale kliniczne oraz jednostki różnych stopni referencyjności.

„Doszło do dziwnego błędu”

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Przewoźników Autokarowych Rafał Jańczuk ocenił w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że przyczyna tragedii najprawdopodobniej zostanie wyjaśniona, bo autobusy mają inteligentne tachografy, które rejestrują najważniejsze parametry. – Policjanci na pewno pobrali tachograf z autobusu, dzięki czemu mogą przeanalizować pracę kierowcy np. 30 dni wstecz – powiedział prezes PSPA Rafał Jańczuk. Dodał, że kierowca roz-

poczynając pracę wkłada do urządzenia kartę cyfrową, na której zapisują się praktycznie wszystkie jego ruchy. – Tachograf rejestruje pracę wszystkich kierowców autobusu (...). Tak naprawdę będziemy wiedzieć, o której ten kierowca logował swoją kartę, od której zaczął jechać, ile godzin jechał, jakie przerwy robił, a także z jaką prędkością jechał, czy zwalniał, czy hamował, czy jechał na tempomacie. Praktycznie wszystko – zaznaczył Jańczuk. Ekspert ocenił, że polscy przewoźnicy mają jeden z najlepszych tablorów autobusowych w Unii Europejskiej, a także srogą i jedną z najlepiej wyszkolonych inspekcji transportu drogowego. – Polski przewoźnik nie wyjedzie słabym autokarem na drogę. Co mogło zaważyć? Najważniejszym ogniwem jest kierowca, który powinien być doświadczony, wypoczęty, aby to nie był nowicjusz, który nie potrafi prowadzić w nocy – podkreślił. Odnosząc się do tego konkretnego wypadku zauważył, że nie było tam nawet żadnych śladów na oponach. – Doszło do jakiegoś dziwnego błędu, ale na tym etapie trudno ocenić, co się wydarzyło – powiedział. • Współautor: z Budapesztu **Jakub Bawołek**

34448195

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść:
nekrolog
kondolencje
wspomnienie

nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399, 22 55 55 555

Kraj/34448032

Syndyk Masy Upadłości Souvre Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.k. z siedzibą w Inowrocławiu – w upadłości oferuje w bieżącej sprzedaży z wolnej ręki towary w postaci:

- perfumów nr 01-13, 21, 22-28, 103,105,107,108, 204, 206, 500, 600, 606, 402, 405, okrągłe butelki PET 100 i 200 ml, trigger mini, perfumetki nr 102-110, 201-205, 301-304, 401-405, 505, 603-607, kieliszek miarka 30 ml IWEE, perfumetka Je Desire – 001 -003, żel do mycia twarzy kolagenowy – Face Cleansing Gel, Peeling do skóry głowy – scalp peeling, serum pod oczy Eye Serum, odżywkę wzmacniającą kolagenową – Reinforcing Conditioner, butelki ALTA Bvs 750 ml Iwee.
- ruchoomości w postaci:
 - regaly 120cm x 80cmx250cm z ceną wywołania wyn. 600 zł. netto,
 - wózek transportowy z ceną wywołania wynoszącą 900 zł. netto,
 - wózek unoszący elektryczny PROMAG z ceną wywołania wynoszącą 9.000 zł. netto,
 - wózek elektryczny PROMAG wysokiego skład. NEOS 14AC z ceną wyw. wyn. 26.000 zł. netto,
 - agregat prądowórczy Endress Duplex Line ESE 1306 z ceną wywołania wynoszącą 5.600 zł. netto,
 - urządzenie kosmetyczne Meziterapia bezigłowa na skórę głowy z ceną wyw. wyn. 1.500 zł. netto,
 - prompter z ceną wyw. wynoszącą 150 zł. netto.

Zainteresowani ofertami na zakup ruchomości z punktu 2 zobowiązani są do złożenia pisemnych ofert na ich zakup w zamkniętych kopertach z dopiskami „Oferta Souvre - ruchomości” przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy w terminie 14 dni od dnia ukazania się ogłoszenia Ze stanem technicznym i prawnym można zapoznać się przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy. Tel: 606 886 796, 508 100 297 lub Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy XV W. Gospodarczym przy ul. Toruńska 64a (Sygn. Akt BY1B/GUp/8/2024), bądź po uzgodnieniu terminu w miejscu położenia ruchomości. Syndyk zastrzega sobie prawo do odmowy dokonania wyboru oferty jak również prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34448055

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

WIN-I.747.3.3.2026 Olsztyn, 13 sierpnia 2026 r.

OBWIESZCZENIE o wniesieniu odwołania

Na podstawie art. 131 oraz 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691),

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

podaje do publicznej wiadomości, że za pośrednictwem tut. organu zostało wniesione odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki od decyzji Wojewody Warmińsko-Mazurskiego nr PS-1/2026 z dnia 22 lipca 2026 r., znak: WIN-I.747.3.3.2026 o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej dla przedsięwzięcia pn.: „Budowa linii 400 kV Gdańsk Błonia – Olsztyn Mątki na terenie województwa warmińsko – mazurskiego, w powiatach olsztyńskim i ostródzkim, tj. na odcinku od stupa nr 242 (wraz ze słupem) do SE Olsztyn Mątki”.

Odwołanie wraz z aktami sprawy, w tym ww. decyzją Wojewody Warmińsko-Mazurskiego zostało przesłane w celu rozpatrzenia do Ministra Finansów i Gospodarki.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 9 w ust 1 i 2 ustawy z dnia 28 marca 2003r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2025 r. poz. 1234) przedmiotowa decyzja podlega rygorowi natychmiastowej wykonalności, co oznacza, że wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania decyzji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448090

Z ogromnym żalem żegnamy

Wojciecha Ostrowskiego

naszego Kuzyna i Przyjaciela, który odszedł od nas w dniu 5 sierpnia 2026 roku

Janina i Andrzej, Jan i Anna i Szymon Kaczanowscy

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34447793

DN.II.7740.27.4.2025

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu
ZARZĄD WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO
informuje

że na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze (parter), na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.lubuskie.pl oraz na stronie internetowej Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.bip.lubuskie.pl została umieszczona treść ogłoszenia przetargowego, na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Województwa Lubuskiego:

Kolejny (trzeci) przetarg ustny nieograniczony, na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej

Położenie nieruchomości	Numer ewidencyjny działki	Powierzchnia działki (ha)	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza nieruchomości (zł)	Wysokość wadium (zł)	Godzina przetargu
Łęknica ul. Parkowa 1 obręb 0001 Łęknica	31/17	1,2335	ZG1R/00055235/4	5 430 000,00	271 500,00	11 ⁰⁰

Przetarg odbędzie się w dniu 21.10.2026 roku w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, przy ul. Podgórznej 7, w sali nr 108.

Szczegółowych informacji, w sprawie nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu można uzyskać w Wydziale Zarządzania Mieniem Województwa Departamentu Geodezji, Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze lub pod numerem telefonu **68 465 343 lub 471.**

Izrael po raz pierwszy jest krajem emigracji, nie imigracji

W ciągu ostatnich trzech lat Izrael opuściło prawie 150 tys. Izraelczyków.

Robert Stefanicki

Szacunki badaczy z Uniwersytetu w Tel Awiwie mówią, że w 2025 r. Izrael opuściło prawie 50 tys. obywateli – i jest tak trzeci rok z rzędu.

W tym badaniu za emigrantów uznano osoby, które wyjechały na co najmniej rok; nie uwzględniono też wyjazdów Rosjan i Ukraińców, którzy przybyli w ciągu ostatnich trzech lat. Według danych Centralnego Biura Statystycznego, które stosuje mniej konserwatywne kryteria (trzymiesięczna nieobecność wystarcza do uznania za emigranta) w zeszłym roku kraj opuściło aż 90 tys. osób.

– To w zasadzie pierwszy raz od 100 lat, kiedy utrzymuje się ujemne saldo w kolejnych latach. To zatem absolutnie wyjątkowe – komentuje dla „Financial Timesowi” Sergio Della Pergola, emerytowany profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie.

Poprzednie przypadki ujemnej migracji – w latach 50. i 80. XX wieku – były jednorazowe. Do Izraela zawsze przybywało więcej Żydów niż go opuszczało. W latach 1948–1960 imigracja stanowiła 65 proc. wzrostu populacji. Potem udział ten spadł, ale w ciągu dwóch dekad poprzedzających pandemię nadal wynosił blisko 20 proc.

Język wokół tego tematu jest niemal religijny. Hebrajskie słowo oznaczające imigrację Żydów do Izraela – alija – dosłownie oznacza „wstąpienie”. Emigrantów nazywano jordim – czyli „tymi, którzy schodzą”. W latach 70. ówczesny premier Icchak Rabin wyzywał ich od „moralnych trędowatych”, „upadłych słabeuszy”. Jednak w XXI wieku społeczny odbiór emigracji się zmienił, tak jak i struktura.

Historycznie Izraelczyków do opuszczenia państwa żydowskiego motywowały względy ekonomiczne. Wielu nowych emigrantów motywuje swoje decyzje niezadowoleniem z polityki rządu, która zdaniem krytyków podważa demokrację. Albo w obecnej sytuacji bezpieczeństwa – wynika z niedawnego badania Lilach Lev Ari, profesor socjologii w Oranim College.

Elity emigrują z Izraela

Na początku 2023 roku rząd premiera Benjamina Netanjahu rozpoczął próbę odebrania niezależności sądownictwu, co wywołało najgłębszy kryzys wewnętrzny



• **Zabawa na Placu Habima w Tel Awiwie, 15 czerwca 2025 roku**

FOT. ATEF SAFADI/
PAP/EPA

w historii Izraela. Następnie atak Hamasu z 7 października wpędził kraj w wojnę, która przerodziła się w trwający do dziś konflikt regionalny.

Uciekają z Izraela

50

TYS.

• **Mniej więcej tylu obywateli Izraela, według badaczy z Uniwersytetu w Tel Awiwie, opuściło kraj w 2025 r. I tak jest trzeci rok z rzędu**

Badania pokazują, że z Izraela wyjeżdżają osoby wykształcone o wysokich dochodach. A izraelska gospodarka jest silnie uzależniona od zaawansowanych technologii i wykwalifikowanej siły roboczej

Wyobraźcie sobie, że od kilku lat ludzie tkwią w trybie walki lub ucieczki. I nie da się wyjść z tego cyklu. Gdy zsumuje się wszystkie aspekty społeczne, ekonomiczne i polityczne, sytuacja staje się po prostu nie do wytrzymania – powiedział „Financial Times” Jonathan, trzydziestokilkuletni agent nieruchomości, który dwa lata temu przeprowadził się z rodziną do Stanów Zjednoczonych.

Autorzy raportu Uniwersytetu w Tel Awiwie twierdzą, że zwiększona emigracja może zagrozić długoterminowym interesom strategicznym kraju. Izrael traci kapitał ludzki. Badania pokazują, że wyjeżdżają osoby wykształcone o wysokich dochodach. A izraelska gospodarka jest silnie uzależniona od zaawansowanych technologii i wykwalifikowanej siły roboczej.

Odejdzie lekarzy, inżynierów oraz specjalistów od technologii może ograniczyć jej zdolność produkcyjną, innowacyjność i dochody podatkowe. Jeśli trend się utrzyma, depopulacja utrudni funkcjonowanie przeoranej niekończącymi się wojnami gospodarki. Trudno będzie spiąć budżet wojskowy, mniej też będzie rekrutów i rezerwistów.

„Te liczby same w sobie nie stanowią jeszcze zagrożenia dla odporności Izraela. Jednak patrząc w przyszłość – i jeśli nic się nie zmieni – narastają obawy, że emigracja nasili się w sposób zagrażający bezpieczeństwu i gospodarce Izraela” – napisała Lev Ari. „Dodatkowe negatywne wstrząsy – polityczne, gospodarcze lub związa-

ne z bezpieczeństwem – mogą wywołać sprzężenia zwrotne, które doprowadzą do dalszego wzrostu emigracji. Gdy migracja przekroczy pewien próg, odwrócenie tego trendu będzie niezwykle trudne i pociągnie za sobą poważne konsekwencje makroekonomiczne”. Opozycja obwinia rząd.

Z każdym dniem coraz więcej Izraelczyków dostrzega ogromne błędy i niebezpieczną korupcję tego rządu. I rozpacz – napisała Karine Elharrar, członkini partii Jesz Atid.

Gilad Kariv, poseł Partii Demokratycznej, który przewodniczy komisji Knesetu zajmującej się sprawami imigracji i diaspory, powiedział, że on i jego współpracownicy wielokrotnie wzywali rząd do wyznaczenia urzędników, którzy zajęliby się problemem rekordowej liczby emigrantów z Izraela, ale bez skutku.

Coraz więcej Izraelczyków emigruje

W ostatnich miesiącach rząd zaczął podejmować działania mające zachęcić wysoko wykwalifikowanych pracowników do powrotu. Wśród nich znajduje się zwolnienie z podatku od dochodów uzyskanych i naliczonych poza Izraelem oraz mechanizm umożliwiający pracownikom odliczanie podatków zapłaconych za granicą od podatku dochodowego w Izraelu.

Rok 2022 był ostatnim rokiem wielkiej imigracji – dzięki wojnie Putina. Do Izraela przybyło wtedy ok. 75 tys. osób, z czego blisko 90 proc. pochodziło z Rosji, Ukrainy i Białorusi. Potem z roku na rok przyjazdów było coraz mniej; w 2024 roku – 32,8 tys. Wciąż imigrują Żydzi z Zachodu, napędzani głównie strachem przed antysemityzmem. Odnotowano też gwałtowny wzrost liczby singli przyjeżdżających w celu odbycia służby wojskowej (ponad 3100 w 2025 roku).

Większość nowych imigrantów posiada wysokie kwalifikacje zawodowe.

Natomiast politycznie są podzieleni: zażądają tradycjonalistów z Zachodu oraz ci, którzy się do wojaczki zasilają obóz prawicowy, podczas gdy uciekający przed wojną z Europy Wschodniej dają zastrzyk głosów opozycji liberalnej i świeckiej.

Wiele zależy od wyniku październikowych wyborów. Della Pergola twierdzi, że gdyby Netanjahu przegrał i gdyby nastąpiła „zmiana w sposobie rządzenia krajem”, liczba Izraelczyków powracających z zagranicy mogłaby wzrosnąć. – Jeśli nie nastąpi żadna zmiana, może wzrosnąć liczba osób wyjeżdżających z powodu politycznego niezadowolenia – ostrzega. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34448314

POLSKA NA DWÓCH KÓŁKACH

**PRZEWODNIK
po najpiękniejszych
trasach rowerowych**



ZAMÓW NA
KulturalnySklep.pl

wyborcza.pl

- Idealne zarówno na weekendowe wycieczki, jak i dłuższe wyprawy
- Czytelne mapy, doskonałe uzupełnienie opisów, pomocne przy planowaniu wypraw

Zuchwały rabunek w Muzeum w Mesynie

Do kradzieży doszło wieczorem 15 sierpnia w Muzeum Regionalnym Mesyny. Łupem bandytów padły dzieła mistrza z XV wieku.

Bartosz Hlebowicz

Rabusie wybrali moment, kiedy uwa- ga sił porządkowych była skierowa- na gdzie indziej: w tym czasie dbali o bezpieczeństwo uczestników ob- chodów Święta Wniebowzięcia Naj- świętszej Marii Panny na placu kate- dralnym 4 km dalej.

Co najmniej cztery osoby w zakry- wających twarze kaskach weszły na teren muzeum, rozbiły pancerne ga- bloty i wykradły dwa dzieła Antonel- la da Messiny, najważniejszego sycy- lijskiego malarza XV wieku. Kame- ry bezpieczeństwa nie zostały wyłą- czone, również alarm zadziałał praw-idłowo, ale złodzieje uciekli, zanim przyjechali policjanci.

Strażnicy mieli włączone kamery

Śledczy: prokuratura z Mesyny oraz oddział karabinierów z Rzymu wy- specjalizowany w walce ze złodzie- jami sztuki, będą ustalali, dlaczego obecni w muzeum strażnicy nie za- uważyli kradzieży. Zakładają hipote- zy, że złodzieje natychmiast opuścili wyspę, być może drogą morską, albo że się ukryli na Sycylii, gdzie zamie- rzają przeczekać pierwsze tygodnie śledztwa i uniknąć kontroli w portach.

Marisa Mercuri, dyrektorka mu- zeum, przyznaje w „Corriere della Se- ra”, że kradzież jest wielkim ciosem dla rodzinnego miasta artysty, ponieważ obydwa skradzione dzieła były jedy- nymi, które zachowały się w Mesynie.

Jego prace można podziwiać m.in. w muzeach w Syrakuzach, w L’Aquila, w Nowym Jorku albo w londyńskiej National Gallery.

Bezcenny poliptyk z 1473 roku

Ofiarą złodziei padł poliptyk św. Grze- gorza z 1473 r. pochodzący z poblis- kiego klasztoru benedyktynek. To dzieło po przejściach: jak przypomi- na „La Repubblica”, najpierw został uszkodzony podczas trzęsienia zie- mi w 1783 r., w 1842 r. był poddany niekudolnej renowacji, a 1908 r. dodate- nowy cios zadało mu kolejne trzęsie- nie ziemi, po którym przez wiele dni leżał wśród gruzów zawalonego bu- dynku, w dodatku podczas ulewne- go deszczu.

Do naszych czasów przetrwał bez górnej środkowej części, która praw- dopodobnie przedstawiała pięć lub Chrystusa podtrzymywanego przez aniołów. Złodzieje zabrali pozostałe pięć części, ale podczas ucieczki dwie porzucili w uliczce przy muzeum.

Na tym niezrozumiałym zachowa- niu skupiają swoją uwagę śledczy, bo – niezależnie od straty dla muzeum – z punktu widzenia rabusiów czy osób, które zlecily kradzież, jest ono porażką całego przedsięwzięcia. Po-



• **Dziedziniec okradzionego Muzeum Regionalnego Mesyny**

FOT. REUTERS / DANILO ARNONE

rzucione przez złodziei części stano- wiły boczne skrzydła poliptyku z wi- zerunkami świętych Grzegorza Wiel- kiego i Benedykta.

Złodzieje uciekli z centralną, dol- ną tablicą poliptyku przedstawiającą otoczoną aniołami Madonnę z dzie- ciątkiem z niezwyklej detalem: leżą- cym u jej stóp naszyjnikiem z czarnych ziaren (być może różańcem, choć nie jest to pewne), który zsuwa się z pode- stu i częściowo jest zawieszony w po- wietrzu. Wzięli też dwie boczne górne części ze sceną zwiastowania.

Poliptyk św. Grzegorza, pisze „La Repubblica”, jest „znakomitą syntezą całej symbolicznej cywilizacji, której Antonello był doskonałym interpreta- torem, łączącą w jedną całość włoski

Kradzież jest wielkim ciosem dla rodzinnego miasta artysty, ponieważ obydwa skradzione dzieła były jedynymi, które zachowały się w Mesynie

styl perspektywy Piera della France- sca z wpływami flamandzkimi i pro- wansalskimi, które poznał podczas lat nauki w Neapolu”.

Wartość poliptyku jest nie do osza- cowania, natomiast drugie z ukradzio- nych dzieł, dwustronna deska przed- stawiająca z jednej strony Madonnę z dzieciątkiem udzielającą błogosła- wieństwa i franciszkanina, a z drugiej twarz umęczonego Chrystusa, war- ta jest około 15 milionów euro. Mu- zeum regionalne w Mesynie kupiło je w 2003 r. na aukcji w domu aukcyj- nym Christie’s.

Obrabowali nas z części tożsamości

„Na początku wydawało mi się, że to dwie porzucone deski – relacjonuje w „Repubbliche” mieszkaniec Antonio Indiamo, jeden z pierwszych, którzy zauważyli porzucone części poliptyku na uliczce przy muzeum, oparte o ba-

lustradę. – Potem podszedłem bliżej i zobaczyłem dwa obrazy. Były prze- piękne. Zrobiłem zdjęcie. Była 21.10. Dzięki aplikacji Google Lens ustaliłem, że mam przed sobą dwa dzieła sztuki autorstwa Antonella da Messiny”.

Gdy kilka godzin później dowie- dział się, że doszło do kradzieży, po- czuł, jak opowiada, wściekłość. „To nasze dziedzictwo artystyczne i kul- turowe. Jako Sycyljczyk, a przede wszystkim mieszkaniec Mesyny, czuję ogromne rozczarowanie i głę- boki smutek. To wielki cios dla na- szego miasta”.

Podobnie komentuje sprawę na łamach tej samej gazety urodzona w Mesynie pisarka Nadia Terrano- va, autorka książki o trzęsieniu zie- mi z 1908 r.: „Sycylia została obrabo- wana z kolejnej cząstki swej tożsamo- ści”, stwierdziła.

„Pozbawienie miasta nielicznych pozostałości po Antonello – pisze Ter- ranova – oznacza zadanie mu jednej z tych ran, które odczuwamy od cza- su trzęsienia ziemi w 1908 r.; trzęsie- nie odebrało nam wiele, ale to decyzje ludzi odebrały nam resztę – wszystko, od czego można było zacząć od nowa. Ostatnie zabytkowe budynki wysadzo- ne wraz z pamięcią, którą niosły, nie- kontrolowane nielegalne budownic- two oraz systematyczne płądrowa- nie dzieł sztuki, które mogłyby przy- ciągnąć tu inny, stabilny turystyczny ruch – a nie tylko przejazdy pasa- żerów statków wycieczkowych czy mi- tomanów politycznych, którzy chcie- liby wybudować nad naszymi doma- mi i wyrzucić ostatniego Antonel- la z jego miasta idealnie wpisuje się w proces pozbawiania naszego teryto- rium duszy i sprowadzania go do roli miejsca tranzytowego – podsumowuje pisarka. – Od dawna problemem Me- syny było właśnie to, że nie jest ona po- łączona siecią z resztą wyspy. Mamy nadzieję, że dzieła Antonella powró- cą do domu – swojego i naszego. Nic więcej nie możemy zrobić, ogarnięci gniewem i bezsilnością”.

„Zabranie ostatniego Antonel- la z jego miasta idealnie wpisuje się w proces pozbawiania naszego teryto- rium duszy i sprowadzania go do roli miejsca tranzytowego – podsumowuje pisarka. – Od dawna problemem Me- syny było właśnie to, że nie jest ona po- łączona siecią z resztą wyspy. Mamy nadzieję, że dzieła Antonella powró- cą do domu – swojego i naszego. Nic więcej nie możemy zrobić, ogarnięci gniewem i bezsilnością”.

„Zabranie ostatniego Antonel- la z jego miasta idealnie wpisuje się w proces pozbawiania naszego teryto- rium duszy i sprowadzania go do roli miejsca tranzytowego – podsumowuje pisarka. – Od dawna problemem Me- syny było właśnie to, że nie jest ona po- łączona siecią z resztą wyspy. Mamy nadzieję, że dzieła Antonella powró- cą do domu – swojego i naszego. Nic więcej nie możemy zrobić, ogarnięci gniewem i bezsilnością”.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448132

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o odejściu

Pana Profesora Mariana Strużyckiego

wieloletniego pracownika naszego Kolegium,
kierownika Katedry Zarządzania Przedsiębiorstwem,
byłego dziekana Wydziału Handlu Wewnętrznego i prorektora SGPIŚ (SGH)
wybitnego uczonego, cenionego nauczyciela akademickiego i wychowawcy
wielu pokoleń studentów i młodych naukowców, przede wszystkim zaś
człowieka wielkiego serca.

W naszej pamięci na zawsze pozostanie Jego mądrość,
uczynność i otwartość na drugiego człowieka.

Jego dorobek, postawa oraz wpływ na rozwój nowych pokoleń naukowców
pozostaną trwałą częścią naszej wspólnoty akademickiej.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy szczerzego współczucia.

Niech odpoczywa w pokoju.

Pracownicy
Kolegium Zarządzania i Finansów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448164

Z ogromnym smutkiem żegnamy

Profesora Wiesława Theissa

Przyjaciela, Kolegę, Mistrza

w imieniu Katedry Pedagogiki Społecznej IPSiR UW

Danuta Lalak
Tadeusz Pilch
Bohdan Skrzypczak

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448164

Pani

Małgorzacie Wojtowicz

serdeczne wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy ze Związku Banków Polskich



www.nekrologi.wyborcza.pl/34448237

Wiceprezesowi Zarządu ds. Finansów
TAURON Polska Energia S.A.

Panu Krzysztofowi Surmie oraz całej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza oraz Pracownicy
TAURON Polska Energia S.A.



Macki Iranu w Polsce

Siavasha Kayvanpour, prezes Shelbit Technologies, zarejestrowanej w Warszawie spółki, trafił na listę sankcyjną USA pod zarzutem wspierania irańskiego reżimu. Kayvanpour organizował finansowanie kryptowalutowe dla Iranu. Jak? Przez Polskę.

Ireneusz Sudak

Sekretarz Skarbu USA Scott Bessent przygotowuje na zlecenie prezydenta Donalda Trumpa operację „Ekonomiczna furia”, która ma uderzyć w gospodarkę Iranu.

Iran, od lat objęty sankcjami USA, nauczył się je obchodzić, m.in. wykorzystując do płatności za broń kryptowaluty. Dla ułatwienia przepływu kryptowalut w interesie Iranu zaczęli działać pośrednicy, którzy formalnie dokonywali przelewów i tworzyli sieć spółek uwiarygodniających działalność, również w Europie.

Jedną z takich osób był Siavash Kayvanpour, który został prezesem spółki Shelbit Technologies z Warszawy. Kayvanpour właśnie trafił na listę sankcyjną USA.

Kryptowalutowy biznes nakręca reżimy

Polska spółka Shelbit Technologies trafiła na amerykańską listę sankcyjną jako część większej sieci pod zbiórczą nazwą Shelbit. Inne spółki działały w Gruzji, Dubaju czy właśnie w Teheranie.

Sieć Shelbit służyła do obchodzenia sankcji w sumie o równowartości 4 mld dol. Pieniądze były powiązane z irańskim bankiem centralnym, pochodziły z gier hazardowych online, a same adresy rejestrów kryptowalutowych są łączone przez rząd Izraela z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC).

Jak mówi nam mec. Robert Nogacki z Kancelarii Skarbiec, który przeanalizował tę sprawę, nie ma dowodów, że polska spółka Shelbit transferowała środki – tym zajmowały się firmy z innych krajów. Istotą sprawy – według mec. Nogackiego – jest fakt, że Shelbit Technologies celowo osadziła się w Polsce i zyskała licencję firmy kryptowalutowej (licencja VASP), co pozwoliło całej grupie uwiarygodniać się na rynkach międzynarodowych.

Ulica Bartycka znowu w centrum uwagi

Sama spółka Shelbit Technologies sp. z o.o. powstaje w sierpniu 2023 r. jako Rovataler – to spółka słupek, która uzyskała wpis do polskiego rejestru działalności w zakresie walut wirtualnych. Rovataler była założona z myślą o odsprzedaży innemu, zagranicznemu podmiotowi. I taki wkrótce się znalazł – w marcu 2024 roku właścicielem i nowym prezesem zostaje Irańczyk Siavash Kayvanpour, która ma też obywatelstwo Dominikany i Afganistanu.

Siavash Kayvanpour i jego wszystkie spółki, w tym polska, trafiają na listę podmiotów osób objętych sankcjami – SDN. Formalnie Shelbit Technologies sp. z o.o. jest w likwidacji od półtora roku, a likwidatorem jest sam Kayvanpour.



FOT. SHUTTERSTOCK

Schemat powstania i działalności Shelbit Technologies sp. z o.o. potwierdza to, o czym wcześniej informowaliśmy – Polska, ale też Czechy – w latach 2022-2025 stały się przez swoje łagodne i nonszalanckie podejście do infrastruktury kryptowalutowej atrakcyjną jurysdykcją dla wszelkiej maści przestępców i zorganizowanych, światowych mechanizmów prania pieniędzy i transferowania kryptowalut.

W maju pisaliśmy, że na polską listę przedsiębiorców kryptowalutowych dopisała się Huione Crypto, powiązana z kam-

bodźcańską grupą o tej samej nazwie i objętą amerykańskimi sankcjami. I że brak regulacji kryptowalut sprawił, że Polska stała się rajem dla karteli, oszustów i pralni pieniędzy. Zarówno Huione Crypto jak i Shelbit Technologies, miały taki sam adres – ulica Bartycka w Warszawie.

– To druga w ciągu dziesięciu miesięcy polska spółka z tego rejestru, o której świat dowiaduje się z komunikatów Waszyngtonu, a nie Warszawy. I druga zarejestrowana pod dokładnie tym samym adresem – mówi mec. Nogacki.

Polski rejestr VASP jak gniazdo żmij

Dzięki wpisowi do wspomnianego, rejestru VASP, firmy chwaliły się potem, że mają „licencję” (choć to nie była licencja, a jedynie wpis do rejestru) polskiego rządu i łatwiej im było prowadzić tradycyjną działalność: przede wszystkim otwierać rachunki w quasi bankach (firmach, które oferują transfer pieniędzy, oferują konta do rozliczeń, ale nie są bankami).

Do stworzenia takiej listy zobligowały nas unijne przepisy (dyrektywa 2018/843) o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy i finansowania terroryzmu (angielskie skróty AML/CFT). Listę prowadziła Izba Administracji Skarbowej w Katowicach.

– Nadzór nad polskimi firmami z listy VASP był niewystarczający. Proszę zwrócić uwagę, że to w wielu przypadkach nawet nie są firmy, tylko osoby fizyczne. Znamy jest w środowisku przypadek, kiedy to strona francuska interweniowała w Polsce o zdjęcie jednej z podejrzanych firm z listy – mówi nam dr Krzysztof Piech, ekspert w zakresie kryptowalut z Uczelni Łazarskiego.

Ta sytuacja trwała latami. – W styczniu 2024 roku, krótko po wyborach parlamentarnych pisałem w tej sprawie do Ministerstwa Finansów, były konkretne pomysły, by ograniczyć liczbę nieuczciwych firm, ale ze strony urzędników nie było zainteresowania tym tematem – mówi Piech.

Po publikacji zareagowało Ministerstwo Finansów, które stwierdziło, że „w Polsce funkcjonuje efektywny system przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu. Przedstawiony problem dotyczy natomiast tylko jednego z elementów sektora finansowego tj. kryptoaktywów i wynika głównie z opóźnienia we wdrożeniu MiCA. Ponadto polska ustawa AML (ustawa o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy) przewidywała, że podmiot świadczący usługi w zakresie walut wirtualnych jest tzw. instytucją obowiązującą, czyli realizować powinien w pełnym zakresie wymogi ustawowe w zakresie AML”.

Nowe regulacje przegoniły 80 proc. firm

Nowe, unijne rozporządzenie ws. regulacji kryptowalut (MiCA), ukróciło od 1 lipca handel licencjami i funkcjonowanie szemranych firm (na liście były zarówno duże, międzynarodowe podmioty, jak i spółki krzaki, co uwiarygodniało te drugie).

Od lipca tylko duże podmioty, posiadające nieposzlakowaną opinię i duże zaplecze kapitałowe (pieniądze potrzebne na uzyskanie nowego rodzaju licencji o nazwie CASP, liczone w setkach tysięcy złotych), mogą kontynuować na terenie Unii Europejskiej działalność w zakresie kryptowalut. Zaskoczeniem był fakt, że takiej licencji nie dostała jedna z największych giełd kryptowalut na świecie – Binance.

Licencję zgodną z nowymi unijnymi przepisami dostała tylko co piąta firma na terenie UE (ok. 320 podmiotów), obecna na rynku kryptowalut.

Rozporządzenie działa niezależnie od faktu, że Polska nie ma ustawy, które reguluje rynek kryptowalut – prezydent Karol Nawrocki zawetował ją dwa razy. Z drugiej strony, sam rząd zwlekał z jej przygotowaniem i pojawiają się głosy, że gdyby taka ustawa trafiła na biurko prezydenta Andrzeja Dudy, to były prezydent mógłby ją podpisać. ●

Sieć Shelbit służyła do obchodzenia sankcji w sumie o równowartości 4 mld dol. Pieniądze były powiązane z irańskim bankiem centralnym i pochodziły z gier hazardowych online

Co piąta

około
320

FIRM

• obecnych na rynku kryptowalut dostało licencję zgodną z nowymi unijnymi przepisami

Nowe ceny paliw. Do końca miesiąca będzie taniej

Pakiet CPN znów obowiązuje. Ceny Paliw Niżej są aktualne od wczoraj. Pierwsze obwieszczenie ministra energii dotyczące cen weszło w życie, co dla wielu kierowców oznacza tańsze tankowanie przynajmniej do zakończenia sezonu wakacyjnego.

Tomasz Kilian

W ubiegłym tygodniu, w związku z kryzysem na rynku ropy i paliw, premier Donald Tusk ogłosił powrót programu CPN (Ceny Paliw Niżej). Zgodnie z założeniami tego rozwiązania w piątek minister energii Miłosz Motyka zapowiedział ceny maksymalne paliw na stacjach na poniedziałek.

Ceny paliw na stacjach 17 sierpnia

Zgodnie z obwieszczeniem ministra energii z piątku cena benzyny 95 to nie więcej niż 6,41 zł/litr, benzyny 98 – 7,20 zł/litr, a oleju napędowego



• **Jednym z powodów ponownego wprowadzenia CPN był koniec sezonu wakacyjnego i powroty z urlopów**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niższy podatek

8

PROCENT

• **Stawka VAT będzie obowiązywać na benzynie i oleju napędowym od 17 do 31 sierpnia**

7,37 zł/l. Jak oszacował Miłosz Motyka na piątkowej konferencji prasowej, poniedziałkowa cena maksymalna Pb 95 będzie o 89 gr niższa na litrze. Dla PB 98 będzie to 1 zł, a dla diesla – 1,03 zł. Cena maksymalna będzie wyliczana na podstawie ceny hurtowej pięciu największych hurtowników.

Podobnie jak poprzednio od 17 do 31 sierpnia będzie obowiązywać niższa 8-proc. stawka VAT na benzynie i oleju napędowy. Ceny paliw w Polsce mają być jednymi z najniższych w Europie, a zgodnie ze słowami ministra

benzyny nie zabraknie. – Mamy odpowiednie kontrakty i też nie ma planów uruchamiania rezerw strategicznych – ocenił Motyka.

Niepewna sytuacja w przyszłości

Jednym z powodów ponownego wprowadzenia CPN był koniec sezonu wakacyjnego i powroty z urlopów. – Pierwsza rzecz, na którą Polacy czekali z utęsknieniem – i ja to dobrze rozumiem, jeżdżąc po kraju – to decyzja, jaką podjęliśmy wspólnie z ministrem finansów i mi-

nistrem ds. energii o przywróceniu istotnej części programu CPN – stwierdził Donald Tusk w czwartek, gdy zapadła decyzja o wznowieniu programu.

Nie ma jednak pewności, że nie będzie konieczne powtarzanie tego rodzaju interwencji, ponieważ sytuacja na Bliskim Wschodzie wciąż jest niestabilna, a cieśnina Ormuz zablokowana. Na pytanie o taki ewentualny powrót CPN w przyszłości, minister Motyka odparł, że będzie to przede wszystkim zależało od sytuacji na rynkach i sytuacji budżetowej.

A koszt programu jest znaczny. „W odpowiedzi na dynamiczną sytuację na światowych rynkach paliw, ponownie wprowadzono obniżenie stawki VAT na określone paliwa silnikowe (...). Choć w ostatnich miesiącach odnotowano chwilowy spadek cen paliw, który pozwalał na stabilizację nastrojów rynkowych, to aktualna sytuacja wymaga kolejnej interwencji. (...) Koszt tego rozwiązania dla budżetu państwa to ok. 495 mln zł” – przekazał w ubiegłym tygodniu resort finansów. Poprzednia odsłona programu obowiązywała od końca marca do końca czerwca i kosztowała budżet ok. 4,7 mld zł. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34448203

wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

**Przetargi,
licytacje,
zamówienia publiczne**

**Ogłoszenia
sądowej rekrutacyjne**

**Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia**

KONTAKT:

**kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55**

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34448138

PUBLIC NOTICE TO HEIRS

Any person who believes that he or she is an heir of the late Iwonna Maria Horowitz, born Dobrowolski, daughter of Bronisław Dobrowolski and Maria Lipinski, born in Łódź, Poland, on 24 September 1951, a Swiss citizen of Geneva (Switzerland), last domiciled in Magliaso (Switzerland), deceased in Magliaso on 30 January 2026, a widow, is hereby invited to come forward before the District Court of Lugano, Canton of Ticino, Switzerland, within six (6) months from the date of publication of this notice and to submit documentary evidence establishing his or her relationship to evidence establishing his or her relationship to the deceased.

Upon expiry of the above-mentioned period, the estate shall be distributed exclusively amongst those heirs whose rights have been duly established, without prejudice to any inheritance action that may be available under applicable law.

Legal Notice

Persons to whom this notice is addressed are invited to submit their claims to:

Pretura di Lugano
Section 4
Via Emilio Bossi 3
6901 Lugano
Switzerland

Case No.: SO.2026.4098

Interested parties must submit the documents necessary to establish their status as legal heirs; failing to do so within the prescribed period of time they will not be recognized as such in these proceedings.

This publication is made pursuant to Articles 555 and 558 (2) of the Swiss Civil hCode.

Lugano, August 04th, 2026

The public notary

Avv. Marco Primavesi

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34448210

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

Restrukturyzacje i Konsumenckie sp. z o.o. z siedzibą w Chrzanowie, która wyznaczona została syndykiem masy upadłości Ryszarda Kity, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Ryszard Kita Skup i sprzedaż warzyw w upadłości z siedzibą w Obrażeńowicach ogłasza pisemny konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki nieruchomości Upadłego położonych w Obrażeńowicach Podstawowym kryterium przy wyborze oferenta jest wysokość zaoferowanej ceny. Celem konkursu ofert jest wyłonienie nabywcy nw. nieruchomości Upadłego Ryszarda Kity, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Ryszard Kita Skup i sprzedaż warzyw w Obrażeńowicach, położonych w Obrażeńowicach, obr. 0009, j. ewid. Radziejnice, powiat proszowicki.

Cena wywoławcza poszczególnych nieruchomości wynosi:

- działka nr 257, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 48.900,68 zł
- działka nr 258, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 27.782,56 zł
- działka nr 119, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 176.874,72 zł
- działki: nr 125/3 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00035238/8), nr 125/5 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 126/1 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 127 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00039062/1), cena wywoławcza: 4.284.996,22 zł

Do ceny zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) według stawki obowiązującej w dniu sprzedaży, o ile podatek ten będzie należny.

Oferta może zostać złożona na poszczególne nieruchomości (działki) wymienione powyżej, z wyjątkiem działek ujętych w punkcie d), tj. działki nr: 125/3, 125/5, 126/1 oraz 127. Działki ujęte w punkcie d) mogą zostać nabyte tylko łącznie, co oznacza, że oferta nabycia musi obejmować wszystkie działki ujęte w punkcie d).

Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest wpłacenie przez oferenta na rachunek bankowy:

Ryszard Kita Skup i Sprzedaż Warzyw w upadłości, 32-107 Obrażeńowice 9
Alior Bank S.A., nr rachunku 44 2490 0005 0000 4530 7633 8678, BIC/SWIFT: ALBPPLPW

wadium za Nieruchomości w nw. kwotach:

- działka nr 257, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 4.900,00 zł
- działka nr 258, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 2.800,00 zł
- działka nr 119, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 17.700,00 zł
- działki: nr 125/3 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00035238/8), nr 125/5 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 126/1 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 127 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00039062/1), wadium w wysokości: 429.000,00 zł

najpóźniej do dnia **07.09.2026 r.** Za datę wpływu uważa się dzień uznania kwoty na rachunku bankowym Upadłego. Wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny za przedmiot sprzedaży.

Warunkiem przystąpienia do konkursu ofert jest złożenie **w terminie do dnia 07.09.2026 r., do godziny 14:00** oferty osobiście w biurze Syndyka – Restrukturyzacje i Konsumenckie sp. z o.o., 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, czynnym w dni robocze w godz. 8:00-15:00, lub drogą pocztową (zaleca się wysyłkę listem poleconym), bądź kurierem. W przypadku wysłania oferty drogą pocztową lub kurierem, o zachowaniu terminu składania oferty, decyduje data wpływu do biura Syndyka.

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna zostać złożona w zapieczętowanej kopercie z czytelnym napisem: **„KONKURS OFERT RYSZARD KITA NIERUCHOMOŚCI – NIE OTWIERAĆ”**.

Oferta musi być podpisana i zawierać cenę kupna za daną nieruchomość wyraźną kwotowo i słownie, równą co najmniej cenie wywoławczej wskazanej w niniejszym ogłoszeniu oraz powinna spełniać pozostałe wymogi formalne szczegółowo opisane w Regulaminie konkursu ofert.

Otwarcie ofert nastąpi w kancelarii notarialnej – Kacper Górniak Kancelaria Notarialna, ul. Oświęcimska 9/2, 32-500 Chrzanów (tel. 500 789 543) w dniu **09.09.2026 r.**, godz. 11:00.

Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego komisarza, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, odstąpienia od konkursu ofert w dowolnym momencie (także po dokonaniu wyboru oferty) lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, a także ma prawo do unieważnienia wyniku konkursu ofert lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny (dopuszcza się możliwość zamknięcia konkursu ofert bez wybrania oferty). Ogłoszenie, a także warunki konkursu (Regulamin konkursu) mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez podania przyczyny. Odstąpienie od konkursu ofert lub jego unieważnienie, unieważnienia wyniku konkursu ofert czy też odstąpienie od wyboru oferty nie stanowi podstawy do jakichkolwiek roszczeń wobec Syndyka (z wyjątkiem zwrotu kwoty wadium bez odsetek lub – w przypadku oferenta, którego oferta została wybrana jako najkorzystniejsza i który wpłacił cenę sprzedaży – zwrotu wpłaconej kwoty stanowiącej cenę sprzedaży).

Wszystkie koszty związane z nabyciem Nieruchomości ponosi nabywca. Rękojmnia za wady prawne i fizyczne Nieruchomości jest wyłączona. Wadium wniesione przez oferenta, którego oferta została przyjęta, w przypadku nie zawarcia przez tegoż oferenta umowy sprzedaży Nieruchomości, nie podlega zwrotowi.

Ze stanem prawnym Nieruchomości, ich opisem i oszacowaniem wraz z dokumentacją oraz z Regulaminem konkursu ofert, można się zapoznać i uzyskać dodatkowe informacje w biurze Syndyka pod adresem: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, tel. kontaktowy: 727 667 676, adres e-mail: biuro@konsumenckie.pl w godzinach 8:00-15:00.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34448220



**NEWSLETTERY
WYBORCZEJ**



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



Jeden temat – dwie opinie

Trybunał Konstytucyjny

Niech Berkowi nie zadrży ręka

Plan naprawczy TK musi być radykalny



Wielński

Nie znam planu rządu na wyrwanie Trybunału Konstytucyjnego z łap Bogdana Świączkowskiego oraz Prawa i Sprawiedliwości. Krytycy kandydatury Macieja Berka, byłego już ministra ds. wdrażania programu rządu w gabinecie Donalda Tuska, też go nie znają. Ale plan istnieje, mówi o nim enigmatycznie m.in. minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. Zakładam więc, że ta kandydatura jest jego istotną częścią. Zakładam też, że plan będzie radykalny, a Berkowi, jako sędziemu Trybunału, nie zadrży ręka.

Moja ocena działalności Berka w Trybunale Konstytucyjnym będzie zależać tylko od tego, czy TK przestanie być instytucją świadczącą usługi dla PiS-u oraz Kancelarii Prezydenta i wreszcie zacznie pełnić swoje konstytucyjne funkcje.

Bo nawet politycy PiS-u muszą przyznać, że sądy w Polsce orzekają teraz zupełnie niezależnie od Koalicji 15 Października. Wystarczy przypomnieć sprawę aresztowania Marcina Romanowskiego, wydawania Europejskiego Nakazu Aresztowania za Zbigniewem Ziobrą i wyrok pierwszej instancji skazujący senatora KO Stanisława Gawłowskiego na bezwzględne więzienie.

Na sprawę kandydatury Berka nie można patrzeć w oderwaniu od kontekstu. Patologie w Trybunale Konstytucyjnym osiągnęły bowiem już takie rozmiary, że po prostu nie można ich dłużej tolerować. Świączkowski nie tylko odmawia prawa do orzekania czterem legalnie wybranym przez Sejm sędziom Trybunału i pozwala im wejść jedynie do biblioteki, ale kwestionuje zapisy Konstytucji, dając prezydentowi Karolowi Nawrockiemu nieprzewidziane w prawie prerogatywy do decydowania, kto jest sędzią TK.

To kolejna z wielu skandalicznych decyzji podjęta pod rządami tego uzurpatora. Uzurpatora, bo Świączkowski został wybrany na urząd m.in. przez tzw. dublerów, czyli innych nielegalnie zasiadających w Trybunale uzurpatorów.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie ma wątpliwości, orzeczenia i decyzje podejmowane z udziałem tych ludzi nie mają mocy prawnej. Świączkowski z tych orzeczeń jednak się śmieje. A to nie wszystko. Prokuratura chce postawić mu zarzuty dotyczące bezprawnej inwigilacji izraelskim systemem Pegasus (do Trybunału Świączkowski przyszedł ze stanowiska prokuratora krajowego). Rok temu zgromadzenie sędziów TK nie wyraziło na to zgody. Koledzy Świączkowskiego – było nie było, sędziowie – nie zapoznali się nawet z aktami sprawy. Śledztw, w których przewija się nazwisko Świączkowskiego, jest siedem.

Najpoważniejsze zarzuty dotyczą niezasadnie wydawanych dodatków mieszkaniowych dla prokuratorów, które przyznawał Świączkowski jako szef Prokuratury Krajowej. On sam zgodę na popieranie takiego dodatku dostał od Zio-



• **Maciej Berek ma wszelkie kompetencje do objęcia urzędu sędziego TK. Prawem konstytucyjnym zajmował się jako naukowiec i jako praktyk**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

bry, prokuratora generalnego. Tymczasem jest on wciąż prezesem Trybunału Konstytucyjnego, którego chroni immunitet.

Sprawa z Trybunałem Konstytucyjnym przypomina mi sytuację z Telewizją Polską pod koniec 2023 r., gdy partyjni funkcjonariusze w kampanii stawali na głowie, by nie dopuścić do utraty władzy przez PiS. Po przegranej wyborów robili wszystko, by rząd demokratycznej koalicji nie powstał, a gdy to się nie udało, zamierzali go zwalczać.

PiS przygotował takie przepisy, które zapewniały nominatom partii kontrolę nad mediami, do tego Trybunał Konstytucyjny, na wniosek posłów PiS, wydał zabezpieczenie, które dodatkowo miało zablokować zmiany w Telewizji Polskiej. Wówczas też słyszeliśmy głosy, że TVP i Polskie Radio to węzeł gordyjski, sprawa nie do rozwiązania, że jesteśmy skazani na propagandę Holeciej, Adamczyka i Pereiry. Pat.

■ **Ślōnirski w epoce konfliktów reżimu komunistycznego z opozycją mówił: „My z nimi gramy w szachy, a oni z nami w dupniaka”. Dziś to pasuje jak ulał**

A gdy 20 grudnia minister odwołał dotychczasowego prezesa Telewizji Polskiej oraz jej radę nadzorczą, wyłączono propagandyście sygnał, a potem zgodnie z prawem władzę przejęli likwidatorzy, słyszeliśmy krytykę, że w demokracji tak nie wolno postępować. Że demokraci nie mogą używać siły do przejmowania instytucji. Tymczasem wyłącznie sygnał TVP Info, zdjęcie Wiadomości i przejęcie TVP przyniosło dobre rezultaty. Mimo całej krytyki dzisiejszej TVP, w Polsce znowu działają media publiczne. Media, które nie sięją nienawiści wobec przeciwników władzy. Te same głosy słysząc dziś, gdy stoimy w obliczu politycznego klinczu, którego elementem jest podporządkowany konkretny opcji Trybunał Konstytucyjny.

Z jednej strony mówią o braku sprawczości władzy, z drugiej krytykują stanowcze ruchy.

Zarówno PiS, jak i ludzie Nawrockiego zdają sobie sprawę, że potrzebują Świączkowskiego na czele Trybunału, by dalej sypać rządowi piasek w tryby. I gdyby udało im się w przyszłym roku przejąć władzę, mieliby pewność, że sędziowie będą seryjnie zatwierdzać decyzje nowej większości sejmowej. Tak jak w czasach, gdy Trybunałem rządziła Julia Przyłębska. Symboz na linii PiS – Trybunał – Pałac Prezydencki wydaje się pełna.

Jeśli rządowi Donalda Tuska nie uda się uzdrowić Trybunału, będzie to jego absolutna klęska i koronny dowód braku sprawczości. Ale nie można tego z góry zakładać. A to robią właśnie krytycy nominacji dla Berka. Czytam, że Berek nic nie zmienia, nic nie osiągnie.

W dyskusji wokół Berka padają głosy ocierające o absurdalny symetryzm. Kandydata na sędziego TK zrównują z symbolizującymi całkowity upadek Trybunału Konstytucyjnego sędziowskimi nominacjami dla posłów PiS: byłego peerelowskiego prokuratora Stanisława Piotrowicza, Krystyny Pawłowicz, twarzy dewastacji wymiaru sprawiedliwości oraz internetowej hejterki. Te nominacje były tak moralnie wątpliwe, że w 2019 r. ceremonia zaprzysiężenia odbyła się bez obecności kamer i fotoreporterów, a otoczenie prezydenta Andrzeja Dudy zadbało, by po ceremonii do obiegu nie przedostało się żadne zdjęcie z tej „uroczystości”.

Teraz poważnie. Czy Maciej Berek, sprawny rządowy urzędnik, który starannie waży słowa i nie bierze udziału w codziennej politycznej nawalance, jest człowiekiem na miarę tej skompromitowanej pary? W odpowiedzi słyszymy, że wchodząc do rządu, przestał być urzędnikiem i stał się politykiem. A Tusk, idąc po władzę, obiecywał Trybunał odpolitycznić.

W przyjętej przez Sejm ustawie naprawiającej TK Koalicja 15 Października zapisała nawet czteroletnią karencję dla byłych członków rządu, którzy chcieliby zostać sędziami Trybunału. Wszystko prawda, tylko przypomnijmy, co z tą ustawą się stało. Prezydent Andrzej Duda odesłał ją do Trybunału, a ten uznał

ją za niekonstytucyjną. Podpisania jej odmówił prezydent Nawrocki. Ergo: Duda, poprzedniczka Świączkowskiej Nawrocki uznali, że żadnych ograniczeń, jeśli chodzi o zasiadanie w Trybunale, być nie powinno. Teraz muszą przyjąć konsekwencje tych decyzji. Jeżeli sięganie – w sytuacji nadzwyczajnej – po instrumentarium pozostawione przez PiS miało być niedopuszczalne, to Polska musiałaby po prezydenckim wecie zrezygnować z programu SAFE. Pieniądze – 44 mld euro – można było wykorzystać tylko dzięki stworzonej za rządów przez PiS ustawie o obrocie Ojczyzny.

Kolejny argument: wskazanie Berka na sędziego TK pozbawia obóz demokratyczny przewagi moralnej. Zaskakuje mnie powoływanie się na wartości w odniesieniu do postaci typu Świączkowskiego, który zamienił Trybunał w partyjny folwark czy seryjnie wetującego ustawy Nawrockiego.

Ale właśnie w przypadku działań obstrukcyjnych koncentrowanie się na nieskazitelności jest błędem, pięknoduchostwem. Antoni Ślōnirski w epoce konfliktów reżimu komunistycznego z demokratyczną opozycją mówił: „My z nimi gramy w szachy, a oni z nami w dupniaka”. Dziś to pasuje jak ulał. Bo jeśli będziemy mówić o moralności, to oni będą wykorzystywać Trybunał, by chronić swoje interesy, umacniać się, sztykować grunt pod przejęcie władzy. Donald Tusk ma pełną rację, gdy mówi, że w tę grę nie będzie grał.

Moralna przewaga i zwycięstwo brzmią w moich uszach jak – często prewencyjne – usprawiedliwienie klęski. A w sprawie Trybunału Konstytucyjnego potrzebujemy zwycięstwa. Trzeba przypomnieć francuskie porzekadło, że „nie da się zrobić omletu, nie rozbijając jajek”. Pewnych rzeczy nie da się zrobić, nie ubrudziwszy sobie rąk. Odbicie mediów publicznych też w oczach krytyków miało pozbawiać demokratów moralnej przewagi, ale po dwóch i pół roku możemy szczerze przyznać, że był to ruch nieodczyny.

Trzeba przyznać, że Maciej Berek ma wszelkie kompetencje do objęcia urzędu sędziego TK. Prawem konstytucyjnym zajmował się jako naukowiec i jako praktyk, pracując w Kancelarii Senatu i Najwyższej Izbie Kontroli, biu-rze Rzecznika Praw Obywatelskich, a w końcu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Ma też dogłębną wiedzę na temat funkcjonowania instytucji państwa. W czasie kryzysu Trybunału Konstytucyjnego to kluczowe kompetencje.

Powtórzę: nie znam planów rządu na wyrwanie Trybunału Konstytucyjnego z rąk PiS-u. Wierzę, że będą radykalne i skuteczne. ●

Bartosz T. Wieliński

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Jeden temat – dwie opinie

Trybunał Konstytucyjny

Po co łamać zasady?

Wysłanie do TK Macieja Berka jest sprzeczne z regułami, które jeszcze niedawno sama KO chciała wprowadzić w życie.



Wielowieyska

Ekipa Donalda Tuska obiecywała przywrócenie sądownictwa konstytucyjnego. Sejm obecnej kadencji uchwalił nowelizację ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, która zakładała, że sędziowie TK byłiby wybierani większością kwalifikowaną 3/5.

Poza tym sędzią nie mógłby być kandydat, który w ciągu czterech lat przed ubieganiem się o tę funkcję był parlamentarzystą albo członkiem Rady Ministrów bądź należał do partii politycznej. Koalicja rządząca sama ustanowiła tak wyśrubowane standardy. Prezydent Andrzej Duda ustawy nie podpisał i wysłał ją do Trybunału Konstytucyjnego, będącego pod nadzorem polityka PiS Bogdana Święczkowskiego. A Trybunał ustawę zablokował.

Wydawało się jednak, że mimo, iż przepisy nie weszły w życie, obecna koalicja rządząca będzie się trzymać tych reguł i do tej pory tak było. Najpierw wskazano szóstkę sędziów, teraz dołączył do nich siódmy sędzia, i nikt z tej grupy nie był politykiem ani ministrem.

Kolejny wybór sędziego ma nastąpić we wrześniu i premier Donald Tusk ogłosił, że kandydatem będzie Maciej Berek, który pełnił w funkcję „nadministra”, koordynującego najważniejsze projekty rządowe jako minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu oraz przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów.

Berek nie jest politykiem, nie był parlamentarzystą, do niedawna był jednak ministrem, konstytucyjnym członkiem Rady Ministrów. Innymi słowy, nie spełnia tych kryteriów, jakie koalicja rządząca chciała uchwalić.

Berek jest świetnym prawnikiem, nikt nie kwestionuje jego kompetencji, ale jest jednym z najbliższych doradców premiera. Po co łamać zasady, które się głosiło? Przecież głównym założeniem naprawy Trybunału było to, aby zasiadali w nim ludzie niezwiązani z rządem i polityką. Premier Tusk mówi, że mini-



• Obecnie rządzącym politykom zabrakło pomysłu czy determinacji, aby symbolicznie zamknąć erę dublerów w Trybunale Konstytucyjnym

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ster Berek ma naprawić sytuację w Trybunale. Trudno zrozumieć, dlaczego tylko Berek może to zagwarantować. I dlaczego nie może tego robić np. sędzia Krystian Markiewicz? Dlaczego do Trybunału nie można delegować prawnika spoza polityki?

Zapewne otoczenie premiera ma jakiś pomysł, jak doprowadzić do tego, by wreszcie czworo legalnie wybranych sędziów mogło orzekać i znaleźć antidotum na łamanie prawa przez Bogdana Święczkowskiego i prezydenta Nawrockiego. Prezydent naruszył Konstytucję, nie przyjmując od nich ślubowania, więc cała czwórka postanowiła je złożyć publicznie „wobec prezydenta”, ale w obecności marszałka Sejmu, a następnie podpisane deklaracje przesała do Pałacu Prezydenckiego. I wedle zabezpieczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka powinni być dopuszczeni do orzekania. Ale Święczkowski zabezpieczenia nie wykonuje.

Czy faktycznie tylko Maciej Berek może temu zaradzić? Czy gra jest warta świeczki? Ja w to wątpię. Oczywiście krytyka ze strony PiS w tej sprawie jest groteską, bo to partia Jarosława Kaczyńskiego zamieniła Trybunał w jego atrapę, która wykonywała rozkazy czy to z Nowogrodzkiej, czy z otoczenia premiera Mateusza Morawieckiego, o czym dowiedzieliśmy się z maili szefa jego kancelarii Michała Dworczyka.

Stwierdzenie, że KO robi to samo, co PiS, jest więc absurdem. Jednak od demokratów wymagamy więcej.

Premier, podejmując taką decyzję, wychodzi zapewne z założenia, że dla elektoratu Koalicji Obywatelskiej liczy się przede wszystkim sprawczość, nawet przy naginaniu zasad. Bo – podkreśliłmy – powołanie Berka jest zgodne z prawem ukształtowanym przez PiS. Zresztą sprawy praworządności nie budzą tak wielkich emocji, a szef rządu liczy, że Berek faktycznie, będąc w środku, doprowadzi do uporządkowania sytuacji, być może zwalniając z pewnych trudnych decyzji innych sędziów. Jak to się stanie? O tym rządzący milczą, bo nie chcą, aby Święczkowski był w stanie przygotować się na tę operację.

Nie mam wątpliwości, że Święczkowski powinien zostać pozbawiony stanowiska prezesa TK w wyniku postępowania dyscyplinarnego oraz powinien zostać uchylony jego immunitet w związku z podejrzeniami o łamanie prawa. Jako prokurator krajowy nie uszanował tajemnicy obrończej i adwokackiej, wykorzystując przeciwko Romanowi Gierychowi system Pegasus. Powinien też ponieść odpowiedzialność za bezprawne blokowanie czworga sędziów wybranych przez Sejm. Ale wszystkie te działania muszą być przeprowadzone zgodnie z prawem.

Z próbą opanowania chaosu przez obecną koalicję czy to w Trybunale, czy w sądownictwie mam kłopot. Z jednej strony mierzi mnie wyzwanie rozmaitych komentatorów, którzy milczeli, gdy PiS niszczył praworządność, a teraz nagle stali się wielkimi legalistami i wytykają każdą niekonsekwencję obecnemu rządowi. I jakoś nie chcą dostrzec, że mierzymy się z domknięciem systemu przez Nowogrodzką, która chciała tak zabetonować układ na poziomie sądów i prokuratury, by nikt z jej obozu nie poniósł konsekwencji za łamanie prawa czy zwykłe złodziejstwo.

Moralіści oburzają się, że minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zrobił to czy tamto, a jakoś nie razi ich, że ludzie Ziobry podejrzani o poważne przestępstwa pozostają bezkarni, właśnie z powodu zabetonowania systemu, podtrzymywanego przez Karola Nawrockiego.

Z drugiej jednak strony mam poczucie, że obecna ekipa nie zrobiła wszystkiego, by uzasadnić swoje działania w tej dziedzinie. Weźmy wspomniany Try-

bunał Konstytucyjny. I nie chodzi tylko o wysyłanie ministra do TK. Obecnie rządzącym politykom zabrakło pomysłu czy determinacji, aby symbolicznie zamknąć erę dublerów w TK, np. powinno się przynajmniej zaproponować powrót do Trybunału tym sędziom, którzy przez PiS i Andrzeja Dudę bezprawnie zostali pozbawieni szans na zasiadanie w sądzie konstytucyjnym. Jeżeli by się zgodzili wejść do TK, to należałoby im to umożliwić, jeśli nie, dopiero wtedy wskazywać nowych kandydatów. Bo teraz to wygląda tak: TK był zły, jak PiS wybierał sędziów, a teraz jest dobry, bo teraz tego wyboru dokonuje koalicja rządząca. Nie tak miało to wyglądać. Nie chodziło o to, że wystarczy zmienić władzę i Trybunał jest już legalny. Nie ma przekonującego uzasadnienia, dlaczego nowi sędziowie wchodzący na miejsce dublerów – i ich następców – są już ok.

Mam świadomość, że wiele decyzji – jak np. wymiana prokuratora krajowego – na przestrzeni ostatnich trzech lat rządów Tuska miało sens, ponieważ społeczne poczucie sprawiedliwości wymaga, by przestępcy zostali ukarani i nie można się dać ogrywać politykom, którzy żerowali na majątku publicznym i chcieli zapewnić sobie bezkarność. Ale nie mam poczucia, że zrobiono wszystko, by zapewnić autonomię instytucjom, które z założenia powinny być niezależne od rządu.

Będziemy rozliczać koalicję rządzącą z ostatecznego efektu tych operacji, a efektem najbardziej pożądanym jest przywrócenie sądu konstytucyjnego, który przejrzysz wszystkie sprzeczne z Konstytucją zmiany PiS-u oraz zagwarantuje niezawisłość i ochronę sędziów przed zakusami polityków.

Wtedy będziemy mogli powiedzieć, czy naginanie zasad, które się samemu głosiło, było „grą wartą świeczki”. I czy po okresie „burzy i naporu” zostanie zbudowany układ, gdzie w Trybunale będą zasiadać tylko prawnicy niezwiązani z bieżącą polityką. ●

Dominika Wielowieyska

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34447620

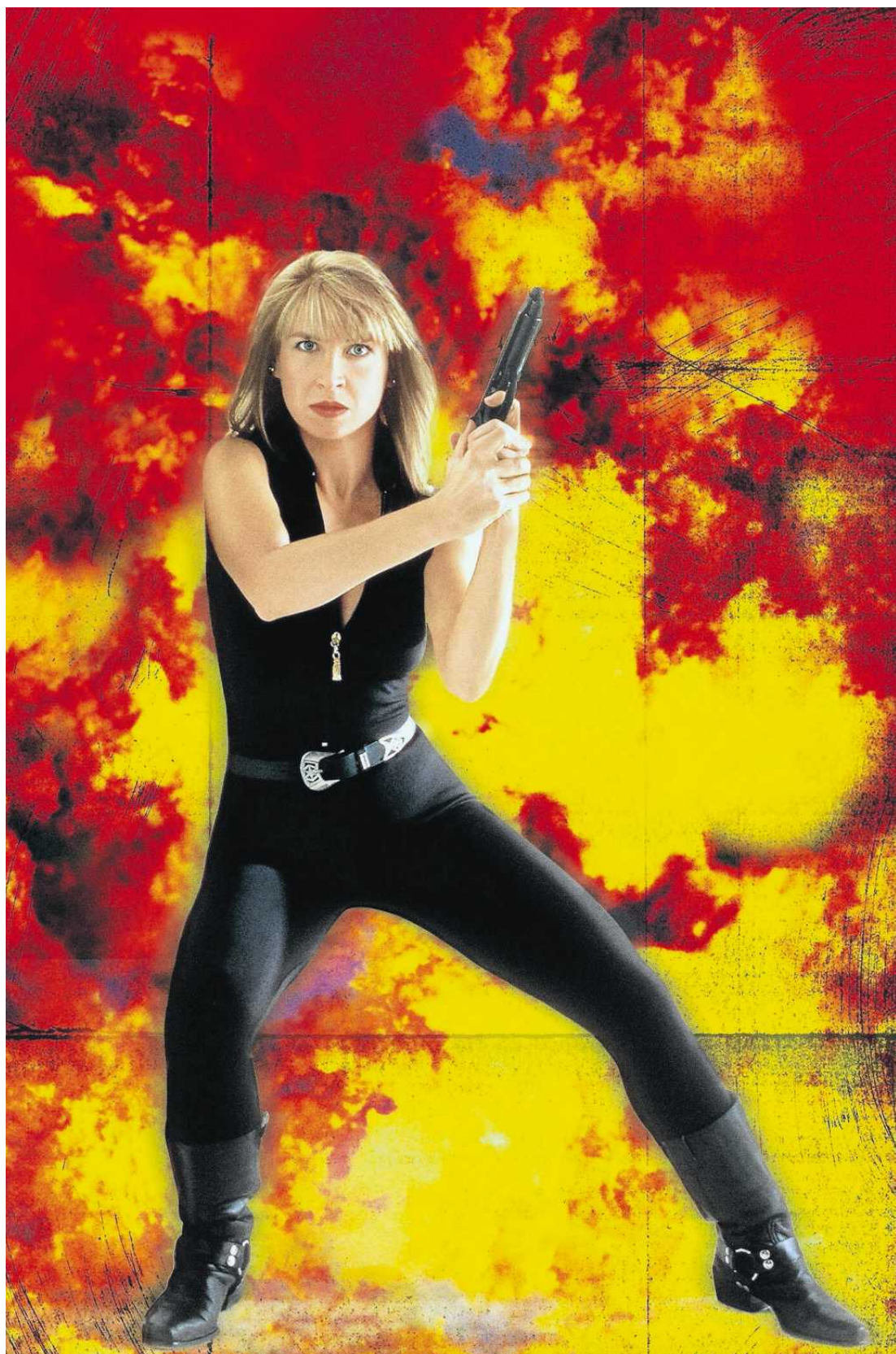
Zakład Robót Komunikacyjnych – DOM w Poznaniu sp. z o.o., ul. Mogileńska 10G, 61-052 Poznań OGLASZA PRZETARG na zbycie aktywów środków trwałych (pojazdy samochodowe).

Warunki przetargu i wykaz środków trwałych dostępne na stronie www.zrk-dom.com.pl/category/ogloszenia/

Środki trwałe do zbycia											
Marka	Model	Numer rejestracyjny	Rok produkcji	Przebieg	Lokalizacja	Moc silnika [KM]	Pojemność silnika [cm³]	Liczba miejsc	Ładowność	Stan	
Samochody											
Volkswagen	Caddy	P03VK13	2021	236 tys.	Łódź	122,4	1968	7	-	niesprawny	awaria układu napędowego
Volkswagen	Caddy	P08KT06	2019	324 tys.	Swarzędz	130,56	1395	7	-	sprawny	
Volkswagen	Tiguan	P08ST40	2020	248 tys.	Swarzędz	149,6	1498	5	-	niesprawny	silnik do wymiany
Volkswagen	Tiguan	P07KY98	2019	196 tys.	Swarzędz	149,6	1498	5	-	sprawny	
Volkswagen	Arteon	PY18565	2022	108 tys.	Poznań	199,92	1968	5	-	sprawny	
Volkswagen	Arteon	PY27395	2023	64 tys.	Poznań	199,92	1968	5	-	sprawny	
Volkswagen	Arteon	PY29185	2023	110 tys.	Poznań	199,92	1968	5	-	sprawny	

Cynthia Rothrock, legenda kina akcji

NIKT NIE SKOPIE TYŁKA TAK JAK ONA



• Cynthia Rothrock w filmie „Wściekłość i sprawiedliwość” FOT. EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Kiedy wróciłam do USA, okazało się, że Hollywood patrzy na kobiety w kinie akcji inaczej. Słyszałam: „Jasne, jasne. Możesz walczyć, ale w finale przyjdzie facet i cię uratuje” – mówi „Wyborczej” Cynthia Rothrock.

Marta Górna

Być wielokrotną i niepokonaną mistrzynią świata w karate nie było dla niej wystarczające. Cynthia Rothrock wkrótce potem stała się pierwszą kobietą amerykańskiego kina akcji. Hollywood nie bardzo jednak wiedziało, co z nią zrobić. Były lata 80., na ekranie z ledwością mieścił się szpagat Van Damme’a, a widzowie przychodzili do kin oglądać Sylwestra Stallone’a i Dolpha Lundgrena.

Cynthia Rothrock, niewysoka, drobna blondynka o uderzająco niebieskich oczach i zuchwałym uśmieszku, stała się gwiazdą kina przeznaczanego na kasety wideo. Nawet z ramieniem na temblaku bez trudu pokonałaby wszystkich swoich lepiej opłacanych kolegów po fachu.

Dziś ma 69 lat, a jej kariera przeżywa renesans.

Nowe pokolenie właśnie odkrywa jej filmy. A jest co odkrywać: nakręciła ich blisko 70. W Chinach – producentki z Hongkongu ściągnęły ją, bo szukały nowego Bruce’a Lee, a ona była najlepszą kandydatką – wystąpiła m.in. w kultowym filmie kopanym „Yes, Madam” z Michelle Yeoh. Z Andym Lauem zagrała w „Magicznym kryształku”, a po powrocie do Ameryki kopnęła i zadawała ciosy w kilkudziesięciu produkcjach. Do najbardziej znanych należą m.in. „Dama reportażu”, „China O’Brien”, „Oddział specjalny”, „Pazury tygrysa”, „Niepokonani”, „Anioł bezprawia” i „Sworn to Justice”.

Kilka z tych produkcji można było obejrzeć w miniony weekend podczas festiwalu kina gatunkowego Octopus Film Festival w Gdańsku. Wraz z nimi do Polski przyjechała sama Cynthia Rothrock, by spotkać się z fanami i odebrać statuetkę Atramentowej Macki za całokształt twórczości.

ROZMOWA Z
CYNTHIA ROTHROCK
ikoną kina akcji

MARTA GÓRNA: Kumpel poprosił mnie, żebym przekazała, że uratowałaś mu życie. A właściwie twoja „China O’Brien”. Nie dlatego, że zaczął powtarzać twoje ciosy. Po prostu miał ten film na kasecie video, a koledzy ze szkoły przychodzili do niego oglądać taśmę. Przestali się z niego naśmiewać, nie był już popychadłem. Często słyszysz takie historie?

CYNTHIA ROTHROCK: Często. Niedawno umówiłam się na wywiad video i łączyłam się z moim rozmówcą online. Zobaczył mnie na ekranie i zaczął płakać. Spytałam, czy wszystko w porządku, a on

odpowiedział: „Tak, po prostu uratowałaś mi życie”. Jako dziecko często był bi-ty, prześladowany i wyśmiewany. Pewnego razu, podczas kolejnego pobicia, był pewien, że umrze. Powiedział, że przypomniał sobie wtedy kwestię z jednego z moich filmów: „Jeśli wciąż możesz oddychać, możesz też walczyć”. I walczył wystarczająco długo, by uciec i przeżyć.

Do dziś mam gęsią skórę, kiedy o tym opowiadam. Dociera do mnie, że sztuki walki pomagają ludziom, że to, co robię, im pomaga. Trenuję od 13. roku życia. Gdyby ktoś zapytał mnie wtedy, jakie dziedzictwo chcę po sobie zostawić, odpowiedziałabym dokładnie to, co teraz: „Chcę motywować i inspirować innych”.

Czy byciem wzorem do naśladowania nie staje się z czasem ciężarem?

– Nie. Czasami mężczy mnie jedynie to, że jestem postrzegana wyłącznie przez pryzmat sztuk walki, choć osiągam wiele także na innych polach, na przykład w sportach ekstremalnych. No i do szalu doprowadza mnie, kiedy ktoś mówi, że jest na coś za stary. To jedna z najbardziej negatywnych rzeczy, jakie można o sobie powiedzieć. Staram się uświadamiać innym, że ciało czy stan zdrowia mogą nas spowolnić, ale nie powstrzymać.

Skąd się bierze twoja pewność siebie?

– Ze sztuk walki. Kiedy zaczynałam, byłam bardzo onieśmielona. W tamtych czasach w tym sporcie nie było zbyt wielu kobiet. Zahartowało mnie to, że musiałam odnaleźć się wśród samych facetów. To, że się udało, dało mi pewność, że mogę wszystko.

Na przykład zostać mistrzynią. W pierwszej połowie lat 80. byłaś wielokrotną mistrzynią świata, karierę sportową zakończyłaś niepokonana, a na zawodach rywalizowałaś z mężczyznami, bo nie było osobnej kategorii dla kobiet. Podobnie zresztą jak w kinie akcji, które było naszprycowane testosteronem.

– W 1985 roku zrobiłam mój pierwszy film w Hongkongu – „Yes, Madam” z Michelle Yeoh. Miałam ogromne szczęście, że reżyser Corey Yuen odważył się obsadzić w nim dwie kobiety biegle władające sztukami walki.

Wybrał cię w 1983 roku jako następczynię Bruce’a Lee. Legendarna chińska wytwórnia D&B Films początkowo szukała jednak mężczyzny. Dopiero gdy zobaczyła, co potrafisz, uznała, że chce ciebie i tylko ciebie.

– W Chinach nie miało znaczenia, kto walczył – kobieta czy mężczyzna – o ile potrafił walczyć. W Hongkongu podpisałam kontrakt na trzy filmy i byłam tam gwiazdą. Kiedy wróciłam do USA, okazało się, że Hollywood patrzy na kobiety w kinie akcji inaczej. Słyszałam: „Jasne, jasne. Możesz walczyć, ale w finale przyjdzie facet i cię uratuje”.

W latach 80. byłaś jedyną kobietą w kinie akcji i kopniakami utorowałaś drogę aktorkom, które przyszły po tobie. Byłaś też pierwszą kobietą na okładce magazynu „Karate Illustrated”, choć wydawcy powiedzieli, że „kobiety i mniejszości się nie sprzedają”.

– Lubię przełamywać bariery. Dziś kobietom jest w kinie akcji łatwiej, są akceptowane. Za moich czasów panowało przekonanie, że kobieta nie da rady obronić się przed mężczyzną, bo nie jest wystarczająco silna. Tymczasem w sztukach walki chodzi o szybkość i technikę, a nie o siłę. Oczywiście jestem orędowniczką kobiet w kinie akcji, ale nawet jeśli

spojrzymy na nie dzisiaj, mężczyzn jest w nim znacznie więcej. Wciąż nie ma w nim równowagi.

Jedną z rzeczy, które najbardziej lubię w przecieraniu szlaków, jest to, że dzięki mnie wiele kobiet zdecydowało się trenować sztuki walki. Patrzyły na mnie i myślały: „Ona nie jest wielkim facetem, nie ma ogromnych mięśni, a przecież umie walczyć. To może ja też potrafię?”. Czasami słyszałam, że mężczyźni zmuszali swoje dziewczyny do oglądania moich filmów, choć one wcale nie miały na to ochoty. Na napisach końcowych mówiły: „Wow, to było fajne!”. Zdarza się, że słyszę od zawodniczek: „Zaczęłam trenować dzięki tobie”.

– Nigdy nie grałam też postaci, która próbowałaby być mężczyzną. Dorastałam w przekonaniu: „Jestem kobietą, a ci faceci są mi równi”. Nie jestem od nich gorsza, nie jestem też lepsza. Nie ma między nami różnicy. Nigdy nie czułam, że kobieta musi udawać faceta, żeby odnaleźć się w kinie akcji.

Myślisz, że kino akcji nauczyło się dostrzegać siłę kobiet, czy po prostu znalazło lepsze sposoby, by ją dziś sprzedawać?

– Zdecydowanie powstaje więcej filmów akcji z kobietami w rolach głównych. Czasami mam jednak wrażenie, że nie są one szczególnie dobre, a kluczową rolę odgrywają w nich technologia i efekty specjalne. Zatrudnia się też dublerów, dzięki czemu wszystkie sceny walk wypadają wiarygodnie.

W moich czasach wszystko robiliśmy same, a jeśli nie dawałaś rady fizycznie, to po prostu nie dawałaś rady i już.

Nie ma już na ekranie prawdziwych mistrzów sztuk walki, takich jak Chuck Norris, Don Wilson czy Joe Lewis. Widać różnicę. Wszystko może wyglądać dobrze, ale czasami oglądam film, analizuję scenę walki i myślę: „O, to błąd. Gdyby tak kopnął, złamałby sobie stopę”. Dla mnie wszystko sprowadza się do emocji. Nie możesz po prostu wejść na plan i kopnąć przeciwnika. Musisz mieć energię i mieć wypisaną na twarzy, że walczysz naprawdę.

Czy Hollywood lat 80., złotej ery kina akcji, miało na ciebie pomysł? Twoje amerykańskie filmy powstawały z dala

od mainstreamu i często trafiały od razu na półki wypożyczalni kaset wideo. Mam wrażenie, że hollywoodzcy producenci nie wiedzieli, co z tobą zrobić.

– W 1993 roku pracowałam na planie filmu „Nie do pokonania” dla stacji CBS. To był pilot serialu telewizyjnego. Osiem osób z kierownictwa stacji przeprowadzało ze mną rozmowy, żeby sprawdzić, czy dam sobie radę. Wtedy w USA panowało przekonanie, że samoobrona to przemoc, a kino akcji ją promuje. Nikt nie myślał o tym, że warto mieć umiejętności, które pozwalają się obronić. Zabawne, ale popatrz dziś choćby na sceny w „Deadpoolu” i to, jakie są brutalne. Za moich czasów było to nie do pomyślenia. Szczególnie jeśli byłaś kobietą.

Kiedy realizowali „Niezniszczalnych”, film, w którym zebrali ikony kina akcji lat 80. i 90., pomyślałam sobie: „Chwilęczkę, a gdzie niby jestem ja? Gdzie jest kobieta, która została gwiazdą kina akcji?”. Nikt się ze mną nie skontaktował.

Sądzę, że gdybym zaczynała dzisiaj, wszystko potoczyłoby się inaczej. To były trudne czasy dla kobiet w ogóle, a szczególnie dla kobiet w kinie akcji. Pamiętam, że mniej więcej wtedy prowadziłam na Alasce seminarium ze sztuk walki i miałam pomalowane usta. Podeszła do mnie zdziwiona uczestniczka i zapytała, dlaczego podczas treningu mam szminkę. Odpowiedziałam, że to przecież nie ma nic wspólnego ze sportem. Musiałam przełamywać przekonanie, że trzeba być męską, żeby odnaleźć się w sztukach walki czy w kinie akcji. Kino przewidywało dla mnie jedynie rolę damy w opalach.

Ale ty nie chciałaś jej przyjąć.

– A teraz biorę na celownik ograniczenia i bariery związane z wiekiem. Pewien producent powiedział mi kiedyś: „Chcę zrobić film, ale z dwudziestoletnią Cynthią Rothrock”. Odparłam, że może za trudnić nawet dwadzieścia dwudziestolatek, ale i tak żadna z nich nie będzie walczyć tak dobrze jak ja. O ilu kobietach w moim wieku możesz powiedzieć, że przyjdą i skopią tylek lepiej niż ktokolwiek inny?

Wraz z powrotem nostalgii za latami 80. i erą kaset wideo twoja kariera przeżywa renesans.



FOT. MATERIAŁY OCTOPUS FILM FESTIVAL

W sztukach walki nie było zbyt wielu kobiet. Zahartowało mnie to, że musiałam się odnaleźć wśród samych facetów. To, że się udało, dało mi pewność, że mogę wszystko

• **Podczas Octopus Film Festivalu w Gdańsku Cynthia Rothrock odebrała statuetkę Atramentowej Macki za całokształt twórczości**

– Mam nadzieję, że będę reprezentować kobiety, nie tylko te w moim wieku. Spójrz na Stallone’a, Jasona Stathama, Jeta Li czy Liama Neesona. Jest mnóstwo starszych facetów. Nikt nie mówi o nich, że są za starzy. Takie wątpliwości pojawiają się tylko w przypadku kobiet. Poza tym jesteśmy też gorzej opłacane, ale zmieniło się coś innego: realizujemy własne projekty, bo możemy. Nie jesteśmy już uzależnione od Hollywood.

Niedawno zrobiłam film „Black Creek”, a pieniądze zebrałam na Kickstarterze. Mogłam decydować o obsadzie i dobrać sobie do współpracy całą ekipę. Skoro Hollywood nadal nie potrafi nas docenić, to trudno. Będziemy kręcić własne filmy. Dodam tylko, że kiedy zaczęłam kampanię na Kickstarterze, wielu moich kolegów po fachu – sami faceci, rzecz jasna – mówiło mi, że niczego nie uda mi się uzbić. Jako przykład podawali gwiazdora kina akcji, któremu nie udało się zebrać upragnionej kwoty. Uciułał zaledwie 32 tys. dolarów. Pytali, co daje mi pewność, że mnie się uda, i przestrzegali, że „będzie mi wstyd”.

Kiedy zebraliśmy 400 tys. dolarów, okazało się, że jesteśmy drugim najchętniej wspieranym projektem na Kickstarterze. Płynię z tego pewna lekcja: nigdy nie pozwalaj, by ktoś podcinał ci skrzydła. Teraz realizujemy kontynuację „Black Creek”, już z inwestorem. Pracuję też nad kolejnym filmem z Richardem Stanleyem, który nosi tytuł „Steel Donkeys”, i mam przeczucie, że będzie niesamowity.

Wielu widzów dopiero cię odkrywa dzięki powrotowi kaset VHS.

– Kiedy grałam w swoim pierwszym filmie, myślałam, że to będzie chwilowa przygoda, że może nawet będę na plakacie, który będę mogła pokazać swoim dzieciom. „Yes, Madam” okazało się gigantycznym sukcesem, podpisałam kontrakt z wytwórnią Golden Harvest i wszystko nabrało rozpędu.

To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie moi fani. Uwielbiam ich spotykać i słuchać ich historii. Sama prowadzę swoje profile w mediach społecznościowych, nie mam asystenta i lubię być z fanami w bezpośrednim kontakcie. Myślę, że wbrew zasadzie „nigdy nie poznawaj swoich bohaterów” spotkanie idoli jest cenne. A teraz historia zatacza koło. Wróciły nie tylko kasety wideo, ale także potrzeba niezależności.

Hollywood zaczyna dostrzegać, jaka kryje się w niej siła. Weźmy na przykład nową „Obsesję”. Twórcy tego horroru zaczęli na YouTube, a ich dzieło okazało się kasowym fenomenem. Hollywood zaczyna doceniać niezależność i kreatywność. Znowu żyjemy w ciekawych czasach. ● **Rozmawiała Marta Górna**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34446370

PREMIERA



wyborcza



wyborcza.pl

GUSTAW

nowela z nowej książki

MACIEJA SIEMBIEDY

PIERWSZY ODCINEK: SOBOTA, 22 SIERPNIA

KOLEJNE 6 ODCINKÓW:

• 26.08 ŚRODA • 29.08 SOBOTA • 02.09 ŚRODA
• 05.09 SOBOTA • 09.09 ŚRODA • 12.09 SOBOTA

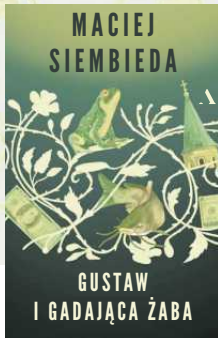
Premiera książki tylko w e-booku i audiobooku
(czyta Mariusz Bonaszewski)



Wydawnictwo
Agora



publio.pl



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

Wyniki badań neuronaukowców z Uniwersytetu w Tel Awiwie

JAK ZMIANA POGLĄDÓW
ZMIENIA PRACĘ MÓZGU?

Kiedy zmieniamy poglądy polityczne, zmienia się również sposób, w jaki mózg reaguje na komunikaty polityczne.

Kasper Kalinowski

Ody miałem czternaście lat, mój ojciec nie znalazł się na niczym. Gdy skończyłem dwadzieścia jeden, nie mogłem wyjść z podziwu, jak wiele nauczył się w ciągu siedmiu lat” – pisał Mark Twain.

Nowe badanie pokazuje, że podobny proces może zachodzić także w przypadku naszych poglądów politycznych.

UNIKALNA OKAZJA

Większość badań dotyczących poglądów politycznych opiera się na ankietach. Uczestnicy odpowiadają w nich na pytania dotyczące na przykład ich stosunku do konkretnych programów politycznych albo tego, czy uważają się za liberałów czy konserwatystów. Czasem naukowcy porównują też mózgi liberałów i konserwatystów, ale tylko w jednym momencie.

Zespół neuronaukowców z Uniwersytetu w Tel Awiwie, kierowany przez Gala Boimana i Yaara Yeshuruna sprawdził, jak mózg zmienia swoją aktywność w miarę upływu czasu.

W badaniu opublikowanym w czasopiśmie „Communications Psychology” naukowcy sprawdzili, jak zmiany na izraelskiej scenie politycznej w latach 2019–2021 wpłynęły na poglądy polityczne ludzi. Był to czas dużych przetasowań, gdy tradycyjny podział na lewicę i prawicę zaczął ustępować miejsca sojuszm budowanym wokół konkretnych polityków.

Eksperti przeprowadzili dwa skanowania fMRI u tych samych osób w odstępie dwóch i pół roku.

Badania podłużne (polegające na porównaniu tych samych osób w pewnych odstępach czasowych) są stosunkowo rzadkie, dlatego dostarczają szczególnie cennych informacji.

Uczestnicy oglądali te same filmy – spoty wyborcze oraz przemówienia polityków lewicowych, prawicowych i centrowych. Za neutralny punkt odniesienia posłużył fragment filmu dokumentalnego o mężczyźnie, który przerobił stary autobus na dom.

Po każdej sesji skanowania uczestnicy wypełniali obszerny kwestionariusz. Pytano ich między innymi, na ile zgadzają się z treścią obejrzanych filmów, jak silne emocje wywołały w nich materiały oraz jakie uczucia budziła przedstawieni w nich politycy. Całą procedurę powtórzono dwa i pół roku później, aby



• **Zmiany aktywności mózgu a zmiany poglądów politycznych. Naukowcy przeprowadzili skany fMRI u tych samych osób w odstępie dwóch i pół roku** FOT. RA2 STUDIO/SHUTTERSTOCK

W dobie narastającej polaryzacji kluczowe pytanie z perspektywy funkcjonowania naszego mózgu brzmi:
„Czy jesteś z nami, czy przeciwko nam?”, a nie: „Jaki program proponujesz?”

sprawdzić, czy i jak w tym czasie zmieniły się ich reakcje.

Co się okazało?

HIERARCHIA ZMIAN W MÓZGU

Badania wykazały, że najmniejsze zmiany między obiema sesjami zaszły w regionach mózgu odpowiedzialnych za przetwarzanie bodźców zmysłowych, takich jak kora wzrokowa i słuchowa.

Kiedy uczestnicy oglądali te same filmy ponad dwa lata później, obszary mózgu odpowiedzialne za przetwarzanie obrazu i dźwięku reagowały niemal dokładnie tak samo jak podczas pierwszej sesji.

Największe różnice w aktywności mózgu pojawiły się w głębie położonych obszarach,

związanych z pamięcią, emocjami i układem nagrody.

Zmiany aktywności ciała migdałowatego były silnie związane ze zmianami w ocenach uczestników. To właśnie ta struktura odgrywa ważną rolę w przetwarzaniu emocji, między innymi w reakcji na osoby postrzegane jako należące do innej grupy.

Gdy polityk wcześniej postrzegany jako przeciwnik był później oceniany bardziej pozytywnie, zmieniała się również aktywność hipokampa. Zdaniem badaczy może to oznaczać, że hipokamp pomaga nam na nowo interpretować te same wydarzenia, gdy pojawiają się nowe informacje.

Z kolei jądro ogoniaste, będące częścią układu nagrody, odgrywało kluczową rolę w procesach oceniania. Badacze sugerują, że zmiana interpretacji (np. zaakceptowanie polityka, którego wcześniej nie lubiliśmy) może być dla mózgu formą „nagrody” wynikającej z rozwiązania wewnętrznego konfliktu poznawczego.

„MY KONTRA ONI” WAŻNIEJSZE NIŻ IDEOLOGIA

Jednym z najbardziej zaskakujących wniosków płynących z badania jest to, co konkretnie napędza te zmiany w mózgu. Naukowcy podzielili pytania zadawane uczestnikom na dwie kategorie – dotyczące ideologii (np. poglądy na gospodarkę czy prawo) oraz dotyczącej przynależności grupowej (emocje wobec

konkretnych liderów oraz partii „własnych” i „obcych”).

Zmiany w aktywności mózgu były silnie związane z przesunięciami w lojalności wobec grup politycznych, a nie ze zmianami w wyznawanej ideologii.

W końcu podział na grupę własną i obcą w dużym stopniu determinuje to, jak postrzegamy innych ludzi i świat. Już siedmioletnie niemowlęta dzielą ludzi na obcych i tych, z którymi coś ich łączy.

W dobie narastającej polaryzacji kluczowe pytanie z perspektywy funkcjonowania naszego mózgu brzmi:

„Czy jesteś z nami, czy przeciwko nam?”, a nie: „Jaki program proponujesz?”.

Nowe badanie dotyka wieloletniego sporu w neuronauce – czy to mózg determinuje nasze poglądy, czy to poglądy kształtują reakcje mózgu? Wyniki dostarczają dowodów wspierających drugą tezę.

Autorzy zastrzegają jednak, że ich analiza pokazuje jedynie związki między zmianami w aktywności mózgu a poglądami politycznymi. Nie pozwala natomiast ustalić, co było przyczyną, a co skutkiem.

Wciąż więc nie wiemy, czy zmieniające się poglądy polityczne powodują zmiany aktywności mózgu, czy też zmiany neuronalne prowadzą do nowych postaw politycznych.

Wiemy jednak, że nasz mózg nieustannie dostosowuje się do nowych sojuszy i zmieniających się przekazów. Niestety na ogół wg emocjonalnego podziału na „swoich” i „obcych”. ●

Setki nowych mieszkań w Łodzi do kupienia od ręki

Sprzedaż „dziury w ziemi” to zamierzchła przeszłość

W czasach boomu Łodzianie płacili za obietnicę mieszkania. Dziś Łódź ma najwyższy wśród dużych miast odsetek nowych mieszkań lokali od ręki. Problemem pozostają ceny.

Piotr Brzózka

Jak długo sprzedaje się mieszkanie deweloperskie w Łodzi?

Radosław Wiśniewski, wiceprezes łódzkiej firmy Real Development: – Nie jestem w stanie podać informacji opartych na twardych danych, ale na pewno powyżej dwóch lat. Oczywiście średnio.

Od dwóch lat pisał też niedawno na swoim blogu analityk Tomasz Bleszyński. A najnowszy raport portalu tabelaofert.pl wskazuje, że Łódź ma najwyższy wśród dużych miast odsetek nowych mieszkań dostępnych od ręki. Czyli gotowych, czekających na klienta, których nie udało się spieniężyć na etapie budowy, ani tym bardziej „dziury w ziemi”.

Mieszkania od deweloperów najtańsze w Łodzi

Serwis tabelaofert.pl informuje, że lipiec 2026 roku przyniósł bardzo dobre wyniki sprzedaży w siedmiu analizowanych aglomeracjach. Łącznie nabywców znalazło tam 4,4 tysiące lokali, o 36 procent więcej w porównaniu z analogicznym miesiącem roku poprzedniego. W stosunku do czerwca największy, przeszło dwukrotny, wzrost miał miejsce w Poznaniu; duże odbicie nastąpiło też w Trójmieście i Katowicach.

O Łodzi w tym kontekście raport nie wspomina, ale miasto jest opisane w innych kategoriach. Wiadomo więc, że jest jednym z dwóch, oprócz Katowic, które zanotowały spadek cen ofertowych na przestrzeni ostatniego półroczia. Konkretnie o 2 procent. Dla porównania, w stolicy stawki w tym samym czasie wzrosły o 3,3 procent, we Wrocławiu – 4,8 proc., Trójmieście – 2,1 proc., Poznaniu – 2 proc., Krakowie – 0,9 proc.

Mimo obniżek średnia cena ofertowa w Łodzi przekracza 11 tysięcy złotych za metr kwadratowy i nadal jest bardzo wysoka dla przeciętnego nabywcy. Jednocześnie jest dużo niższa w porównaniu z innymi miastami, zwłaszcza Warszawą, która z wolna dobija do pułapu 20 tys. zł za metr.

Interesujące są też dane pokazujące, że skala podaży nowych mieszkań znacznie przewyższa popyt. Czego namacalną konsekwencją jest zjawisko, które wcześniej było marginalne, a w czasach złotych dla deweloperów (np. podczas boomu w pierwszej dekadzie XXI wieku) nie występowało praktycznie wcale. Czyli odwrotność „dziury w ziemi”.

„Na koniec lipca na siedmiu największych rynkach dostępnych było blisko 70 tys. nowych mieszkań. Coraz większą część tej oferty stanowią lokale gotowe do odbioru – odpowiadały już za 25,6 procent wszystkich do-

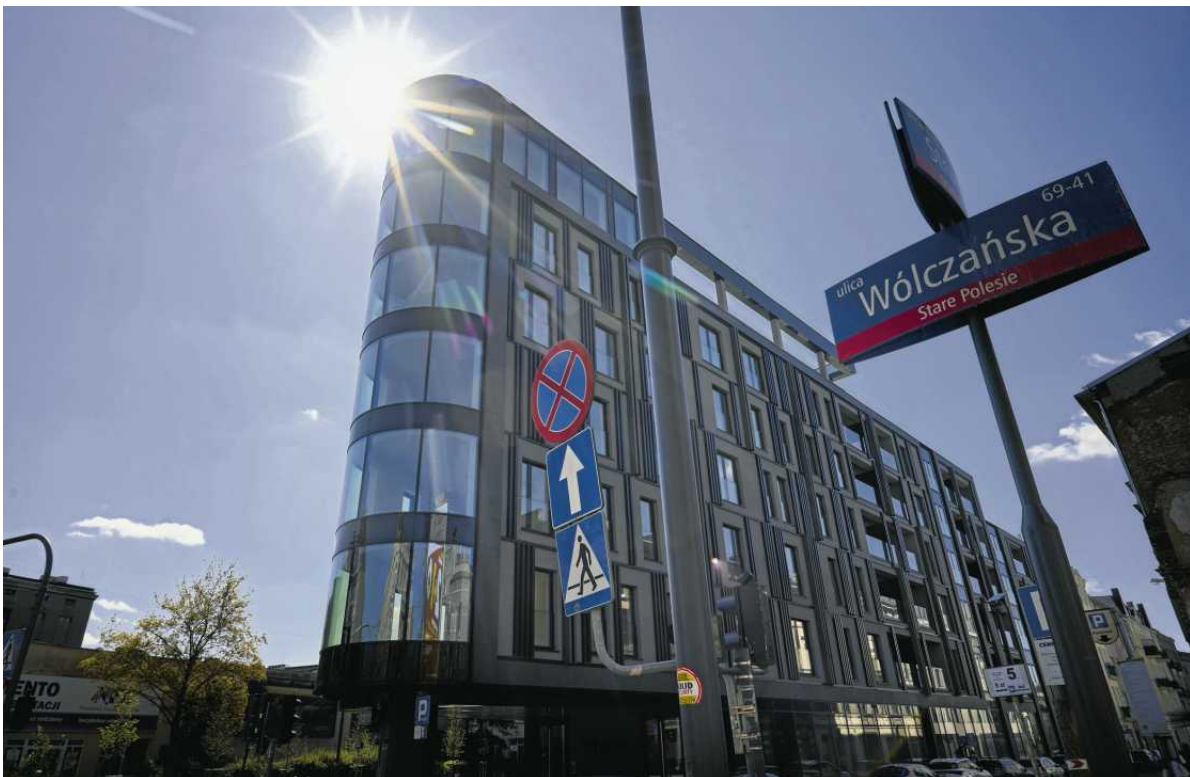
stępnych mieszkań. Najwyższy udział gotowych lokali odnotowano w Łodzi, gdzie zbliża się on do 40 procent, a w Katowicach gotowe jest co trzecie oferowane mieszkanie. Najmniejszy udział takich lokali występuje w Trójmieście – około 15 procent tamtejszej oferty” – czytamy w opracowaniu portalu tabelaofert.pl.

Nowe mieszkania w Łodzi coraz częściej gotowe do wykończenia

Do podobnych wniosków może prowadzić przegląd innych źródeł. Wystarczy wejść w wyszukiwarkę mieszkań portalu rynekpierwotny.pl. W Łodzi wskazuje ona 5 835 ofert w 109 inwestycjach z terminem oddania „do trzech lat”. Ale po zastosowaniu filtra „gotowe do odbioru” wyskakują aż 1 924 lokale w 57 deweloperskich projektach. To nie 40, a 33 procent, ale i tak bardzo dużo.

Tak okazała pula wybudowanych już i niesprzedanych nieruchomości zwiększa zdolności negocjacyjne nabywców. Dobrze obrazuje to rozdzwięk między cenami ofertowymi i transakcyjnymi. Z ostatnich danych Narodowego Banku Polskiego wynika, że w I kwartale 2026 roku średnia propozycja deweloperska kształtowała się w Łodzi na poziomie 11 563 złotych za metr kwadratowy, podczas gdy w aktach notarialnych statystycznie zapisywano kwoty niższe o 1 800 złotych.

– Dla kupujących to dobrze, dla sprzedających gorzej. Ale trzeba pamiętać, o jakich mieszkaniach mówimy. Te najbardziej atrakcyjne sprzedają się na wczesnym etapie, a zostają bardziej resztkowe, o gorszych metrażach, w mniej dogodnych lokalizacjach. Dane nie są więc jednoznaczne, choć oczywiście 40 procent to dużo. To pokazuje, że popyt w Łodzi jest zaspokajany innymi mieszkaniami, na przykład z rynku wtórnego – mówi dr Michał Sobczak z Katedry Inwe-



• Mieszkania w Łodzi. New Iron, czyli łódzkie „żelazko” FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

stycji i Nieruchomości Uniwersytetu Łódzkiego.

Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Niska zdolność nabywcy Łodzian ograniczająca popyt? A może deweloperzy przestrzelili z podażą, decydując się na bezprecedensową aktywność inwestycyjną w ostatnich latach?

– Jedno z drugim jest powiązane. Większy popyt występowałby, gdyby te mieszkania były po prostu tańsze – podejrzewa dr Sobczak.

O „dziurze w ziemi” można zapomnieć

W podobnym tonie sytuację ocenia Radosław Wiśniewski z Real Development.

– Dziś próba sprzedaży dziury w ziemi powoduje, że oczekiwana przez klienta cena byłaby pewną abstrakcją, która dla dewelopera nie miałaby sensu ekonomicznego. Rynek jest taki, że kupujący ma z czego wybierać, jest wiele mieszkań na zaawansowanym poziomie budowy lub gotowych. Inna sprawa, że jest to pułapka. Bo wśród mieszkań gotowych oferta jest już przebrana, najbardziej wartościowe lokale zwykle są niedostępne – mówi łódzki przedsiębiorca.

Wiśniewski podkreśla, że obraz łódzkiego rynku jest nieco „spaczony” przez projekty, w które w mniejszej lub większej części pozostają niesprzedane od wielu lat. Jego zdaniem dotyczy to jednak tych inwestycji, które są obciążone błędami natury lokalizacyjnej i architektonicznej. A także tych, które mają wadę podstawową: przez dłuższy czas były niekonkurencyjne cenowo.

– W ostatnich dwóch latach rynek przesunął się w kierunku nadpodaży, ale dziś jest już w fazie normalizacji, czyli szukania twardego popytu.

I myślę, że rynek już ten popyt odnalazł, tyle że musi on być wsparty takimi działaniami, jak spadek stóp procentowych czy wprowadzenie narzędzi pomagających osobom o słabszych dochodach w staraniach o kredyt hipoteczny. W naszym przypadku ma to szczególne znaczenie, bo jednak średnim zarobkom Łodzian nieco brakuje w stosunku do innych miast. Po prostu zdolność kredytowa jest niższa – ocenia wiceprezes Real Development.

Czy w dającej się przewidzieć perspektywie Łodzi grozi przechył w dru-

gą stronę, a więc powrót do sprzedaży mieszkań, których budowa jeszcze się nie rozpoczęła?

Dr Sobczak: – Trudno powiedzieć. Są pewne perspektywy wzrostu, związane z dużymi inwestycjami infrastrukturalnymi typu Centralny Port Komunikacyjny, kolej dużych prędkości. Mogą one spowodować, że zapotrzebowanie na mieszkania w Łodzi zdecydowanie wzrośnie i wtedy faktycznie może się zdarzyć, że przysłowiowa „dziura w ziemi” znów trafi do sprzedaży. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34448169

SYNDYK SPRZEDA MASZYN SZWALNICZE

Syndyk masy upadłości GSP „Głowno” ogłasza pierwszy konkurs ofert na nabycie zbioru maszyn szwalniczych likwidowanej Spółdzielni w ilości 220 sztuk. Cena minimalna sprzedaży zbioru w pierwszym konkursie wynosić będzie kwotę 64 220,00 zł netto, która odpowiada wartości oszacowania przedmiotu konkursu przez rzeczoznawcę majątkowego.

Szczegółowe warunki konkursu, w tym numer rachunku do wpłaty wadium oraz wyceny rzeczoznawcy majątkowego dostępne są w drodze elektronicznej dla wszystkich zainteresowanych po złożeniu syndykowi stosownego, pisemnego wniosku na adres e-mail: kancelaria@syndykma.pl, względnie telefonicznie po złożeniu stosownego wniosku ustnego pod numerem 735183514. Ogłędziny przedmiotu konkursu są możliwe po wcześniejszym umówieniu telefonicznym.

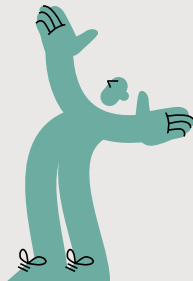
Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest wpłata na rachunek wskazany przez syndyka wadium w wysokości 10% ceny minimalnej oraz doręczenie syndykowi najpóźniej w terminie niżżej określonym oferty nabycia przedmiotu konkursu z ceną nabycia nie niższą niż ustalona cena minimalna, która spełniać będzie jednocześnie wymogi formalne pisma procesowego, w szczególności zawierać wszystkie dane ewidencyjne i adresowe Oferenta niezbędne do wystawienia faktury Vat.

Rozstrzygnięcie konkursu ofert odbędzie się na posiedzeniu jawnym w dniu 2.09.2026 roku o godzinie 11:00 w kancelarii syndyka pod adresem: Łódź, ul. Legionów 31 lok. 6U. Sprzedaż przedmiotu konkursu z wybranym Oferentem nastąpi na podstawie faktury Vat niezwłocznie po zapłacie przez niego na rachunek wskazany przez syndyka całości zaofertowanej ceny.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34448172

Słowno **NOWOŚĆ**
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

Szukaj w

APLIKACJI WYBORCZEJ

POBIERZ Z Google Play

POBIERZ Z App Store

BitterSweet Festival w Poznaniu

Hałas do późnej nocy i brutalny finał protestu społeczników

Koncerty na poznańskiej Cytadeli słyhać było dobrze nawet na oddalonym o 7 km Strzeszynie. Wielu mieszkańców oburza impreza w miejskim parku. Ale publiczność jest zachwycona: pierwsze karnety za 688 zł na edycję w 2027 roku rozeszły się w cztery minuty.

Tomasz Cylka

W Poznaniu są trzy wielkie wydarzenia, które otrzymują zgodę na koncerty w Parku Cytadela obok cmentarza wojskowego. To jednodniowy Piknik na Fest organizowany przez urząd marszałkowski (jedna sobota w czerwcu), weekendowe Męskie Granie (piątek i sobota w lipcu) oraz organizowany z największym rozmachem BitterSweet Festival, którego druga edycja zaczęła się w czwartek 13 sierpnia i zakończyła się w sobotę 15 sierpnia. I to właśnie ta impreza budzi wśród Poznaniaków i Poznanierek najwięcej emocji.

Nic dziwnego: miejski park na przevažającej części staje się na wiele dni niedostępny dla mieszkańców. Gdy pierwszego dnia festiwalu po godz. 17 rozpoczynają się pierwsze koncerty, od północy na Cytadeli bramka zagrodziła mi przejście już na wysokości rosarium, czyli na obrzeżach parku. O ile tysiące widzów pokornie stało w 20-minutowej kolejce po opaski przy Młodzieżowym Domu Kultury i nikt nie narzekał, o tyle okoliczni mieszkańcy nie mieli złudzeń.

– Ciszej nie będzie, a grać będą do drugiej w nocy. Ktoś w ogóle myśli, że piątek jest dla wielu ludzi normalnym dniem pracy? – żalił się mieszkaniec, parkujący auto przy ul. Pasieka.

Brutalny finał protestu społeczników

Przeciwko BitterSweet Festivalowi protestują różne grupy społeczne. Największa wypowiada się w serwisach społecznościowych, anonimowo.

Ale są i tacy, którzy postanowili realnie działać. Jakub Orlik stoi na czele społecznej inicjatywy Strona Czynna, która od kilku miesięcy apelowała o zmianę lokalizacji. Bez skutku. Dzień przed rozpoczęciem imprezy Orlik zorganizował protest. Przyszło tylko osiem osób. Uczestnicy chcieli pokazać, że nie zgadzają się na niszczenie przyrody, rozjeżdżanie alejek i hałas do późnej nocy.

– To był pokojowy protest. Na ulicy Na Stoku, która nie jest zamkniętym przez agencję Good Taste Production terenem, tylko prowadzi na Cytadelę, zablokowaliśmy przejazd samochodom – opowiada Orlik.



• Druga edycja BitterSweet Festival została wyprzedana FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Prosiłem wszystkich, by nie prowokować organizatorów, nie krzykować wulgaryzmów, tylko stać spokojnie z kartkami w rękach. I tak było. Nagle jedna z kobiet, zaatakowała jedną z uczestniczek spokojnej pikiety i przewróciła na ziemię.

Atak na protestujących wyglądał naprawdę przerażająco. – Jeszcze na miejscu zdenerwowana dziewczyna dostała ataku padaczki. Odwieziono ją do szpitala, gdzie zatrzymano na kolejną dobę. Ma krwiaka w mózgu. Organizator chwali się, że chce być „dobrym sąsiadem”. Jeśli tak zachowuje „dobry sąsiad”, to jestem zdruzgotany – podsumowuje Orlik, który filmik z zajścia opublikował w internecie.

Szymon Liedtke, rzecznik BitterSweet Festivalu tłumaczy, że kolor opaski atakującej kobiety wskazuje, że nie należy ona do zespołu organizatora.

– Mówimy tutaj o osobie, która współpracuje z którymś z partnerów festiwalu. Nie znam szczegółów zajścia, nie zostało to zgłoszone do nas jako do organizatora, więc trudno nam rozstrzygnąć o przebiegu – odpowiada rzecznik i dodaje:

– Zdecydowanie potępiamy wszelkie przejawy agresji. BitterSweet jest miejscem otwartym dla każdego, w którym nie ma przestrzeni na tego typu zachowania. Jeśli ktokolwiek na naszym terenie przekroczył granicę, wobec takiej osoby wyciągniemy konsekwencje – tłumaczy Liedtke.

Dodaje na koniec, że protest Strony Czynnej utrudniał pracę wykonawców i podwykonawców. – Wywołało to emocje, które widzieliśmy na fil-

mie. Ubolewamy, że sytuacja nie została zgłoszona nam, a przede wszystkim odpowiednim służbom. Ze swojej strony oferujemy pełną współpracę z organami i wsparcie dla osoby poszkodowanej. Niezależnie od poziomu emocji nie ma naszego przyzwolenia na przemoc i nie będziemy jej w żaden sposób usprawiedliwiać – podsumowuje.

Śmieci sprzątane na bieżąco

Tuż przed rozpoczęciem festiwalu Krzysztof Wawrzyniak, prezes agencji Good Taste Production i prezydent Jacek Jaśkowiak zapewniali, że będzie lepiej niż rok temu. Obiecywali mniejszy hałas i większą dbałość o przyrodę.

– Mam świadomość, że taki festiwal wiąże się z hałasem, ważne jest też poszanowanie przyrody czy cmentarzy. Ale dla tego typu festiwalu, musimy znaleźć miejsce o odpowiedniej pojemności. Trzeba więc szukać kompromisów – tłumaczył zgodę na Cytadelę Jaśkowiak.

Prezes Wawrzyniak deklarował: – Natężenie dźwięku będzie bardziej przemyślane i skompresowane. Na pewno zadamy o lepsze sprzątanie terenu, co w zeszłym roku wzbudziło emocje.

Moja wizyta na Cytadeli po godz. 17 rozwiała wszelkie wątpliwości. Gdy jechałem rowerem z Piątkowa, już na osiedlu Przyjaźni dobrze słyszałem pierwsze występy. Obok Chaty Polskiej już żywo dyskutowano o festiwalu.

– A słyszała pani, że będą grać jeszcze dłużej niż rok temu? – zagajala jed-

Publiczność BitterSweet Festival jest za to zachwycona. Twórcy imprezy rozpoczęli już sprzedaż karnetów na przyszłoroczną edycję. Choć są droższe o 100 zł niż w tym roku, to pierwsza pula za 688 zł rozeszła się w cztery minuty

na z klientek. – Kto w ogóle na to pozwala – dziwiła się druga.

Jako że Cytadela została w przeważającej części zamknięta, zawrócono mnie już na wysokości rosarium. Objechałem park przez ulicę Szelągowską i Armii Poznań. Choć szum samochodów był duży, bardzo wyraźnie słyszałem dźwięki dobiegające ze sceny.

Ludzie w odbłaskowych kamizelkach na bieżąco zbierali śmieci. Musieli, bo ludzie stojący w kolejce po opaski zostawiali po sobie puszki i butelki, a śmietniki były wypełnione jeszcze przed zmrokiem. Organizator obiecał zabezpieczyć cmentarze, na których rok temu doszło do kilku incydentów. W czwartek wieczorem wejście do nich blokowały barierki.

Sprawdziłem: nie jest ciszej, niż rok temu

Po raz drugi przyjechałem w okolice Cytadeli przed północą. Na ulicach Po-

znania nie było już wielkiego szumu samochodów. Już na wysokości Gallerii Pestka słyhać było koncert z oddalonego o ok. 3 km parku. Im bliżej, tym stawało się głośniejsze. W okolicach akademików Zbyszko i Jagienka, przy ul. Piątkowskiej wiedziałem już, że gra zespół Gorillaz, największa gwiazda pierwszego dnia BitterSweet Festivalu. Było naprawdę głośno.

Pod względem dźwiękowym na Starych Winogradach czułem się już, jakbym był pełnoprawnym widzem imprezy.

Fakt, że organizatorzy wygrodzili większą część miejskiego parku, sprawił, że nie było ludzi, którzy stali by za płotem i starali się dojrzeć, co się dzieje na scenie. To dobrze znane obrazy choćby z Męskiego Grania. Na BitterSweet Festival nie ma na to szans.

Znów objechałem Cytadelę i stwierdziłem, że w porównaniu do pierwszej edycji niewiele się zmieniło. Hałas w czwartkowy wieczór niósł się nie tylko w centrum miasta – na wysokości pobliskiej ulicy Solnej czy placu Wielkopolskiego. Słyszeli go też grubo po północy – nawet przy zamkniętych oknach – mieszkańcy odległego Solacza, Winograd czy nawet Piątkowa. A w piątkowy rano, 14 sierpnia, wielu Poznaniaków musiało wstać normalnie do pracy.

Do domu na Strzeszynie dojechałem na rowerze po godzinie 1. Jeszcze na Gołębini dobrze słyszałem dźwięki jakiegoś nieznanego mi wykonawcy (z rozpiski wynika, że był to niejaki Paul Kalkbrenner). Z balkonu mieszkania (7 km do Cytadeli) też słyszałem koncertowy szum. Nie było to już inwazyjne: jesteśmy przyzwyczajeni do hałasu, gdy odbywają się koncerty nad Rusalką albo w Strzeszynie. Ale mieszkańcom Winograd szczególnie współczuję.

Karnety rozeszły się w cztery minuty

Publiczność BitterSweet Festival jest za to zachwycona. Twórcy imprezy rozpoczęli już sprzedaż karnetów na przyszłoroczną edycję.

Choć są droższe o 100 zł niż w tym roku, to pierwsza pula za 688 zł rozeszła się w cztery minuty. Klienci kupowali je w ciemno nie wiedząc, kto za rok wystąpi.

– BitterSweet Festival to jest brand przemysłany z każdej strony. I to miejsce nie jest przypadkowe. W Poznaniu i okolicach nie wyobrażamy sobie innego miejsca na takie muzyczne wydarzenie, jak właśnie Cytadela. Jeśli będziemy musieli szukać, to nie będzie to Poznań – mówił „Wyborczej” prezes Wawrzyniak.

Jakub Orlik: – Nie wiem, co by się musiało stać, żeby ochronić Cytadelę przed tak wielkim festiwalem. Słuchając prezydenta Jaśkowiaka, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że właśnie ten organizator cieszy się szczególnie wielkimi festiwalami. ●

Obchody 100-lecia miasta

Gdynia spiera się o koncert sanah

Władze Gdyni ogłosiły, że na urodzinowy koncert wejdą tylko posiadacze Karty Mieszkańca z osobą towarzyszącą. I wybuchła afera, bo wielu Gdynian nadal tej karty nie ma.

Katarzyna Fryc

Główne uroczystości z okazji 100-lecia uzyskania przez Gdynię praw miejskich odbyły się 10 lutego. Gdynianie uczestniczyli wówczas w paradzie ulicą 10 Lutego i jubileuszowym koncercie na Skwerze Kościuszki. Jednocześnie władze miasta zapowiadały, że drugim mocnym akcentem urodzin Gdyni będą wydarzenia zaplanowane na sobotę 22 sierpnia.

W środę prezydent Aleksandra Kosiorek ogłosiła, że kulminacyjnym punktem letniej odsłony jubileuszowych uroczystości będzie koncert sanah.

Sanah to jedna z najpopularniejszych polskich wokalistek i autorek piosenek, która od debiutu w 2019 roku zdobyła ogromną publiczność dzięki takim przebojom jak „Szampan”, „Ale jazz!” czy „Nic dwa razy”. Wokalistka trafia w gusta zarówno młodych słuchaczy, jak i starszej publiczności, a jej koncerty przyciągają dziesiątki tysięcy fanów, czego przykładem są wyprzedane występy stadionowe.

Na koncert z Kartą Mieszkańca

Gdyński koncert sanah rozpocznie się 22 sierpnia o godz. 20 na Molo Południowym (obok Akwarium Gdyńskiego). Jak zapowiadają władze miasta, wejście na teren wydarzenia będzie możliwe wyłącznie za okazaniem Karty Mieszkańca Gdyni.

Ta karta to oferta dla osób zameldowanych lub rozliczających poda-



• Sanah podczas Olsztyn Green Festival, 16 sierpnia 2024 roku

FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

tek dochodowy w Gdyni. Jest przepustką do bezpłatnych wejść do instytucji kultury i sportu, zniżek i rabatów u partnerów miasta, darmowych przejazdów lub biletów okresowych w komunikacji miejskiej, a także do udziału w wydarzeniach miejskich, na które obowiązują limity. A to tylko wybrane korzyści płynące z posiadania karty.

Jedna Karta Mieszkańca uprawnia do wejścia na koncert sanah w sumie dwóch osób – jej posiadacza z osobą towarzyszącą. – To będzie wyjątkowy muzyczny finał jubileuszu. Koncert sanah jest prezentem dla mieszkańców Gdyni z okazji stulecia miasta oraz podziękowaniem za sto lat wspólnego budowania naszego miasta – stwierdziła prezydentka. – Chcemy, żeby każdy mógł przyjść i po prostu dobrze spędzić ten dzień. W końcu urodziny najlepiej świętuje się wspólnie.

„Gdynianie bez karty nie wejdą”

– „Najlepiej świętuje się wspólnie” – to jakiś żart? – oburza się Marek, mieszkaniec osiedla Sokółka, który Karty Mieszkańca Gdyni nie wyrobił, bo dotąd nie była mu potrzebna. – Wychodzi na to, że ja do gdyńskiej wspólnoty nie należę, bo brak karty mnie wyklucza.

– 140 tysięcy mieszkańców Gdyni jest wykluczonych z koncertu sanah, bo nie posiada Karty Mieszkańca – krytykuje także Marek Dudziński, szef klubu PiS w radzie miasta.

Jakub Ubych, wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdyni, przed laty zaufany człowiek Wojciecha Szczurka, poprzedniego prezydenta Gdyni: – Robimy to w szczycie sezonu turystycznego, kiedy powinniśmy pokazywać Gdynię całej Polsce, budzić ciekawość, zapraszać, uwodzić tym miastem. Po-

wtarzamy od lat, że chcemy, by kolejne rodziny wybierały Gdynię na swoje miejsce na ziemi, a w najważniejszym momencie stulecia mówimy im: nie jesteście zaproszeni.

Nie tylko Ubychowi i Dudzińskiemu nie podobają się zasady wejścia na wydarzenie. Od dwóch dni na gdyńskich forach internetowych to temat numer jeden.

Beti: „Kartą mieszkańca jako wejściówką dla mnie pogrążyli się na amen. Wstyd! Róbmy urodziny, ale dawnych znajomych i z ościennych miast nie zapraszamy. Nowa świecka tradycja”.

Arkadiusz: „Pomysł z wejściem na koncert wyłącznie na Kartę Mieszkańca to przegięcie. Dlaczego nie uprzedzono o tym w lutym? Czy mieszkaniec Gdyni musi mieć kartę mieszkańca? Czyli nie masz karty, nie jesteś mieszkańcem! Nie wspomnę nawet o balaganiu z okresem ważności kart, problemach z ich odnowieniem, z wymaganiami zdjęcia do karty jak do paszportu”.

Marian: „Mieszkam w Gdyni, nie wyrabiałem tej karty, płacę tu podatek i na koncert nie mogę wejść. To paranoja. Oj, wielu wyborców nie daruje tej nonszalanacji”.

Grażka: „Robicie imprezę dla wybrańców czy dla Gdynian?”

Anka: „Może jednak warto było rozważyć możliwość zakupu biletów przez osoby spoza Gdyni za symboliczną opłatą, a dochód przeznaczyć na wsparcie gdyńskich placówek opiekuńczo-wychowawczych, schroniska Ciapkowo lub inny lokalny cel społeczny”.

W internecie pojawiają się już anonse osób, które nie mają szansy wejść na koncert, a bardzo by chciały, i są gotowe za to zapłacić. „Szukam osoby, ewentualnie dwóch, które posiadają Kartę Mieszkańca Gdyni i wprowadziłyby dwie osoby. Oczywiście za kasę” – podobnych postów jest na Facebooku coraz więcej.

Jednak są też Gdynianie, którzy nie widzą problemu. „W sumie spoko opcja z tą kartą. Kto chce, kartę zdąży wyrobić. Sopot co roku robi koncert tylko dla mieszkańców w Operze Leśnej, to i Gdynia może” – uważa Przemek.

Władze Gdyni wyjaśniają

Wydarzenie jest finansowane z budżetu miasta, czyli z pieniędzy mieszkańców Gdyni. Dlatego chcemy, aby mogli w nim uczestniczyć przede wszystkim gdyńscy mieszkańcy – mówi „Wyborczej” Tomasz Złotoś, rzecznik prasowy gdyńskiego magistratu.

I dodaje, że wstęp na koncert będzie możliwy dla posiadaczy Karty Mieszkańca, bo to najprostszy i zgodny z prawem sposób, aby potwierdzić, kto jest mieszkańcem Gdyni.

– Wiemy, że wielu mieszkańców takiej karty nie posiada, dlatego wprowadziliśmy dodatkową zasadę: każdy posiadacz Karty Mieszkańca może zabrać ze sobą jedną osobę, która karty nie ma. Od lat zachęcamy mieszkańców do korzystania z Karty Mieszkańca, która daje dostęp do wielu miejskich benefitów. Jednym z nich jest właśnie ten wyjątkowy, urodzinowy koncert – prezent i podziękowanie dla mieszkańców, którzy współtworzą i finansują swoje miasto – zaznacza rzecznik.

Podkreśla też, że teren imprezy ma określoną pojemność, więc na koncert – ze względu na zasady bezpieczeństwa – nie można wpuścić wszystkich chętnych.

– Sanah jest dziś jedną z najpopularniejszych polskich wokalistek, a jej koncerty wielokrotnie gromadziły dziesiątki tysięcy osób, m.in. na Stadionie Narodowym. Dlatego musimy wprowadzić jasne zasady ograniczające liczbę uczestników. Chcemy, aby koncert był przede wszystkim bezpiecznym i wyjątkowym świętem mieszkańców Gdyni – dodaje Tomasz Złotoś. ●

Edukacja

Ceny korepetycji w Gdańsku biją rekordy

Czy da się znaleźć jakieś dobre wiadomości dla tych, którzy szukają korepetycji dla swoich dzieci i widać, że tanio nie jest? Tak, znaleźliśmy dwie takie wiadomości.

Według raportu cen korepetycji w roku 2026, przygotowanego przez serwis e-korepetycje.net, średnia cena za korepetycję w Gdańsku przewyższa ceny w Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Wrocławiu czy Szczecinie. Analiza objęła 140 648 aktywnych ogłoszeń od korepetytorów. Wnioski opierają się więc na sporej grupie badanych.

Gdańsk to najdroższe miasto w Polsce dla potrzebujących pomocy przy nauce języków obcych. Korepetycje z języka angielskiego kosztują w Gdańsku średnio 80,45 zł, co jest najwyż-

szą ceną w Polsce. Dla porównania, średnia cena za 60 minut korepetycji z języka angielskiego w Krakowie to 75 zł, a w Poznaniu – 73 zł. Krajowe rekordy biją także gdańskie stawki za korepetycję z języka francuskiego, włoskiego i rosyjskiego. Z języka włoskiego to 95 zł za godzinę, podczas, gdy w Krakowie – 79 zł, a w Warszawie – 81 zł. Kosztowna jest także nauka przedmiotów ścisłych w Gdańsku. 60 minut korepetycji z fizyki kosztuje tu średnio 94,38 zł, a matematyki – 72,80 zł.

Podsumowując – w pięciu przedmiotach korepetycje są w Gdańsku najdroższe spośród wszystkich miast wojewódzkich w kraju. To: • język włoski – średnio 95,14 zł za 60 minut (średnia w kraju – 76,10 zł), • geografia – 88,85 zł (76,48 zł), • język francuski – 87,23 zł (76,13 zł), • język

angielski – 80,45 zł (69,62 zł), • język rosyjski – 72,37 zł (62,44 zł).

A jak wyglądają średnie ceny za wybrane korepetycje w Gdańsku na tle średniej ceny w kraju? • Matematyka wyższa – 123,30 zł za 60 minut (średnia cena w kraju – 102,84 zł za 60 minut), • Muzyka – 107,02 zł (97,71 zł), • Informatyka – 97,53 zł (91,02 zł), • Fizyka – 94,38 zł (84,72 zł), • Geografia – 88,85 zł (76,48 zł), • Wos – 86,77 zł (75,54 zł), • Chemia – 80,61 zł (71,58 zł), • Język angielski – 80,45 zł (69,62 zł), • Biologia – 79,54 zł (70,67 zł), • Język niemiecki – 78,70 zł (71,53 zł), • Język polski – 77,21 zł (68,56 zł), • Nauczanie początkowe – 74,58 zł (67,21 zł), • Historia – 73,77 zł (66,92 zł), • Matematyka – 72,80 zł (66,59 zł).

Jeśli ktoś myśli, że drożyzna dotyka tylko mieszkańców stolicy woj. pomorskiego, to się myli. Również w ze-

stawieniu poszczególnych regionów województwo pomorskie znalazło się na podium – to trzeci najdroższy region w Polsce pod względem cen korepetycji. Średnia za 60 minut zajęć wynosi tu 79,03 zł. Drożej jest tylko na Mazowszu (81,00 zł) i w województwie zachodniopomorskim (79,64 zł).

Czy da się znaleźć jakieś dobre wiadomości dla tych, którzy szukają korepetycji dla swoich dzieci? Są dwie

Gdańsk to najdroższe miasto w Polsce dla potrzebujących pomocy przy nauce języków obcych

takie wiadomości. W ubiegłych latach korepetytorzy bardzo dynamicznie podnosili ceny swoich usług. Obecnie stawki nadal rosną, ale tempo tego wzrostu wyhamowało. W przypadku 12 z 20 regularnie badanych przedmiotów ceny nieznacznie wzrosły, a w przypadku ośmiu z nich – nawet spadły.

Druga wiadomość jest dobra dla maturzystów. Bo wyhamowanie wzrostu cen dotyczy zwłaszcza przedmiotów, które są obowiązkowe na maturze. Język angielski podrożał w ciągu roku zaledwie o ok. 0,1 proc. (średnio o 7 groszy), język polski – o 0,8 proc. (52 grosze), a matematyka – potaniała o 4,3 proc. (2,99 zł). Najwyższą podwyżkę zanotował za to WOS – o 9,1 proc. (to średnio 6,31 zł) oraz muzyka – o 5,4 proc. (5 zł). ●
Paula Gustowska

Naszemu drogiemu koledze

*dr Janowi Sopińskiemu*najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci*Taty*

Personel Kliniki Chirurgii

Endokrynologicznej

WWCOiT im. M. Kopernika w Łodzi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448171

Panu

*Jarosławowi Wnukowi*wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci*Mamy*

składają

koleżanki i koledzy z firmy Alfa - Zeta Spółka z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448182



Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Olsztynie
ul. Kasprowicza 1, 10-219 Olsztyn
tel.: (+48) 89 536 31 00, e-mail: olsztyn@amw.com.pl

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniach od 18.08.2026r. do 08.09.2026r., na tablicy ogłoszeń Oddziału oraz stronach internetowych www.amw.com.pl opublikowano wykazy nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz najemców niżej wymienionych, zasiedlonych lokali mieszkalnych:

- Olsztyn ul. Puszkina 30/19
- Braniewo ul. Sowińskiego 9A/1
- Braniewo ul. Sowińskiego 9A/9

Nieruchomości stanowią własność Skarbu Państwa - Agencji Mienia Wojskowego.
Szczegółowe informacje dostępne są na stronie internetowej: www.amw.com.pl oraz pod numerami telefonów: **89 536 31 31 lub 89 536 31 39.**

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ
Olsztyn/34447905

Prezydent Miasta Tczewa

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na najem boksów handlowych, stanowiących własność Gminy Miejskiej Tczew

Tczew ul. Żwirki, działka nr 32/34 (obręb 5), Hala nr 1

Nr boksu	powierzchnia	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Funkcja
1	(11,12 m²)	448,00 zł (miesięcznie)	1.344,00 zł	Prowadzenie działalności gospodarczej
19	(17,26 m²)	692,00 zł (miesięcznie)	2.076,00 zł	

1. Wadium w pieniądzu ze wskazanym numerem lokalu usługowego oraz imieniem i nazwiskiem lub nazwą osoby, na rzecz której następuje wpłata, musi wpłynąć na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Tczewie najpóźniej 15 września 2026 r.

Wadium wpłacone przez uczestnika przetargu, który został ustalony jako najemca, zalicza się na poczet czynszu za pierwszy okres płatności.

Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg od zawarcia umowy najmu.

2. Do przetargu nie mogą przystępować osoby które w ciągu 6 m-cy wypowiedziały umowy najmu na powyższej Hali

3. Przed zawarciem umowy najemca wpłaca kaucję w wysokości trzykrotności ustalonego czynszu jako zabezpieczenie wykonania umowy. Kaucja nie podlega oprocentowaniu

4. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
- tablica ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Tczewie Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 1, II piętro
- strona internetowa: www.bip.tczew.pl - zakładka Ogłoszenia - Przetargi
www.infopublikator.pl

Przetarg odbędzie się : w dniu 22 września 2026 r. o godz. 12.00 w sali nr 20 Urzędu Miejskiego w Tczewie przy Pl. Piłsudskiego 1 (I piętro Dane teled adresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje: Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Tczewie Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 1 (pokój 47, II piętro, tel. 58 77-59-424)

Gdańsk/34447597

WI-III.7820.1.5.2026.EL.k
Gdańsk, 13 sierpnia 2026 r.**OBWIESZCZENIE**

Wojewoda Pomorski, działając na podstawie art. 11a, art. 11f ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. - o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024r. poz. 311) w związku z art. 49 i art. 104 Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025r. poz. 1691),

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

Iż, w dniu 13 sierpnia 2026r., na wniosek Wójta Gminy Stężyca, jako zarządcy drogi wojewódzkiej nr 228 na podstawie porozumienia nr 25/DIF/2026 z dnia 27 kwietnia 2026r., reprezentowanego przez pełnomocnika pana Michała Maślanke, wydał decyzję nr 10zrid/2026/EL o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.:

„Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 228 w m. Borucino”,

zlokalizowanej na poniżej określonych nieruchomościach gruntowych, położonych w województwie pomorskim, w powiecie kartuskim, w gminie Stężyca [220506_2]:

1.1 Wykaz działek w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego drogi wojewódzkiej nr 228:

obręb 0001 Borucino działki nr: 84/3, 70/4, 70/5, 70/6, 70/7 (70/3), 68/1 (68), 68/2 (68), 83/4, 83/5, 83/6 (83/3).

1.2 Wykaz działek, z których korzystanie będzie ograniczone dla realizacji prac określonych w projekcie budowlanym:

obręb 0001 Borucino, działki nr: 50/1, 69/7, 83/7 (83/3);
obręb 0016 Zgorzałe, działka nr 2.

* w nawiasach podano numery działek przed podziałem według oznaczenia w katastrze nieruchomości.

Ww. decyzja posiada rygor natychmiastowej wykonalności.

Z treścią decyzji można zapoznać się w Wydziale Infrastruktury Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, ul. Okopowa 21/27, po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod numerem telefonu 58 30 77 483.

Treść decyzji została również zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego: <https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/obwieszczenia-wojewody-pomorskiego-z-zakresu-wydzialu-infrastruktury5>

Od decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego, w terminie 14 dni od skutecznego doręczenia.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia. Zgodnie z art. 11g ust. 1a ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Gdańsk/34447899

Gdańsk/34448024

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2026.399)

Prezydent Miasta Gdańska

informuje, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku ul. Nowe Ogrody 8/12, od dnia 10 sierpnia 2026 r. na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa objętych niżej wymienionymi zarządzeniami wydanymi przez Prezydenta Miasta Gdańska w dniu 6 sierpnia 2026 r.

ZARZĄDZENIE Nr 1314/26
PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu zawierającego nieruchomość gruntową Skarbu Państwa, podlegającą sprzedaży na żądanie użytkownika wieczystego.

ZARZĄDZENIE Nr 1315/26
PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu zawierającego nieruchomość gruntową Skarbu Państwa, podlegającą sprzedaży na żądanie użytkownika wieczystego.

ZARZĄDZENIE Nr 1316/26
PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA

w sprawie podania do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do oddania w dzierżawę.



ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

Gdańsk/34447898

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j.: Dz. U. z 2026 r., poz. 399 ze zm.),

Burmistrz Biskupca

informuje,

że na stronach internetowych Urzędu Miejskiego w Biskupcu: urzed.bip.biskupiec.pl i www.biskupiec.pl oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Biskupcu przy ul. Al. Niepodległości 2, 11-300 został umieszczony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie obejmujący budynek położony w miejscowości Czerwonka 19, 11-300 Biskupiec, na działce oznaczonej nr 261/1 obręb 7 Czerwonka o powierzchni użytkowej 182,56 m² wraz z częścią nieruchomości gruntowej o powierzchni ok. 800 m².

Olsztyn/34448122



Na podst. art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Wójt Gminy Zabór informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy Zabór został wywieszony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy z obrębów łąz w trybie bezprzetargowym.

Szczegóły na stronie internetowej
www.gminazabor.pl
oraz pod nr tel. 68 321-83-08.

Lubuskie/34448049



Burmistrz Polic

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Policach

wykazów nr 29/Dz/26, 30/Dz/26, dotyczących przeznaczenia nieruchomości do dzierżawy w trybie bezprzetargowym

oraz

wykazów Nr: 38/2026, 39/2026, 40/2026, 41/2026, 42/2026, 43/2026, 44/2026 przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym.

Szczecin/34447795

Słowno
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w

Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikacjęNEWSLETTERY
WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie,
nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej
oferty ponad **40** różnych
newsletterów.

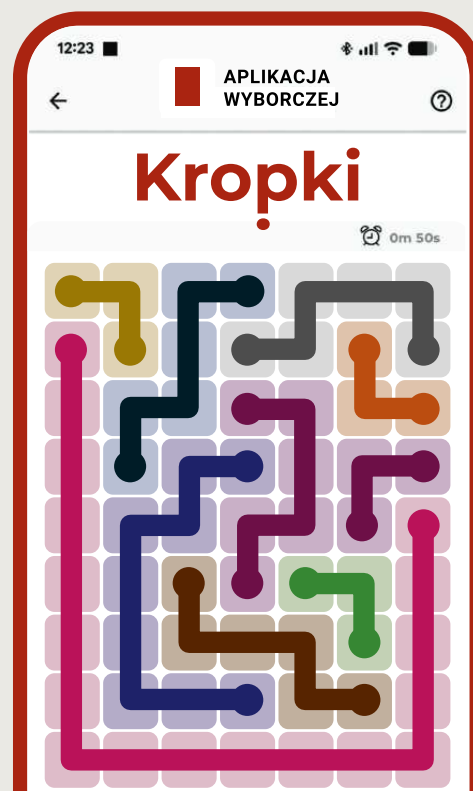
Zapisz się na:
wyborcza.pl/newsletters



Połącz Kropki

Idealna gra na krótką przerwę

Zeskanuj
QR kod i graj



Medal Polki to nie przypadek

Klaudia Kazimierska najpierw wybiegła z rodzinnego Włocławka i dotarła aż do Eugene w Oregonie w USA.

A teraz z więcej niż szczyptą amerykańskiego mentalu w sobie dobiegła do srebrnego medalu mistrzostw Europy. W szalonym biegu w Birmingham lepsza od Polki była tylko brązowa medalistka olimpijska, Brytyjka Georgia Hunter Bell.

Łukasz Jachimia

Kostkę Rubika układa w dwie minuty. Zabiera ją na zawody. I sudoku. Bo mówi, że scrollowanie w smartfonie jest bez sensu. Z drugiej strony Klaudia Kazimierska mówi, że matematyka, którą ma w małym palcu (skończyła analizę matematyczną na studiach w USA), akurat w bieganiu jej nie pomaga. Ale widzimy, że bezsprzecznie pomaga jej to, że uwierzyła w siebie.

Finałowy bieg na 1500 m pań na ME w Birmingham wyglądał jak jedna wielka przepychanka. Kazimierska, o której powiedzieliśmy, że jest szybka, mocna, kilka razy musiała się przebić do przodu z niemal samego końca 12-osobowej stawki. Spadała na ten koniec wskutek niekończących się przetasowań. Czy raczej walk o pozycję. – To było bicie się o miejsce. To był najtrudniejszy bieg w moim życiu. Nie poradziłam sobie tak, jak chciałam – powiedziała dziewiąta na mecie Weronika Lizakowska. To też biegaczka warta uwagi. Od igrzysk olimpijskich Paryż 2024 Lizakowska jest rekordzistką kraju. Ale to Kazimierska od tamtej imprezy rozwija się szybciej. A wręcz przechodzi metamorfozę.

Tak Polka złapała amerykański luz

Sama o sobie Klaudia mówi, że przez lata życia w USA przejęła amerykańską men-

talność. Podkreśla, że tam – po prostu obcując z miejscowymi – stała się bardziej otwarta, patrząca do przodu, a nie za siebie, optymistyczna, uśmiechnięta, pełna wiary w siebie, a nie zablokowana już na starcie myślami, że gdzie tam jej, dziewczynie z Polski, marzyć o podbijaniu świata.

W Paryżu Kazimierska miała 23 lata i dopiero zadebiutowała na wielkiej, seniorskiej imprezie. Wcześniej nie było jej ani na mistrzostwach świata, ani Europy. Pojechała na igrzyska i od razu weszła do finału. Zajęła dziesiąte miejsce. Na MŚ 2025 w Tokio była siódma, najlepsza z Europejki. W tym roku na halowych MŚ w Toruniu, blisko rodzinnego Włocławka, miała wielki apetyt na medal, ale musiała się obejść smakiem – była szósta. – Chciałam zacząć zdobywanie medali w Toruniu, ale mi się nie udało. Nie ukrywam, że to jest trochę frustrujące. Wierzę, że w Birmingham wbiegnę na podium, jestem już na to gotowa – mówiła tam polskim dziennikarzom. Teraz mamy dowód, że wiedziała, co mówi.

Nike stawia na Kazimierską

W Birmingham na papierze od Kazimierskiej na mocniejsze wyglądały Georgia Hunter Bell i Agathe Guillemot. Brytyjka, brązowa medalistka olimpijska z Paryża i mistrzyni świata z Torunia, pewnie wygrała. Ale tylko ona wytrzymała tempo



• **Klaudia Kazimierska w finałowym biegu na 1500 m pań na ME w Birmingham była druga**

FOT. ADAM WARŻAWA / PAP

narzucone przez Klaudię już 200 metrów przed końcem biegu.

Od doświadczonej 33-letniej Brytyjki 25-letnia Klaudia jeszcze trochę odstaje. Ale na pewno możemy liczyć, że i ją dogoni. Ambicją Kazimierskiej jest gonić świat. To dlatego w 2021 roku postanowiła połączyć studiowanie matematyki z bie-

Od pierwszej w biegu Brytyjki Kazimierska jeszcze odstaje, ale i ją kiedyś dogoni

ganiem w kolebce światowych biegów, jaką jest Oregon. To tam powstała niezwykle ważna dla tego sportu firma Nike, to na tamtejszym uniwersytecie są wspaniała baza i mnóstwo świetnych zawodniczek do wspólnego trenowania. Nic dziwnego, że po uzyskaniu wyższego wykształcenia Kazimierska postanowiła zostać w Eugene. W ubiegłym roku stała się kontraktową biegaczką Nike. Trenuje ją Jerry Schumacher, który doprowadził wielu biegaczy do olimpijskich medali. Polka ma reklamować firmę – zwłaszcza jej buty kupowane przez miliony biegaczy na całym świecie – jak najlepszymi startami na międzynarodowych zawodach. Robi to z coraz większym powodzeniem. ●

Nowa gwiazda polskiego sportu

– Mieszkalam 25 lat na Białorusi, ale to w Polsce jest mój dom – mówi skoczkini wzwyż Maria Żodzick. Cztery lata temu uciekła z kraju dyktatora Łukaszenki. Treningi u nas musiały łączyć z pracą w McDonaldzie, ale tu nie była, nie jest i zapewne nigdy nie będzie okradana. Dla Polski po srebrze MŚ 2025 teraz wywalczyła srebro ME 2026.

Łukasz Jachimia

Można mówić do niej Masza, a można Maria. 29-letnia Żodzick większość życia spędziła w Baranowiczach na Białorusi, niecałe 200 km od granicy z Polską, ale z Polską od zawsze była związana. I kiedy Białoruś potraktowała karygodnie najpierw ją, a później Ukrainę, to Maria uznała, że przyjdzie do Polski i spróbuje reprezentować kraj swoich dziadków.

„Choć skoczkini wzwyż uzyskala kwalifikację z rekordem życiowym 196 cm, to nie pojechała na zawody ze względu na brak badań antydopingowych. Federacja po prostu zapomniała zorganizować niezbędną liczbę kontroli, która jest wymagana dla zawodników planujących start

w igrzyskach olimpijskich. Białorusinka posiadająca kwalifikację nie została w ostatniej chwili zabrana do Tokio ze względu na zator w systemie” – pisał w 2021 roku portal tribuna.com. – Miałam przejść trzy obowiązkowe badania antydopingowe, taki warunek dał MKOl. Ale działacze nie dopilnowali terminów i zrobiłam tylko dwa. Skreślili mnie z igrzysk – opowiadała rok temu Żodzick. Wtedy, po sensacyjnie wyskakany srebrze MŚ w Tokio, Maria trochę otworzyła się na polskich dziennikarzy.

Na igrzyskach w Paryżu, gdzie debiutowała w polskich barwach, nie chciała z nami rozmawiać. Była zestresowana, nie poszło jej, odpadła w eliminacjach. Żodzick jest skromna. Teraz, po srebrze ME w Birmingham, przed kamerą TVP powiedziała na gorąco właściwie tyle, że ten wynik jej samej pokazuje, że wicemistrzostwo w Tokio to nie był przypadek. Że ona coś jednak umie.

Właśnie tak – że coś w sporcie umie – Maria podejrzewała, gdy Białoruś nie pozwalała jej tego w pełni sprawdzić. A gdy w 2022 roku Rosja z pomocą Białorusi zaatakowała zbrojnie Ukrainę, to sportsmenka zrozumiała, że pora wyjechać. I prze-

stać godzić się na to, żeby inni okradali ją z marzeń.

Po przyjeździe do Białegostoku Maria treningi łączyła z pracą w restauracji McDonald's. Nie było jej łatwo. Postanowiła, że złoży dokumenty o polskie obywatelstwo. Pomogła pomoc Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, a jeszcze bardziej pomógł fakt, że duża część jej rodziny, w tym dziadkowie, to Polacy.

Żodzick reprezentuje nas od dwóch lat – obywatelstwo przyznał jej w marcu 2024 roku ówczesny prezydent RP Andrzej Duda. Żodzick dała nam już dwa medale. A już po pierwszym postanowiła urządzić się w Polsce na dobre i premię – 35 tys. dolarów – przeznaczyć na wkład na mieszkanie w Białymstoku. Żodzick szybko poczuła się w Polsce dobrze, bezpiecznie, stabilnie. Kiedy mówi, że tu jest jej dom, czuje się, że mówi to absolutnie szczerze. A imponuje nie tylko wdzięcznością, że tu ma normalny dom. Ale też walecznością pokazywaną w naszych/swoich barwach.

W Tokio wyskakała srebro w potwornie deszczowym, trudnym konkursie. W Birmingham wywalczyła medal, mimo że zaledwie mie-

siąc temu miała fatalny wypadek – na zawodach Diamentowej Ligi w Londynie.

Po urazie kręgosłupa szyjnego Maria praktycznie nie trenowała aż do mistrzostw. I jeszcze na nich nie była pewna czy da radę wystartować. Ale jak już spróbowała w kwalifikacjach i je przeszła, to tym bardziej nie opuściła w finale! W trudnych warunkach („Jest tak zimno, że nie czułam swojego ciała” – powiedziała Żodzick) uzyskała 195 cm. Lepsza była tylko Ukrainka Jarosława Mahuczich, która skoczyła 197 cm. ●

SPORT.PL

• **Tenisistki grały w Cincinnati: jak wypadły Chwalinska, Frech i Świątek?**

• **Podsumowujemy 4. kolejną Ekstraklasę – oto jej najważniejsze wydarzenia**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **SPORT.PL**

Zapraszamy na **Sport.pl+**. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

34446571

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



MÓJBIZNES

REDAKTOR NACZELNY:
Sebastian Ogórek

LUDZIE | PRACA | INNOWACJE | OGŁOSZENIA KRAJOWE I LOKALNE

18 SIERPNIA 2026

FOT. AUTICON POLSKA

**Marcin Myśliwczyk,
prezes Auticon Polska***

**Nie zmieniamy ludzi,
lecz firmy**

*Firma Auticon Polska dołączyła do Koalicji
„Inkluzywni w zatrudnianiu”



Komunikaty.pl Przetargi, licytacje, zamówienia publiczne. Ogłoszenia sądowe i rekrutacyjne

Maciej Bednarek

Rynek pracy a autyzm

Jest 2011 r. Kolejna rozmowa kwalifikacyjna kończy się tak samo. Syn niemieckiego przedsiębiorcy znów nie dostaje pracy. Nie dlatego, że brakuje mu kompetencji. To sposób, w jaki firmy prowadzą rekrutację i oceniają kandydatów, sprawia, że nie jest w stanie przejść sita. Zamiast pogodzić się z tym, że rynek pracy nie potrafi dostrzec potencjału osób w spektrum autyzmu, Dirk Müller-Remus postanawia stworzyć własną firmę, by dać zatrudnienie synowi. Tak rodzi się firma Auticon. W tym samym czasie podobny model biznesowy rozwija się w Norwegii, gdzie od 2008 r. działa firma Unicus. Obie firmy z czasem łączą siły, tworząc grupę obecną dziś na 15 rynkach.

Jej model pozostaje niezmienny – zatrudnia specjalistów IT w spektrum autyzmu i kieruje ich do realizacji projektów informatycznych u swoich klientów. Nie tworzy jednak odizolowanych zespołów ani specjalnych centrów usług. Konsultanci Auticon stają się częścią zespołów banków, firm energetycznych czy korporacji technologicznych, realizując projekty wspólnie z ich pracownikami. W 2024 roku firma rozpoczęła działalność również w Polsce, a z jej usług korzystają m.in. bank HSBC czy koncern Vattenfall.

ROZMOWA Z
MARCINEM MYŚLIWCZYKIEM

MACIEJ BEDNAREK: Co jest dziś dla was większym problemem: pozyskanie pracownika w spektrum autyzmu czy klienta korporacyjnego?

MARCIN MYŚLIWCZYK: Gdyby miał mnie pan zmusić do wyboru, powiedziałbym, że klienta korporacyjnego. Przez lata firmy projektowały procesy rekrutacyjne i sposób pracy z myślą o jednym typie pracownika. Tymczasem ludzie funkcjonują na wiele różnych sposobów. Problem nie polega na tym, że ktoś jest w spektrum autyzmu. Problem pojawia się wtedy, gdy organizacja nie potrafi wykorzystać jego mocnych stron.

Czyli problemem nie jest autyzm?

– Nie. Autyzm jest stanem neurorozwojowym, który wpływa na to, jak dana osoba komunikuje się i wchodzi w interakcje ze światem. Przez lata patrzyliśmy na niego przede wszystkim jak na jednostkę chorobową. Zakładaliśmy, że problem leży po stronie człowieka i to jego trzeba dostosować do otoczenia.

My wychodzimy z zupełnie innego założenia. Problem bardzo często nie tkwi w osobie w spektrum autyzmu, lecz w środowisku pracy, które zostało zaprojektowane wyłącznie z myślą o osobach neurotypowych.

Wystarczy spojrzeć na proces rekrutacji. Premiuję on przede wszystkim umiejętność autoprezentacji, swobodę prowadzenia rozmowy czy odnajdywania się w sytuacjach społecznych. Tymczasem wiele osób w spektrum ma wysokie kompetencje techniczne, ale nie potrafi opowiadać o nich w sposób, którego oczekują rekruterzy. W efekcie odpadają już na pierwszym etapie, mimo że później mogłyby świetnie wykonywać swoją pracę.

Naszym zdaniem wystarczy wprowadzić stosunkowo niewielkie zmiany, zarówno podczas rekrutacji, jak i później w miejscu pracy, aby okazało się, że ich mocne strony stają się realną wartością dla firmy.

Co sprawia, że osoby w spektrum tak dobrze odnajdują się akurat w branży IT?

To nie pracownicy w spektrum są problemem, ale firmy

– Rynek pracy często nie ocenia rzeczywistych kompetencji, tylko umiejętność opowiadania o nich, to sprawia, że osoby w spektrum odpadają już na etapie pierwszej rozmowy rekrutacyjnej – mówi Marcin Myśliwczyk, prezes Auticon Polska.



– To nie jest tak, że każda osoba w spektrum będzie świetnym informatykiem. Kluczowe jest połączenie dwóch elementów: zainteresowania ścieżką techniczną i cech, które często towarzyszą osobom w spektrum. Wtedy powstaje kombinacja, która w wielu zadaniach okazuje się ogromnym atutem.

Takie osoby potrafią przez długi czas utrzymywać wysoką koncentrację na zadaniach powtarzalnych, które u innych wywołują znużenie, dla nich bywają wręcz optymalnym środowiskiem pracy. Wykazują przy tym rzadką zdolność głębokiej analizy: zanim zaproponują rozwiązanie, metodycznie prześledzą wszystkie scenariusze i skrajne przypadki.

Ta kombinacja cech przekłada się bezpośrednio na bardzo konkretne role w IT. Umiejętność dostrzegania trudnych do zauważenia odchyśleń od normy i praca na wzorcach świetnie sprawdza się w analizie danych. Z kolei niezwykła skrupulatność i odporność na rutynę czynią z nich świetnych specjalistów w testowaniu oprogramowania oraz w utrzymaniu systemów, gdzie liczy się precyzja, analiza logów i błyskawiczne wychwytywanie anomalii.

Oczywiście nie oznacza to, że każda osoba w spektrum ma takie same predyspozycje. To bardzo zróżnicowana grupa. My

zawsze wychodzimy od człowieka i jego mocnych stron. Dopiero później zastanawiamy się, w jakim środowisku i przy jakich zadaniach będzie mógł najlepiej wykorzystać swój potencjał.

O osobach w spektrum często mówi się, że mają wręcz „supermoce”. To prawda czy raczej kolejny stereotyp?

– To zdecydowanie zbyt daleko idące uproszczenie. Bardzo zależy mi na tym, żeby nie wpaść w pułapkę mówienia o „supermocach” osób autystycznych. To nie jest tak, że zaprosimy taką osobę do współpracy, damy jej bardzo trudne zadanie i ona poradzi sobie z każdym problemem.

Dlatego dla nas najważniejsze jest dopasowanie człowieka do konkretnego projektu. Nie każda osoba w spektrum będzie świetnym informatykiem i nie każdy projekt będzie odpowiedni dla konkretnego konsultanta. Naszą rolą jest znaleźć miejsce, w którym dana osoba będzie mogła najlepiej wykorzystać swój potencjał.

Skoro mają takie kompetencje, dlaczego wielu z nich tak trudno znaleźć pracę?

– Paradoks polega na tym, że rynek pracy bardzo często nie ocenia rzeczywistych kompetencji, tylko umiejętność opowiadania o nich. Dla osoby autystycznej problemem bywa również sam sposób zadawania pytań. Jeżeli są zbyt ogólne, zbyt abstrakcyjne albo zawierają kilka wątków jednocześnie, może mieć ona trudność z udzieleniem odpowiedzi, mimo że doskonale poradziłaby sobie z późniejszą pracą.

W całej grupie Auticon średni okres pozostawania naszych konsultantów bez pracy przed dołączeniem do firmy wynosił dwa lata. Nie dlatego, że brakowało im kompetencji, ale dlatego, że tradycyjne procesy rekrutacyjne nie potrafiły ich właściwie ocenić.

Dwa lata? To chyba rzeczywiście problem nie leży tylko po stronie kandydatów.

– Zdecydowanie nie. Problem polega na tym, że większość organizacji jest dziś na etapie budowania świadomości. Organizują webinary, szkolenia, rozmawiają o neuroroznorodności, ale bardzo często na tym się kończy. Prawdziwa zmiana zaczyna się dopiero wtedy, gdy firma zada sobie pytanie, czy jest gotowa zmienić sposób funkcjonowania. Czy menedżerowie potrafią rozmawiać z pracownikami o ich potrzebach. Czy proces rekrutacji rzeczywiście pozwala ocenić kompetencje kandydatów. Czy sposób komunikacji i prowadzenia projektów jest zrozumiały dla wszystkich członków zespołu.

Wiele organizacji deklaruje dziś otwartość na neuroroznorodność, ale w codziennej praktyce niewiele się zmienia. My nazywamy to social washingiem, czyli tworzeniem wizerunku firmy otwartej i inkluzywnej bez wprowadzania realnych zmian.

To właśnie dlatego uważam, że największym wyzwaniem nie jest znalezienie specjalistów w spektrum autyzmu. Znacznie trudniej jest przygotować organizację na ich przyjęcie.

Co to właściwie znaczy „przygotować organizację” na pracowników w spektrum autyzmu?

– Przede wszystkim trzeba pamiętać, że nie istnieje jeden model osoby w spektrum autyzmu. Jeżeli poznaliśmy jedną taką osobę, to poznaliśmy tylko jedną taką osobę. Każda ma inne potrzeby, doświadczenia i mocne strony.

Dlatego z jednej strony szkolimy zespoły z neuroroznorodności i pokazujemy, czym jest spektrum autyzmu, a z drugiej przygotowujemy profil konkretnego konsultanta, jego mocnych stron, obszarów wsparcia i preferowanego sposobu pracy. Są jednak rozwiązania, które pomagają niemal każdemu. Chodzi przede wszystkim o ograniczenie nieprzewidywalności. Jeżeli organizujemy spotkanie, warto wcześniej przesłać jego agendę. Jeżeli zmieniają się priorytety projektu, dobrze poinformować o tym z wyprzedzeniem. Jeżeli zlecamy zadanie,

• **Problem bardzo często nie tkwi w osobie w spektrum autyzmu, lecz w środowisku pracy, które zostało zaprojektowane wyłącznie z myślą o osobach neurotypowych**
FOT. SEVENTYFOUR

powinniśmy jasno powiedzieć, czego oczekujemy i do kiedy.

W wielu firmach słyszy się: zrób to jak najszybciej. Tylko że „jak najszybciej” dla każdej osoby oznacza coś innego. Znacznie lepiej ustalić konkretny termin, czyli dzień, a czasem nawet godzinę. To eliminuje niepotrzebne nieporozumienia.

Podobnie jest z codzienną komunikacją. Im mniej nieodmówień, wieloznaczności i chaosu, tym lepiej funkcjonuje cały zespół. Czasem trzeba też zadbać o środowisko pracy: ograniczyć hałas, umożliwić korzystanie ze słuchawek wygłuszających czy stworzyć spokojniejsze miejsce do pracy. To nie są rewolucyjne zmiany. Najważniejsze jest jednak to, żeby rozmawiać z ludźmi o ich potrzebach, a nie zakładać, że wszyscy pracują najlepiej w identycznych warunkach.

Większość firm outsourcingowych szuka pracowników dla swoich klientów. Auticon ma znacznie trudniejsze zadanie. Najpierw zatrudniacie specjalistów, a potem musicie jeszcze przekonać firmy, że warto z nimi pracować.

– Ma pan rację. To chyba największe wyzwanie naszego modelu biznesowego. W klasycznym outsourcingu klient zgłasza zapotrzebowanie na specjalistę i firma szuka odpowiedniej osoby. U nas wygląda to inaczej. Zatrudniamy konsultantów i bierzemy odpowiedzialność za ich rozwój zawodowy, dlatego musimy zapewnić im ciągłość projektów.

To oznacza, że jeszcze zanim jeden projekt dobiegnie końca, zaczynamy szukać kolejnego. Zależy nam, żeby przejście między projektami było jak najbardziej płynne. Jeżeli pojawia się przerwa, wykorzy-

stujemy ją na rozwój kompetencji, szkolenia czy zdobywanie nowych umiejętności, które zwiększą szanse konsultanta przy kolejnym projekcie.

To rzeczywiście wymaga znacznie większego zaangażowania niż w klasycznym modelu outsourcingowym. Z jednej strony musimy pozyskać świetnych specjalistów, z drugiej stale rozwijać współpracę z klientami i budować rynek dla tego modelu.

Wciąż wiele organizacji dopiero odkrywa potencjał neuro różnorodnych zespołów. Dlatego pokazujemy, że nie jest to projekt z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu, ale rozwiązanie, które przynosi firmom konkretną wartość biznesową.

Kiedy jednak firma zdecyduje się na współpracę, najczęściej zaczyna od jednego konsultanta. Gdy zobaczy, jak ten model działa w praktyce, bardzo często otwiera się na kolejne projekty. To pokazuje, że największą barierą nie są same kompetencje naszych konsultantów, lecz obawy wynikające z braku doświadczeń.

Kiedy uda się już przekonać klienta, jak w praktyce przygotowujecie organizację na przyjęcie konsultanta w spektrum autyzmu?

– Nie ograniczamy się do wysłania konsultanta do klienta. To nie jest klasyczny outsourcing. Mówimy raczej o modelu wsparcia 360 stopni. Zespół, do którego dołącza konsultant, przechodzi szkolenie dotyczące neuro różnorodności i spektrum autyzmu. Przygotowujemy również tzw. paszport neuroinkluzywności, w którym opisujemy mocne strony danej osoby, obszary wymagające wsparcia oraz preferowany sposób komunikacji. Dzięki temu zespół od początku wie, jak najlepiej współpracować z nową osobą.

Na tym jednak nie kończy się nasza rola. Wspieramy menedżera i zespół zawsze wtedy, gdy pojawiają się pytania lub wątpliwości. Pomagamy zrozumieć określone zachowania czy potrzeby konsultanta. Jednocześnie jesteśmy również wsparciem dla niego samego, pomagając mu odnaleźć się w nowym środowisku. Integracja jest procesem. Obie strony muszą się spotkać w połowie drogi, żeby współpraca była naprawdę skuteczna.

Wszystko, o czym rozmawiamy, brzmi bardzo przekonująco. Ale biznes lubi liczby. Jak mierzycie skuteczność tego modelu?

– Od początku staramy się opierać nie na przekonaniach, ale na danych. Z doświadczeń całej grupy Auticon wynika, że osoby w spektrum autyzmu, które są dobrze zintegrowane z miejscem pracy, osiągają produktywność wyższą o ponad 40 proc. niż osoby spoza spektrum. Z kolei zespoły, w których pracują osoby neuro różnorodne, a więc nie tylko w spektrum autyzmu, ale również z ADHD, są średnio o ponad 30 proc. bardziej wydajne.

Te liczby nie wynikają jednak z tego, że ktoś posiada „supermoce”. To efekt zmian, o których rozmawialiśmy. Kiedy upraszczamy komunikację, ograniczamy korporacyjny żargon, organizujemy spotkania tylko wtedy, gdy są potrzebne, i jasno określamy cele, korzystają na tym wszyscy członkowie zespołu. Pracuje się sprawniej, szybciej i z mniejszą liczbą nieporozumień.

Dlatego, kiedy rozmawiamy z klientami, nie mówimy wyłącznie o neuro różnorodności. Pokazujemy bardzo konkretną wartość biznesową. Bo ostatecznie nie chodzi o to, żeby zatrudnić osobę w spektrum au-

tyzmu. Chodzi o to, żeby stworzyć zespół, który będzie pracował lepiej.

Mam wrażenie, że Auticon nie zmienia ludzi. Zmienia firmy.

– Dokładnie tak. Bardzo często powtarzamy, że zmiany wprowadzane z myślą o osobach w spektrum autyzmu przynoszą korzyści wszystkim pracownikom. Jasna komunikacja, dobrze przygotowane spotkania, precyzyjnie określone cele czy przewidywalność pracy pomagają całemu zespołowi, a nie tylko jednej grupie osób.

To zresztą nie jest wyłącznie nasze przekonanie. Współpracujemy z wieloma organizacjami i widzimy, że kiedy zaczynają bardziej świadomie zarządzać komunikacją i sposobem pracy, poprawia się funkcjonowanie całych zespołów. Znika część nieporozumień, ludzie lepiej rozumieją swoje zadania, a menedżerowie zaczynają bardziej świadomie planować pracę.

To również zmiana roli menedżera. Nie chodzi już tylko o rozdzielanie zadań, ale o poznanie potrzeb członków zespołu i stworzenie im warunków, w których będą mogli wykorzystać swoje mocne strony. Kiedy to się udaje, korzystają na tym wszyscy. Nie tylko osoby w spektrum autyzmu. W praktyce oznacza to odejście od przekonania, że wszyscy muszą pracować w identyczny sposób. ●

Auticon Polska dołączył do Koalicji „Inkluzywni w zatrudnianiu”, która powstała w ramach II edycji kampanii „Każy talent na wagę złota”. Jej celem jest budowanie bardziej dostępnego rynku pracy. Wyborcza.biz objęła kampanię patronatem medialnym.

Kraj/34447798

Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych „Elektrochem” Sp. z o.o. w upadłości zaprasza do składania ofert na zakup:

- **pakietu ruchomości**, obejmującego m.in. kable i przewody energetyczne, sterownicze i teleinformatyczne, osprzęt elektryczny, gniazda, lampki sygnalizacyjne oraz inne elementy i materiały;
- **nieruchomości w Grudziądzu**, ul. Por. Krzycha 5, KW TO1U/00020806/7, TO1U/00022021/4, TO1U/00039264/1;
- **samochodów**: Nissan Note z 2007 r., Citroen Berlingo z 2008 r.

Ogledziny odbędą się w dniu **31.08.2026 r. w godz. 9:00–11:00** w siedzibie Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych „Elektrochem” Sp. z o.o., ul. Por. Krzycha 5, 86-300 Grudziądz.

Zainteresowani mogą podczas oględzin samodzielnie ocenić stan i przydatność nieruchomości oraz ruchomości. Oferty należy składać do dnia **02.09.2026 r. do godz. 14:00** w biurze syndyka przy ul. Turystycznej 71 w Toruniu lub na adres e-mail: **biuro@dgmr.pl**.

Otwarcie ofert i ewentualna licytacja odbędą się **03.09.2026 r. w biurze syndyka w Toruniu przy ul. Turystycznej 71**.

Szczegółowe warunki sprzedaży, w tym informacje dotyczące cen minimalnych, regulaminy, wzory ofert, a także operat szacunkowy nieruchomości, dostępne są na stronie **www.dobiesgrenda.pl** w zakładce „Syndyk Sprzeda”, pod odpowiednimi ogłoszeniami.

www.dawro.pl

Kraj/34447939

Syndyk Masy Upadłości „ENERGOPOL-SZCZECIN” S.A. w upadłości
sprzeda z wolnej ręki

ruchomości wchodzące w skład masy upadłości, w tym m.in.:

- części zamienne i wyposażenie do maszyn i urządzeń Fundex, Bauer, Casagrande, Delmag, Hera, Ice;
- narzędzia i maszyny warsztatowe;
- silniki spalinowe i hydrauliczne;
- łożyska, śruby, haki, liny stalowe, sworznie, pręty;
- znaki i oznaczenia drogowe;
- elementy rusztowań i szalunków;
- płyty chodnikowe, kostki brukowe, wpusty, kręgi betonowe;
- meble biurowe;
- inne ruchomości.

Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży, w tym Regulamin Konkursu dostępne są na stronie **www.maciejasprzyk.com.pl**. Informacje można uzyskać również drogą mailową **mp@energopol.pl**, lub telefonicznie 601 353 616.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Bydgoszcz-Toruń/34447921

OGŁOSZENIE

Syndyk Masy upadłości Leszka Polaszewskiego nieprowadzącego działalności gospodarczej Sygn. akt BY1B/GUP-s/162/2026 ogłasza sprzedaż z wolnej ręki wierzytelności przysługującej upadłemu od spółki FURPO Sp. z o.o. w likwidacji nr KRS 0000924322. Wierzytelność wynosi 15 982,00 zł (słownie: piętnaście tysięcy dziewięćset osiemdziesiąt dwa złote 00/100) zgodnie z wyrokiem Sądu Rejonowego XII Wydział Gospodarczy Poznań Stare Miasto z dnia 28.05.2024 r. zapatrzonym w klauzulę wykonalności z dnia 05.03.2025 r oraz postanowienie o umorzeniu egzekucji sygn. akt. GKm 66/25 z dnia 24.10.2025. Syndyk ogłasza, iż przedmiotową wierzytelność można zakupić za możliwą do uzyskania na rynku cenę nie niższą niż 1598.20 zł co stanowi 10 % wartości nominalnej. Ofertę kupna wraz z wymaganymi dokumentami należy złożyć na adres kancelarii syndyka w nieprzekraczającym terminie do dnia 01.09.2026 r. na adres syndyk Wojciech Bylski ul. Krasieńskiego 30, 88-400 Żnin.za pośrednictwem poczty lub przesyłką kurierską. Liczy się data wpływu do kancelarii. Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr tel. 505240543 oraz e-mail **bylskiwojciech@poczta.onet.pl**

Kraj/34447717

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

Syndyk masy upadłości Agnieszki Winter osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż udziału w wysokości 1/6 w prawie użytkowania wieczystego w nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej drogę dojazdową położonej w Dąbrowie Górniczej przy ul. Rapackiego, w skład której wchodzi działka ew. nr 970/77 o pow. 1553 m², dla której Sąd Rejonowy w Dąbrowie Górniczej VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA1D/00032902/1.

Cena wywoławcza wynosi 20% wartości oszacowania to jest **5 800,00 zł**.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w terminie do dnia **8 września 2026 roku do godziny 16:00** (decyduje data i godzina wpływu) pisemnej oferty. Spełniając **wszystkie wymogi określone regulaminem przetargu oraz wpu wadium**. Regulamin oraz pozostałe dokumenty przetargowe dostępne są pod adresem e-mail: **przetarg@bukd.pl**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34447970

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi, licytacje, zamówienia publiczne

Ogłoszenia sądowej rekrutacyjne

Nekrologi, kondolencje, wspomnienia

KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

34447971



NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



wyborcza.biz/b2b



wyborcza.biz/b2b

**Piszemy o tym, co ma znaczenie
dla FIRM i INSTYTUCJI**